



Jaremcze po raz czternasty



KONSTANTY CZAWAGA

Po rocznej przerwie spowodowanej pandemią Polsko-Ukraińskie Spotkania wróciły do Jaremcza. W karpackim kurorcie przez dwa dni debatowali specjaliści w dziedzinie relacji polsko-ukraińskich. Tegoroczna edycja upłynęła pod hasłem „Wolni z wolnymi, równi z równymi... (do 30-lecia uznania przez Rzeczpospolitą Polską niepodległości Ukrainy).”

» strona 3

Fundacja Wolność i Demokracja ma już 15 lat



KONSTANTY CZAWAGA

W Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się jubileuszowa gala. Na uroczystość 20 września przybyli ludzie polityki, współpracownicy fundacji z Polski i z Kresów, sympatycy i przyjaciele fundacji.

» strona 8

Stanisławów i Ziemia Stanisławowska



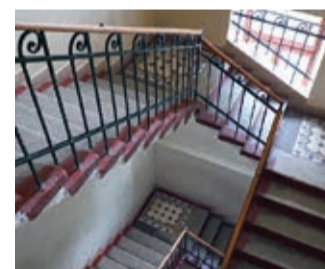
» strona 4

Pożegnanie Mistrza



» strona 16

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



» strona 16

Młyn w Liczkowcach



» strona 20

Amerikanin na Ukrainie



» strona 29

Kod prenumeraty UKPPOшта

98780

46472

Pamięci ofiar września 1939 roku

82 lata temu 17 września 1939 roku Armia Czerwona wkroczyła na teren II Rzeczypospolitej realizując ustalenia zawarte w tajnym protokole paktu Ribbentrop – Mołotow. W tym tragicznym dla Polski dniu działacze polskich organizacji Lwowa wspólnie z konsulem RP we Lwowie Agnieszką Pikutą i o. Sławomirem Bystrym OFMConv z kościoła pw. św. Antoniego we Lwowie oddali cześć obrońcom Ojczyzny – polskim żołnierzom września 1939 roku, na cmentarzach, gdzie zostali pochowani. Organizatorem wyjazdu jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.



obrona miasta przed wojskami niemieckimi, a od 17 września także sowieckimi. Według różnych danych zginęło około 1,5 tysiąca żołnierzy Wojska Polskiego.

– Wrzesień 1939 roku był tragedią dla Polski, dla Polaków, dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej: z Zachodu zaatakowali Polskę Niemcy, ze Wschodu zaatakowali sowieci – powiedział w rozmowie z dziennikarzami Kuriera dr Piotr Kościński, ekspert ds. międzynarodowych z Akademii Finansów i Biznesu Vistula.

– Polscy żołnierze, ludność cywilna ginęli zarówno z rąk jednych, jak z rąk drugich. Musimy sobie uświadomić, że to nie była walka z jednym przeciwnikiem. To była próba oporu przeciwko dwóm, ale walczyć z dwoma tak silnymi krajami nie mieliśmy szans. Niestety przegrana w tym wypadku i klęska Polski była pewna. Lwów bronił się przed Niemcami. Bronił się bardzo skutecznie. Niemcy dotarli do Lwowa dość wcześnie, ale Lwów był przygotowany. Obroną dowodził generał Władysław Langner. Współpracował z nim generał Franciszek



Sikorski. I nagle – 17 września. Nagle sowiecka agresja. Sowietci, Armia Czerwona docierają pod Lwów i generał Langner ma gigantyczny dylemat – co zrobić? Czy poddać się Niemcom, a oni proponowali poddanie się, czy skapitulować przed sowietami? Czy może próbować przedzierać się na przykład na Węgry, ale to ponad sto kilometrów? Daleka droga, trudna droga. Ostatecznie podjął decyzję o skapitulowaniu przed sowietami. Oficerowie mieli zagwarantowaną możliwość wyjścia do państwa neutralnego, na przykład na Węgry czy do Rumunii. Z koniecznym porozumieniem władze Lwowa miały pozostać na miejscu, własność prywatna miała zostać nie naruszona, ale ledwo polscy żołnierze wyszli z miasta, porozumienie to zostało złamane.

Oficerowie w większości poza tymi, którzy po prostu nie poszli do niewoli, trafili do Starobielska i skończyli w Katyniu.

17 września, w 82. rocznicę rozpoczęcia agresji Związku Radzieckiego na Polskę konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz oraz delegacje oddziału IPN w Rzeszowie i żołnierze Polskiej Grupy Zadaniowej stacjonującej na Poligonie w Jaworowie złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobie siedmiu polskich policjantów zamordowanych 20 września 1939 r. w Kurowicach w obwodzie lwowskim.

Wspólną modlitwę poprowadził o. Witold Petelczyc SP, proboszcz parafii w Złoczowie.

– Jest to jedno z kilku upamiętnień 17 września na terenie naszego okręgu konsularnego

– powiedział konsul Rafał Kocot. – W tym dniu mamy szczególnie pamiętać o tych, dla których dzień 17 września oznaczał koniec epoki, koniec świata i był związany z wielką tragedią osobistą, rodzinną i tak naprawdę całego Państwa Polskiego.

Pierwsze relacje o tym pochówku zebrali śp. Eugeniusz Cydzik, opiekun miejsc pamięci męczeństwa Polaków, i o. Władysław Lizun OFM Conv., były proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie, który dojeżdżał do wiernych w Kurowicach.

– Trudny to temat związany z badaniami dotyczącymi polskich pochówków z września 1939 roku, ofiar agresji sowieckiej – wyjaśnił dla Kuriera Galicyjskiego Dariusz Iwaneczko, dyrektor oddziału IPN w Rzeszowie. – Wiemy oczywiście, gdzie były pierwsze ofiary ze strony Korpusu Ochrony Pogranicza czy Wojska Polskiego, które weszło w styczność czysto wojskową z oddziałami sowieckimi. Natomiast tu mamy przykład z 20 września. Akurat tak naprawdę chyba przypadkowo będących w tym miejscu siedmiu policjantów. Nie znamy ich imienia i nazwiska. Zostali zastrzeleni, pewnie nawet nie stawiając żadnego oporu. Takich ofiar jest sporo. Ofiary agresji sowieckiej to także zbrodnia Katyńska i to także zsyłki na Wschód czy wielkie zsyłki do Kazachstanu i na Syberię. Głównie ludność cywilna. Wielu z nich już nigdy nie powróciło do Polski, zostawiając bezimiennie często groby na Wschodzie. To też jest wielka hekatomba narodu polskiego, jeśli chodzi o agresję Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku. Cały czas próbujemy identyfikować. Oczywiście w miarę możliwości, przede wszystkim poprzez kwerendy archiwalne, a także relacje świadków. Jest to wciąż jeszcze ziemia niezbadana. Ziemia, którą trzeba na nowo odkrywać i poszukiwać miejsca pochówków, miejsca wiecznego spoczynku Polaków, którzy zginęli w wyniku agresji sowieckiej.

Abp Mokrzycki: papież planuje w przyszłym roku pielgrzymkę na Ukrainę

Metropolita lwowski abp. Mieczysław Mokrzycki powiedział w wywiadzie dla KAI, że dowiedział się, iż papież Franciszek planuje w przyszłym roku pielgrzymkę na Ukrainę.

W opublikowanym w sobotę wywiadzie dla KAI abp. Mokrzycki ponownie ocenił, że Kościół katolicki na Ukrainie przeżywa „wiosnę”. Jak mówił, co roku powstają nowe parafie, konsekrowane są nowe

kościóły i klasztory, pojawiają się nowe zgromadzenia zakonne. – W ten sposób nasz Kościół na Ukrainie jest wspierany przez Kościół powszechny, szczególnie z Polski, skąd przybywają nowi kapłani. Dzięki tej pomocy i solidarności, także finansowej, nasz Kościół może się dalej rozwijać i jak najlepiej służyć wiernym – mówił metropolita lwowski.

Hierarcha wskazywał na przykłady wydarzeń religijnych, które po okresie pandemii cieszyły się większą popularnością niż wcześniej. Według niego do Kościoła

katolickiego garną się wierni innych wyznań albo ludzie obojętni religijnie.

– Jesteśmy także bardzo zaangażowani charytatywnie. Przy naszych parafiach są przedszkola, są świetlice, które przyjmują dzieci po lekcjach w szkole – mogą tu otrzymać ciepły posiłek, a potem siostry czy nauczyciele pomagają im odrabiać lekcje. Budujemy przytułek dla bezdomnych kobiet. Są też miejsca, w których codziennie wydawane są posiłki dla potrzebujących – mówił abp Mokrzycki dodając, że Kościół na Ukrainie prowadzi też

działalność kulturalno-oświatową w postaci sympozjów, koncertów i wystaw. Jako taką wskazał też organizowanie Orszaków Trzech Króli.

Sytuację na wschodzie Ukrainy abp. Mokrzycki ocenił jako „trudną”. W tej sytuacji Kościół, a zwłaszcza diecezja charkowsko-zaporoska starają się organizować, w miarę możliwości, pomoc humanitarną i wzywać do pokoju. W jego ocenie Kościół nie ma przeszkód, poza materialnymi, w działalności na Krymie, gdzie jest ksiądz biskup Jacek Pyl, który

podlega bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Metropolita Lwowa ocenił utworzenie Prawosławnego Kościoła Ukrainy jako „bardzo pozytywny krok” i wyraził nadzieję na jego współpracę i „jakąś symbiozę” z Patriarchatem Moskiewskim.

Ostatnie pytanie w wywiadzie dotyczyło planów odwiedzania Ukrainy przez Ojca Świętego. – Dowiedziałem się, że Ojciec Święty planuje taką wizytę w następnym roku – odpowiedział abp. Mokrzycki.

Jaremcze po raz czternasty

WOJCIECH JANKOWSKI

Konferencję otworzył prof. Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu im. Stefanyka z Iwano-Frankiwska. Za pośrednictwem Internetu wziął udział w otwarciu minister Jan Dziedzicak, który podkreślił rolę Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu:

– Państwa spotkania w Jaremczu mają wysoką markę, są wpisane na stałe w środowiska inteligencji w Polsce i na Ukrainie. Minister zauważył też, że ta konferencja przebiega również pod hasłem 30. lat państwowości ukraińskiej:

– Jesteśmy dumni z tego, że to Polska jest pierwszym państwem na świecie, które uznało Ukrainę.

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Bartosz Cichocki określił ten moment w historii jako początek nowej epoki, „która już nie toleruje deklaracji i retorycznych konstrukcji. Po ukończeniu rurociągu Nord Stream 2, w obliczu pandemii covidu, w związku z tym, co dzieje się na Białorusi i tym, co wydarzyło się w Afganistanie, jestem przekonany, że nasz region powinien się konsolidować i dobrze, że przedstawiciele obydwu państw – Polski i Ukrainy są tego świadomi. Bartosz Cichocki przywołał pamięć Mirosława Rowickiego, założyciela „Kuriera Galicyjskiego”, który był pomysłodawcą konferencji w Jaremczu. Zaznaczył, że ambasada postanowiła promować wiedzę o dorobku Mirosława Rowickiego poprzez utworzenie konkursu historycznego dotyczącego rodzinnej pamięci historycznej. Druga już edycja konkursu została ogłoszona 17 września. Na zakończenie ambasador wręczył Lili Luboniewicz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja, tort z okazji jubileuszu piętnastu lat fundacji.

Robert Czyżewski, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie również przywołał pamięć Mirosława Rowickiego. Zwrócił uwagę, że konferencja jaremczańska ma silny element polonijny, a to jest zasługą śp. Mirosława Rowickiego. Tu mniejszość



KONSTANTY CZAWAGA

polska nie zamyka się w kręgu swoich spraw, a staje się swoistymi, nieformalnymi ambasadorami państwa macierzystego:

– Ten element polonijny jest tu obecny, ale jest też wyzwaniem dla Polaków mieszkających na Ukrainie, wskazującym

w jaki sposób należy przeżywać tu swoją polskość.

Czyżewski dodał, że znaczenie konferencji polega również na tym, że jest to inicjatywa ciągła, która trwa nieprzerwanie już po raz czternasty.

W otwarciu wziął również udział Wjaczesław Wojnarowski, konsul generalny Ukrainy w Krakowie, który zauważył, że konferencja jest platformą rozwoju, prezentowania i wspierania nowych idei w polsko-ukraińskich stosunkach. Lila



KONSTANTY CZAWAGA

Wystawa o profesorach lwowskich

W trakcie XIV Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu została otwarta wystawa pt. „Mord profesorów lwowskich. Niemiecka zbrodnia na polskiej inteligencji (lipiec 1941)”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Pomysł zorganizowania wystawy zrodził się w Fundacji Wolność i Demokracja, w tym roku bowiem przypada 80-lecie mordu na profesorach lwowskich, a więc zrobiliśmy wspólnie z prof. Janem Pisulińskim z Uniwersytetu Rzeszowskiego scenariusz tej wystawy i oparta jest na bardzo różnych materiałach, zarówno gromadzonych w naszym Instytucie, jak też tych, które są dostępne w domenie publicznej czyli w Internecie – wyjaśnił prof. nadzw. dr hab. Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu. – Prosiłiśmy na przykład naszych kolegów z „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, aby nam pomogli zdobyć pewne fotografie bądź też zrobić współczesne fotografie, ponieważ nie

wszystkie obiekty już dziś istnieją. Wystawa jest niezwykle istotna, gdyż mówi nie tylko o tym tragicznym wydarzeniu historycznym, ale przypomina postacie niezwykle istotne dla Lwowa. I to nie tylko dla polskiego Lwowa. Oczywiście byli profesorami działającego w okresie międzywojennym Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Weterynaryjnej, Akademii Handlu Zagranicznego. Ale przecież bez względu na to, jakiej byli narodowości, wychowali całe pokolenia fachowców, zarówno Polaków, jak i Ukraińców, którzy później służyli państwu ukraińskiemu. Nawet temu państwu, które było zniewolone, ale jednak nasze życie codzienne, bez względu na to w jakim totalitaryzmie żyliśmy, wymagało przedmiotów codziennego użytku, wymagało żywności, wymagało budownictwa. I ci ludzie przyczynili się do tego, że Lwów jest dzisiaj, ponieważ Lwów wcześniej był tym, czym był. Nie można dopuszczać do sytuacji pewnego zawłaszczenia historii. Oczywiście, podkreślam raz jeszcze, był to polski uniwersytet. W większości wszystkie osoby były narodowości polskiej, ale przecież służyli społeczeństwu Lwowa. Całemu społeczeństwu Lwowa bez względu na



jego zróżnicowanie etniczne, narodowe. Mówiąc o profesorach lwowskich mówimy o dorobku miasta. Dlatego też czasem niezrozumiałe są takie tendencje władz ukraińskich, które traktują ten symbol i to wydarzenie jakby to było wyłącznie coś polskiego, i dlatego też niestety na pomniku, który został wybudowany, nie umieszczono nazwisk ofiar, co wydaje mi się wobec historii nieodzwonne. Dzisiejszy Lwów nie powinien zapominać o ogromnym wkładzie, który nie był tylko dla Polaków.

Był dla całej społeczności miasta Lwowa – podkreślił prof. Stanisław Stępień.

Obecny Maciej Dancewicz, wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja zaznaczył, że to Fundacja przygotowała tę wystawę poświęconą pamięci profesorów lwowskich, przedstawicieli polskiej inteligencji, którzy zostali zamordowani w lipcu 1941 roku, po wejściu Niemców do miasta.

– Wystawa jest poświęcona 38 osobom – mówił dalej Maciej Dancewicz. – Wśród nich są profesorowie, ale nie tylko, bo są

Luboniewicz sięgnęła pamięcią wstecz do momentu, gdy Mirosław Rowicki w roku 2013 pojawił się w fundacji:

– Była to wtedy mała inicjatywa. Teraz wszyscy doceniamy jaką rolę odgrywa dzisiaj. Od małego, nieformalnego spotkania zorganizowanego przez polską gazetę z Ukrainy, konferencja przerodziła się w wielki, strategiczny projekt.

Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW podkreślił, że nazwa wydarzenia zawiera słowo „spotkania” i w istocie wartość tej platformy polega na tym, że to nie tylko konferencja naukowa, ale również miejsce spotkań, rozmów w kuliach, których waga w naszych stosunkach jest nie do przecenienia. Podkreślił również, że jest to jedyna cykliczna impreza w obszarze kontaktów polsko-ukraińskich.

Na zakończenie otwarcia Wasyl Hładij, zastępca przewodniczącego Iwano-frankiwskiej Rady Obwodowej wręczył Ihorowi Cependzie i Janowi Malickiemu jubileuszowe odznaczenie „Trzydzieści lat odnowienia ukraińskiej państwowości”.

W czasie spotkań w Jaremczu odbyły się panele poświęcone Janowi Pawłowi II i jego spojrzeniu na „dwa płuca chrześcijaństwa” w kontekście ukraińskim, trzydziestolecia państwa ukraińskiego, setnej rocznicy pokoju w Rydze, zadaniom dziennikarskim w Polsce i na Ukrainie, ekonomii Polski i Ukrainy i prezentacje książek. W następnym numerze Kuriera Galicyjskiego omówimy merytoryczną zawartość paneli. Punktem spotkań była też wyprawa do remontowanego obserwatorium na górze Pop Iwan.

Konferencja odbyła się w dniach od 23 do 26 września. Była zorganizowana przez Fundację Wolność i Demokracja przy wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Naukowy Instytut Południowo-Wschodni w Przemyślu, Uniwersytet im. Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, Studium Europy Wschodniej UW i „Nowy Kurier Galicyjski”.

też ich krewni, dzieci. Np. trzech synów profesora Longchamps de Brier, którzy zostali zamordowani razem z nim. Dwaj z nich byli absolwentami uniwersytetu, natomiast najmłodszy był tylko uczniem liceum. Więc zbrodnia była zbrodnią wyjątkowo okrutną. Celem wystawy jest też uczczenie pamięci profesorów. Zostali zamordowani i ich mogiły nie odnaleziono. Wiadomo, gdzie zostali zamordowani, ale Niemcy w obawie przed zdemaskowaniem tej zbrodni, kiedy się wycofywali, kazali te mogiły przekopać. Szczątki zostały wywiezione w nieznanne miejsce. Więc tak naprawdę ci profesorowie swoich grobów nie mają. Wystawa jest formą upamiętnienia. Opisujemy nazwiska i dokonania tych osób. Nawet na pomniku we Lwowie, który powstał swego czasu staraniem miasta Wrocław i miasta Lwów, nie udało się upamiętnić nazwisk ofiar. Jest to więc jakiś rodzaj oddania hołdu. Obecnie wystawa znajduje się w Jaremczu. Autorami są profesorowie Stanisław Stępień i Jan Pisuliński. Wcześniej była w Mościskach. Następnym miejscem w którym chcemy ją pokazać jest Iwano-Frankiwska (d. Stanisławów). Miejmy nadzieję, że przy sprzyjających okolicznościach ukaże się też pewnego dnia we Lwowie.

Stanisławów i Ziemia Stanisławowska w polskiej i ukraińskiej przestrzeni historycznej

Dobiegła końca szósta Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska w polskiej i ukraińskiej przestrzeni historycznej”, która odbywała się w dniach 10–12 września br. w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Podejmowane tematy pozwoliły polskim i ukraińskim naukowcom na wspólną dyskusję wokół stanu badań dotyczących Stanisławowa i Ziemi Stanisławowskiej prowadzonych w ośrodkach naukowych Polski i Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA
DANUTA STEFANKO

– Ta konferencja ma za zadanie w sposób metodologiczny odpowiedzieć na pytanie, jaki jest stan przygotowań, badań, żeby można było podjąć się napisania monografii historii Stanisławowa. Jest to zadanie niesamowicie trudne i bardzo złożone, tym bardziej, że ma to być projekt polsko-ukraiński. Swoje teksty i wyniki badań mają przedłożyć naukowcy ukraińscy i polscy. Dwa społeczeństwa mają się ze sobą spotkać w jakimś punkcie, żeby pokazać zarówno historię z XVII wieku, jak i niezmiernie trudną, skomplikowaną historię XX wieku, II wojny światowej – powiedział dr Mariusz Kardas z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

W tegorocznej konferencji wzięło udział ponad czterdziestu polskich i ukraińskich naukowców, historyków oraz krajoznawców, którzy na co dzień badają historię Stanisławowa i Ziemi Stanisławowskiej w cieżkiej czasowej od momentu założenia miasta do współczesności. Podstawą tematyczną od lat pozostaje aspekt współistnienia i współpracy pomiędzy społecznościami, które zamieszkiwały ten obszar od XVII do końca XX wieku.

– Jest to bardzo ciekawy lokalno-historyczny projekt, ważny z punktu badania tradycji współpracy polskiej i ukraińskiej ludności oraz innych narodowości na tych



terenach po to, żeby zrozumieć, że wspólne życie, współpraca, wspólne kulturowe, polityczne czy gospodarcze dziedzictwo mają swoją ciągłość nawet na przestrzeni wieków. Mamy możliwość poprzez konkretne tematy, poprzez nasze niewielkie środowisko akademickie stymulować zainteresowanie badaniem tych tematów – powiedział prof. Ołeh Żernoklejew, doktor nauk historycznych z Przykarpacciego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka.

Tematyka konferencji jest zróżnicowana. Co roku prelegenci z różnych miejscowości Polski i Ukrainy prezentują referaty dotyczące polityki, wojskowości, gospodarki, administracji czy religii dawnego Stanisławowa i Ziemi Stanisławowskiej. Nie mniej istotna jest również szeroko pojęta kultura, gdyż miasto od zarania swoich dziejów było wielonarodowościowym, stąd też wielokulturowym.

– Temat mojego referatu to wizja stosunków polsko-ukraińskich oczyma działaczy kultury muzycznej diaspory ukraińskiej, pochodzących z Ziemi Stanisławowskiej. Ten temat mnie zainteresował, ponieważ wybitnych ukraińskich śpiewaków, muzyków czy historyków sztuki, takich jak Ira Małaniuk, Mychajło Hołynskij, Myroslaw Antonowycz czy Wasyl Wytwyckij łączy to, że

byli uczniami polskich pedagogów. W warunkach międzywojnia Ukraińcy nie mieli własnych instytucji muzycznych i byli zmuszeni uczyć się w polskich ośrodkach naukowych. To, że stali się znanymi i wybitnymi osobowościami jest wielką zasługą polskich opiekunów naukowych – mówiła prof. Hanna Karaś, doktor historii sztuki z Przykarpacciego Uniwersytetu Narodowego.

Tegoroczna Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska” odbyła się w formie hybrydowej. Część prelegentów była obecna na sali Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, natomiast inną część uczestników brała udział w konferencji online. W ciągu dwóch dni naukowcy rozmawiali o mieście i jego mieszkańcach przed 1920 rokiem,



wyglaszali referaty o okresie międzywojennym (1920–1939), omówili Stanisławów w kleszczach totalitaryzmów (1939–1944), a także poruszyli wątki Stanisławowa i Iwano-Frankiwsk w Związku Sowieckim oraz niepodległej Ukrainie.

– Ta konferencja jest unikatowym projektem, który pozwala na pogłębianie badań czy też wymianę poglądów na temat stanu badań nad tym terenem przez polskich i ukraińskich naukowców. Referaty, często dotyczące jednego zagadnienia, są prezentowane z dwóch stron. W mojej ocenie jest to znakomite pole do budowania dialogu polskich i ukraińskich historyków. Dzięki temu przedsięwzięciu możemy zebrać i poszerzyć naszą wiedzę o dawnym województwie stanisławowskim, o Stanisławowie – powiedział konsul Rafał

Kocot, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Idea przewodnią realizacji konferencji jest promocja historii miasta i związanego z nim terenu, w całej jego przestrzeni historycznej w aspekcie współpracy między narodami. Organizatorzy konferencji chcą inicjować nowe i kontynuować dotychczas prowadzone badania naukowe, mające upowszechniać wielonarodowościową historię Stanisławowa oraz całego regionu. Może to być pomocne dla tworzenia płaszczyzny współpracy międzynarodowej w dniu dzisiejszym oraz w przyszłości.

– Żeby móc się przyjaźnić trzeba się rozumieć, żeby się rozumieć trzeba ze sobą rozmawiać, a żeby rozmawiać trzeba się spotykać. Dzięki tej konferencji zaczynamy ze sobą rozmawiać, zawieramy przyjaźnie, zaczynamy się rozumieć. Czasem są to trudniejsze epizody historii, czasem te lepsze, bo mówimy i o tym, co nas łączy, i o tym, co nas czasami dzieli, ale w pokojowej, przyjaznej atmosferze. Temu służy ta konferencja. W Iwano-Frankiwsku jest naprawdę świetny grunt do współpracy. Tutaj wszyscy są otwarci, chcą rozmawiać – powiedział dr hab. Adam Ostanek, profesor Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

W ramach VI Międzynarodowej Konferencji Historycznej „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska w polskiej i ukraińskiej przestrzeni historycznej” naukowcy z Polski i Ukrainy dołączyli również do uroczystych obchodów 80. rocznicy zagłady przez hitlerowców polskiej inteligencji Stanisławowa w Czarnym Lesie.

Konferencja została zorganizowana przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, Przykarpaccy Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka, Wojskową Akademię Techniczną w Warszawie i Akademię Marynarki Wojennej w Gdyni we współpracy z Biblioteką Naukową Przykarpacciego Uniwersytetu. Inicjatywa została wsparta przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.



Widowisko „Poezjo, jak Ci na imię?”

Tegoroczne, już szóste, Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, rozpoczęły się widowiskiem słowno-muzycznym z cyklu „Poezjo, jak Ci na imię?”. W Iwano-Frankiwskim Akademycznym Obwodowym Teatrze Lalek im. Marijki Pidhirianki 3 września br. zebranej publiczności zaprezentowano twórczość i życiorysy Cypriana Kamila Norwida i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

DANUTA STEFANKO

– Jestem bardzo wzruszona. Bardzo ładny występ. Widać, że dzieci i młodzież byli zaintrygowani tymi utworami, których wcześniej nawet nie słyszałam. Dzięki takim widowiskom poznajemy coś nowego, rozwijamy się kulturalnie. Jeżeli ludzie nie wiedzą, co robią Polacy w Stanisławowie to właśnie poprzez taki koncert mogą zobaczyć naszą kulturę, że jest nas dużo i zbieramy się razem.



DMYTRO DEMIANIWIN

To również łączy młodzież, ktoś się nimi zajmuje, mają możliwość przedstawić swoje talenty – powiedziała Julia Czeka, uczestniczka widowiska.

Dzieci, młodzież i dorośli, skupieni wokół Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego recytowali liczne wiersze dwóch patronów 2021 roku, Cypriana Kamila Norwida i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, śpiewali popularne utwory na ich teksty, znane pieśni patriotyczne oraz tańczyli. Spotkaniu towarzyszył poetycko-romantyczny duch oraz atmosfera burzliwego okresu wojennego.

Co roku prezentujemy nowe postacie, nowe pieśni i wiersze. Bardzo lubię śpiewać, recytować,



DMYTRO DEMIANIWIN

więc to widowisko jest dla mnie przestrzenią, dzięki której mogę pokazać siebie, swoje talenty na scenie i bardzo dobrze się z tym czuję. Dowiaduję się również wiele ciekawych

rzeczy. W tym roku poznałam piękne wiersze Cypriana Kamila Norwida i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego

ANITA CZIRKOWA

Twórczość Stanisława Lema połączona z warsztatami robotyki dla dzieci i młodzieży

Na zakończenie 6. Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku dzieci i młodzież uczestniczyły w kreatywnych warsztatach z robotyki „Bajki robotów”.

KAROLINA SZOSTAK

Był to czas, żeby dowiedzieć się o postaci i twórczości literackiego patrona 2021 roku – polskiego pisarza gatunku science fiction Stanisława Lema, który w swoich pracach poruszał m. in. temat rozwoju nauki i techniki oraz miejsca człowieka we Wszechświecie. Była to też możliwość nawet utworzyć własne roboty.

– Wzięłam udział w warsztatach, ponieważ lubię język polski. Lubię też oglądać różne filmy w stylu Iron Man, więc chciałam zrobić coś podobnego swoimi rękami, jakiegoś robota. Podczas zajęć rozmawialiśmy, malowaliśmy różne roboty, a potem sami je robiliśmy. Myślę, że robotyka i inne dziedziny IT są bardzo potrzebne,



DANUTA STEFANKO

bo może być tak, że w przyszłości roboty będą pracować wszędzie i od nich będzie dużo zależało – powiedziała 13-letnia uczestniczka zajęć Jana Czechani.

Młodszy i starszy uczestnicy zajęć tworzyli różne roboty. Grupa młodsza robiła samochodziki, które uruchamiają się dzięki czujnikowi ruchu, a zatrzymują się, kiedy coś im stoi na przeszkodzie, na przykład ściana. Natomiast starsza grupa zrobiła tzw. rękę-roboty, którego głównym zadaniem

jest przemieszczanie różnych przedmiotów.

– Było ciekawie. Rysowaliśmy roboty i robiliśmy je z klocków LEGO. Lubię roboty, bo są ciekawe i fajnie wyglądają. Ogólnie bardzo lubię LEGO, dlatego, że z jednego zestawu, na przykład z samochodzika, można zrobić również dinozaura albo samolot – powiedział 9-letni Mark Strużański.

Organizatorzy wydarzenia, zainspirowani groteskowo-baśniowym zbiorem opowiadań Stanisława Lema „Bajki

robotów” chcieli zachęcić młodych ludzi do poznawania dzieł literackich Stanisława Lema i rozwinąć w nich pomysłowość oraz zdolność logicznego myślenia, które im się przydadzą w dalszym życiu.

– Myślę, że przed robotyką jest przyszłość. Jest to automatyzacja różnych procesów, wsparcie w różnych dziedzinach, w różnych momentach życia. Kiedy człowiek sam sobie nie radzi, z pomocą przychodzą roboty. Dzisiaj przed dziećmi i młodzieżą było wyzwanie

Najpierw widzowie zanurzili się w okres rozbiór Polski oraz zapoznali się z twórczością poety-tulacza, niezłomnego patrioty Cypriana Kamila Norwida. Później natomiast przenieśli się w okres II wojny światowej i Powstania Warszawskiego oraz poznali postać najwybitniejszego poety pokolenia Kolumbów, młodych ludzi, którzy brali aktywny udział w walce z okupantem niemieckim, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

– Występujący w brawurowy sposób zinterpretowali poezje obu poetów, którzy pisali w jakże odmiennych czasach, ale łączyło ich pragnienie wolności dla umiłowanej Ojczyzny. Utwory poetyckie, które usłyszeliśmy dzisiaj, są doskonałą lekcją patriotyzmu i historii Polski. Powinniśmy przypominać sobie, że Ojczyznę, wolność, niepodległość musimy wywalczyć sobie bronią, albo słowem, niczym Norwid piszący na emigracji – mówił konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Polonii w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Widowisko słowno-muzyczne z cyklu „Poezjo, jak Ci na imię?” odbyło się w ramach 6. Dni Kultury Polskiej, organizowanych przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.



DANUTA STEFANKO

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESY.PL. Unia Europejska nigdy nie uzna wyborów parlamentarnych organizowanych przez Rosję na okupowanym Krymie i jest zaniepokojona udziałem w tym procesie mieszkańców okupowanego Donbasu. Poinformowała o tym gazeta „Europejska Prawda”.

„Ponieważ Krym to Ukraina. Obawiamy się również, że mieszkańcy niekontrolowanych przez Kijów terytoriów ukraińskich w Donbasie otrzymali rosyjskie paszporty uprawniające do głosowania w tych wyborach. Jest to sprzeczne z porozumieniami mińskimi” – powiedział podczas konferencji prasowej rzecznik Komisji Europejskiej Peter Stano.

Dodał, że generalnie wybory odbyły się z poważnymi naruszeniami i „w atmosferze zastraszania krytyków i głosów niezależnych, bez uznanych obserwatorów międzynarodowych”.

Ponadto tuż przed wyborami naciskano na opozycję, działaczy obywatelskich i obrońców praw człowieka, aby uciszyć sprzeciw.

UNIA EUROPEJSKA NIE UZNAŁA WYBORÓW PARLAMENTARNYCH NA KRYMIE. 20.09.2021

pap – Przeprowadzono na Ukrainie zamach, aby zastraszyć najwyższy szczebel ukraińskich władz – oświadczył w środę Serhij Szefir, główny doradca prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo. Wcześniej tego dnia ostrzelano samochód prezydenckiego doradcy. Ranny został kierowca.

– Wszystko, co mogę powiedzieć, to to, że ten zamach był przeprowadzony w celu zastraszania najwyższego szczebla władzy – powiedział Szefir na briefingu w MSW Ukrainy. Stwierdził

przy tym, że Zełenskigo nie da się zastraszyć – pisze interfax-Ukraina.

Policja rozpatruje trzy główne wersje ataku: działalność państwowa Szefira, nacisk na najwyższe władze, destabilizacja sytuacji politycznej w kraju, w tym rozpatrywana jest możliwość udziału zagranicznych służb specjalnych – poinformował komendant główny ukraińskiej policji Ihor Klymenko.

Samochód pierwszego doradcy prezydenta Ukrainy został ostrzelany z broni automatycznej w drodze rano w obwodzie kijowskim. Ranny został kierowca.

ZAMACH W CELU ZASTRASZENIA NAJWYŻSZEGO SZCZEBLA WŁADZY. 22.09.2021

KRESY.PL. W czwartek rano 23 września na Ukrainie miało miejsce trzęsienie ziemi o sile 4,3 w skali Richtera. Wstrząsy były odczuwalne w regionie Tarnopola, ale również w obwodach chmielnickim, winnickim i czerniowieckim.

Według lokalnych mieszkańców trzęsienie ziemi miało miejsce około 6:18–6:20. Niemieckie Centrum Badań Geologicznych (GFZ) poinformowało, że epicentrum trzęsienia ziemi o sile 4,3 w skali Richtera wystąpiło w pobliżu Czortkowa (obwód Tarnopolski). Wstrząsy zarejestrowano na płytkiej głębokości 10 km. Według lokalnych mieszkańców wstrząsy były gwałtowne. Na razie nie ma doniesień o zniszczeniach lub ofiarach.

TRZĘSIENIE ZIEMI NA UKRAINIE. 23.09.2021

KRESY.PL. Ukraina oczekuje, że w Bundestagu powstanie koalicja sprzyjająca rozwojowi stosunków ukraińsko-niemieckich. Poinformował o tym minister spraw zagranicznych

Dmytro Kuleba na antenie jednego z ukraińskich kanałów telewizyjnych.

Według niego jeszcze przed wyborami Ukraina prowadziła systematyczną pracę ze wszystkimi siłami politycznymi w Niemczech.

– Prezydent rozmawiał z przywódcą chadeków Arminem Lashetem. Rozmawiałem z przywódcą socjaldemokratów Olafem Scholzem, kiedy byłem w Berlinie. Współpracowaliśmy z każdą z tych sił politycznych, które będą teraz prowadzić negocjacje koalicyjne, i pokazywaliśmy im stanowisko Ukrainy w kluczowych kwestiach – powiedział.

Zaznaczył, że do osiągnięcia pozytywnych wyników konieczna jest długotrwała praca z niemieckimi politykami.

– Nazwisko kanclerza jest ważne, ale Ukraina jest najbardziej zainteresowana tym, jaka będzie koalicja. Z kombinacji, które teraz widzę, koalicja będzie korzystna dla rozwoju stosunków ukraińsko-niemieckich – dodał.

UKRAINA LICZY NA WSPÓŁPRACĘ ZE WSZYSTKIMI GŁÓWNYMI SIŁAMI POLITYCZNYMI W NIEMCZECH. 27.09.2021

RZECZPOSPOLITA – Ekspansja infrastruktury wojskowej NATO na Ukrainie przekracza czerwoną linię dla prezydenta Rosji Władimira Putina – przekazał Kreml.

W dorocznym orędziu do Rosjan prezydent Władimir Putin ostrzegł, że jego kraj określi, gdzie przebiega czerwona linia w stosunkach międzynarodowych. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow wyjaśnił później, że „czerwona linia” Moskwy w stosunkach z Kijowem jest tożsama z interesami narodowymi.

W poniedziałek Kreml poinformował, że rozwój infrastruktury wojskowej NATO na Ukrainie jest właśnie przekroczeniem takiej granicy.

Prezydent Rosji Władimir Putin nadzorował w poniedziałek szeroko zakrojone wspólne ćwiczenia wojskowe z Białorusią. Polskie władze i przedstawiciele NATO wyrazili zaniepokojenie manewrami.

Moskwa zapowiedziała, że Rosja i Białoruś będą działać w celu ochrony własnego bezpieczeństwa. Wcześniej prezydent Aleksander Łukaszenko poinformował, że wspólnie z Władimirem Putinem uzgodnili, aby zareagować na to, co nazwał zwiększoną aktywnością wojsk NATO i USA na Ukrainie.

Prezydent Białorusi w szczególności oskarżył Waszyngton o utworzenie na Ukrainie wojskowych ośrodków szkoleniowych, które według niego są równoznaczne z bazami wojskowymi. – Zgodziliśmy się, że musimy odpowiedzieć – powiedział.

NATO PRZEKROCZY CZERWONĄ LINIĘ PUTINA NA UKRAINIE. P.MAL, 27.09.2021

RZECZPOSPOLITA Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko ostrzegł przed wspólną z Rosją odpowiedzią na ćwiczenia z udziałem wojsk państw członkowskich NATO na Ukrainie. Aleksander Łukaszenko nie przedstawił żadnych szczegółów dotyczących planowanej reakcji ze strony Białorusi i Rosji. Oskarżył natomiast Zachód o ryzyko wywołania kryzysu humanitarnego tej zimy. W ostatnich dniach przy granicy z Polską zginęło pięciu migrantów.

Ukraina, która nie jest członkiem NATO, od dawna stara się zacieśnić współpracę z siłami zachodnimi. W kraju w zeszłym tygodniu rozpoczęły się wspólne ćwiczenia wojskowe z wojskami USA i innych członków NATO. W tym czasie Rosja i Białoruś kończyły wspólne manewry Zapad-21.

Łukaszenko poinformował, że kilkakrotnie omawiał sytuację na Ukrainie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, a Kreml ogłosił w poniedziałek, że rozbudowa infrastruktury wojskowej NATO na Ukrainie przekroczyła czerwoną linię dla Putina.

– Widzicie, oni sprowadzają wojska NATO tam, na Ukrainę. Pod pozorem centrów szkoleniowych, w rzeczywistości tworzą bazy. Stany Zjednoczone tworzą bazy na Ukrainie. Jasne jest, że musimy na to reagować – powiedział Łukaszenko. – Wspólnie z prezydentem Rosji prowadziliśmy i prowadzimy konsultacje w tej sprawie. Zgodziliśmy się, że należy podjąć jakieś działania w tej sprawie. W przeciwnym razie

jutro będziemy mieli niedopuszczalną sytuację tuż przy granicy białorusko-rosyjskiej – dodał.

Łukaszenko powiedział, że Białoruś dobrze traktowała migrantów. – Tak, ubraliśmy ich, przywieźliśmy im trochę drewna na opał i szale, ale zimą zamrzaliby – powiedział. – Krótko mówiąc: to katastrofa humanitarna na granicy – dodał.

TO JEST KATASTROFA HUMANITARNA NA GRANICY. P.MAL, 27.09.2021

RZECZPOSPOLITA Ministerstwo spraw zagranicznych Węgier wezwowało we wtorek ambasadora Ukrainy, w związku z zapowiedzią zwrócenia się przez Kijów do Komisji Europejskiej o ocenę zgodności nowej węgiersko-rosyjskiej umowy gazowej z prawem europejskim w dziedzinie energetyki.

Nowa umowa Węgry i Rosji wejdzie w życie 1 października i potrwa 15 lat. Węgry kupią 4,5 mld metrów sześciu gazu rocznie. Surowiec będzie dostarczany przez Serbię (nitka Tureckiego Potoku – 3,5 mld m³) i Austrię (1 mld m³).

Zdziwienie i rozczarowanie decyzją Budapesztu wyraziło w poniedziałek ukraińskie MSZ. Zdaniem Kijowa dla Węgier korzystniej byłoby otrzymywać gaz tranzytem przez Ukrainę. W związku z zamiarem zawarcia kontraktu przez Węgry, Kijów zagroził wystąpieniem w tej sprawie do UE. „Strona ukraińska wystąpi również do Komisji Europejskiej w sprawie oceny zgodności nowej węgiersko-rosyjskiej umowy gazowej z europejskim prawodawstwem energetycznym” – czytamy w oświadczeniu.

Nowy 15-letni kontrakt na dostawę gazu rosyjskiego na Węgry to policzek wymierzony Ukrainie i Unii. Budapeszt zdecydował się zrezygnować z otrzymywania gazu tranzytem przez Ukrainę i wybrał tranzyt przez najbardziej lojalne wobec Kremla kraje – Austrię i Serbię.

W związku z zapowiedzią Kijowa, minister spraw zagranicznych Węgier wezwał we wtorek ambasadora Ukrainy. Minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó stwierdził w oświadczeniu, że zapowiedź Ukrainy to „naruszenie suwerenności Węgier”.

Już w poniedziałek Budapeszt oskarżył Ukrainę o ingerencję w wewnętrzne sprawy Węgier.

MSZ WĘGIER WZYWA AMBASADORA UKRAINY: „NARUSZENIE SUWERENNOŚCI”. QM, 28.09.2021

Komendant główny SG: przyglądamy się bacznie również granicy z Ukrainą

– Bacznie przyglądamy się również granicy z Ukrainą; także ten kierunek musimy brać pod uwagę – oświadczył w poniedziałek (27 września) komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Tomasz Praga. Zaznaczył, że chodzi o niebezpieczeństwo przetrwania migrantów z Białorusi na Ukrainę, by mogli potem dostać się do Polski.

Podczas posiedzenia sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych komendant główny SG poinformował, że służby monitorują także sytuację na granicy z Ukrainą. „Ten kierunek musimy brać pod uwagę, zwłaszcza granicę białorusko-ukraińską, a później przetrwanie (migrantów – PAP) na nasz odcinek, czyli polsko-ukraiński” – podkreślił, cytowany przez Polską Agencję Prasową (PAP).

Zaznaczył, że gdyby doszło do takiej sytuacji, to – ze względu na system ochrony granicy – główne uderzenie powinno w większej mierze pójść na odcinek ukraińsko-słowacki. „Tutaj może nam pójść odprysk chociażby na stronę polską z odcinka słowacko-polskiego” – dodał.

Zwrócił uwagę, że na Ukrainie „nadal jest duża korupcja i służby ukraińskie są niestety narażone na jej działanie”. Podkreślił, że istnieją tam także bardzo dobrze zorganizowane grupy przestępcze.

Odnosząc się do sytuacji na Litwie zadeklarował, że Polska ma tam oficera łącznikowego. Ma on dostęp do wszystkich baz danych. Dodał, że kilka miesięcy temu powstała specjalna grupa operacyjna. Podkreślił, że działania operacyjne są konsultowane z Litwą.

ŹRÓDŁO: PAP

S. Najew: Rosja może zacząć działania zbrojne w dowolnym momencie

Według dowódcy Operacji Sił Połączonych na Donbasie Rosja może w dowolnym momencie podjąć zakrojone na szeroką skalę działania bojowe na południu Ukrainy.

– Zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej na południu Ukrainy z każdym rokiem rosną (...) Rosja może przejść do realnych działań bojowych w momencie, jaki będzie wygodnym dla rosyjskiego kierownictwa – powiedział Serhij Najew dodając,

że sprzyja temu militaryzacja Półwyspu Krymskiego i stworzenie na tym obszarze faktycznie potężnej bazy wojskowej. Ponadto, Rosja cały czas rozbudowuje potencjał wojskowy także w innych obszarach, prowadzi ćwiczenia zakładające agresywne scenariusze i może szybko przerzucić swoje siły na duże odległości.

Według ukraińskiego dowódcy, aktualnie nie zaobserwowano na Krymie gotowych do podjęcia działań zgrupowań sił

rosyjskich, wobec czego jest mało prawdopodobnym, by w najbliższym czasie miało dojść do podjęcia działań przez stronę rosyjską. Mimo tego, Siły Zbrojne Ukrainy pozostają w stanie gotowości do odparcia ewentualnej agresji.

Aktualnie trwają ćwiczenia rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, w których bierze udział około 20 okrętów.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Hakerzy podsłuchali białoruskich milicjantów

Niezależne białoruskie media informują o wpływie działalności hakerów związanych z opozycją na pracę MSW. Hakerzy upublicznili niektóre domniemane podsłuchy z rozmów między milicjantami. Funkcjonariusze obawiają się dalszych wycieków.

Jak twierdzi portal internetowy gazety „Nasza Niwa”, milicjanci mają obawiać się, że w ich resorcie podsłuchiowano

wszystkich. Tym samym mogą wyjść na jaw nowe niewygodne informacje. Były minister spraw wewnętrznych Jurij Karajew po upublicznieniu jego rozmów miał przez trzy dni nie odpowiadać na telefony od znajomych.

Autorzy publikacji piszą, że w reakcji na działania hakerów komisariaty milicji przechodzą na pracę według starych zasad, czyli piszą informacje na papierze

i wysyłają listy pocztą. To znacząco wydłuża ich pracę.

Jednocześnie białoruskie służby próbują ustalić, jak mogło dojść do wycieku informacji. Według nieoficjalnych informacji, KGB wszczęło z tego powodu sprawę karną. Gazeta pisze, że oficjalnej i publicznej reakcji MSW na skandal prawdopodobnie nie będzie.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Pożegnanie Mistrza

Jerzy Targalski został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Pogrzeb miał charakter państwowy przy udziale wojskowej asysty honorowej.

WOJCIECH JANKOWSKI

Msza pożegnalna została odprawiona w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Przybyli współpracownicy i przyjaciele zmarłego, wiceprezes Rady Ministrów Piotr Gliński. Zofia Romaszewska, doradca prezydenta RP w jego imieniu przekazała rodzinie odznaczenie państwowe. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski został przyznany Jerzemu Targalskiemu za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce.

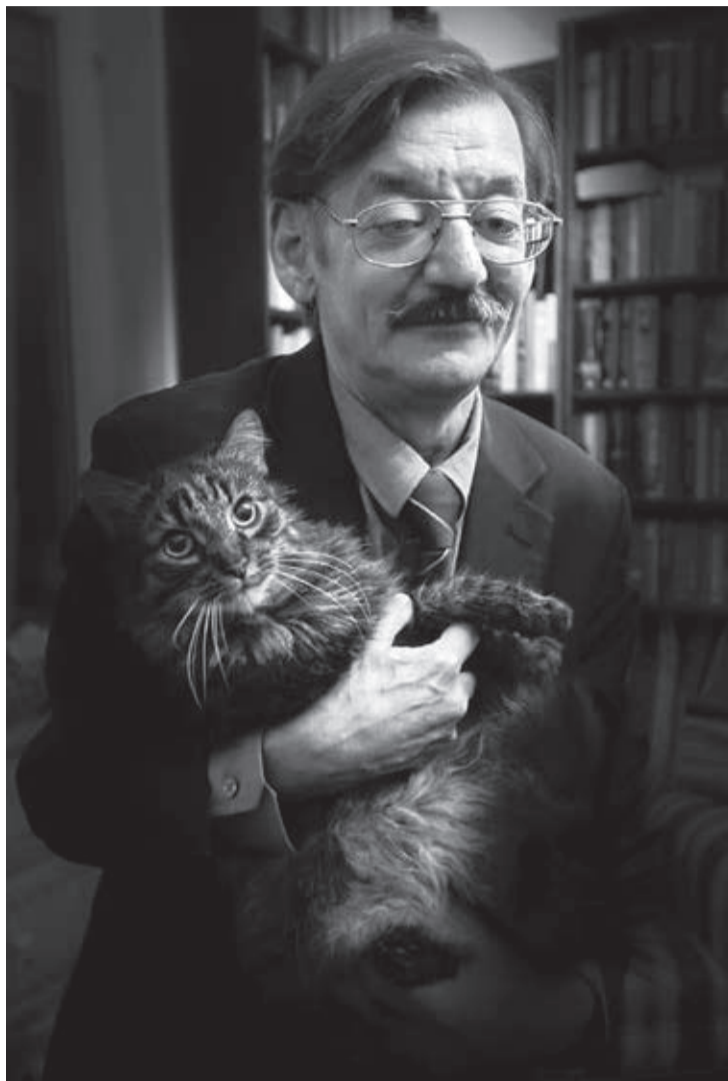
Profesor Stanisław Cenciekiewicz odczytał list Mariusza Błaszczaka, ministra obrony narodowej: „Wojsko Polskie żegna dziś swojego nauczyciela i autora niezliczonej liczby analiz, które trafiały na biurko ministra obrony narodowej oraz szefów wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Kiedy w 1989 roku Polska wybijała się na niepodległość, on jako jeden z niewielu przestrzegał nas przez projektowaną w Moskwie transformacją, zamiast prawdziwej niepodległości”.

Ksiądz Leszek Kryża, dyrektor Biura Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie wspominał w katedrze zmarłego, jego zasługi w nauczaniu kolejnych pokoleń analityków:

– Pozostawił wielu wychowanków, których wspierał w ich zawodowej drodze. Bardzo się cieszył z ich awansów, osiągnięć, sukcesów. Przygotowywał ich do uczciwej służby Ojczyźnie i budowy państwa polskiego w oparciu o etos prawdziwego państwowca. – Ksiądz przytoczył również wspomnienia wychowanków Jerzego Targalskiego:

– Był dla nas jak ojciec, był naszym mistrzem, był Targalem, który stał się prawdziwym autorytetem ze względu na niesamowitą erudycję, intelekt, nieprawdopodobne zasoby wiedzy, styl i stosunek do ludzi.

O trzydziestoletniej przyjaźni z Jerzym Targalskim mówiła w katedrze również Teresa Bochwic, wiceprezes Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Sparafrazowała słowa Piłsudskiego, mówiąc, że Targalski z tramwaju z napisem „socjalizm” wysiadł na



WOJCIECH JANKOWSKI

JOZEF DARSKI.PL



WOJCIECH JANKOWSKI

przystanku z napisem „wolny świat, wolna Polska, świat lepszy dla ludzi”:

– Miał ku temu wszelkie dane, czytał codziennie w 20 językach gazety całej Europy z przyległościami posowieckimi.

Teresa Bochwic przypomniała biografię zmarłego:

– W 1976 roku współtworzył opozycję polityczną. Przynależał do środowiska „Głosu” Antoniego Macierewicza. Potem wstąpił do Solidarności, współzakładał pisma „Krag” i „Obóz”. Ciekawe jest to, że 13 grudnia znalazł się w Hucie Warszawa i chciał poderwać ludzi do większego strajku, co się udało tylko częściowo. Emigracja zabrała mu 15 lat, ale lat bardzo owocnych. Był współpracownikiem elity francuskich sowietologów.

Drukował w paryskiej „Kulturze”, w „Kontakcie”. Skłócił się nawet z Giedroyciem”. Wśród ostatnich dokonań dziennikarza wymieniła fakt, że śp. Targalski założył Ruch Kontroli Wyborów i, jak zauważyła, największą sławę przyniosła mu seria „Resortowe dzieci” opisującą dynastie postkomunistyczne.

W imieniu środowiska akademickich pożegnał Jerzego Targalskiego Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW, który przypomniał, że zmarły przez 16 lat wykładał w tej szkole sowietologicznej:

– Był postacią nietuzinkową, a wykładowcą szczególnie nietuzinkowym. Studenci zapamiętali go jako nadzwyczajnego wykładowcę, bardzo ostrego w ocenach, bardzo odważnego w stawianiu tez

i niewiarygodnie wymagającego wobec studentów. Najlepiej zapamiętają go ci, którzy musieli wielokrotnie zdawać u niego egzaminy. Podobno byli tacy, którzy zdali za pierwszym razem, ale normą było 8–10, znam nawet kilka przypadków zdawania 12 razy.

W trakcie uroczystości pogrzebowej przemawiał między innymi Antoni Macierewicz:

– Jerzy Targalski był człowiekiem, dla którego niepodległość była najważniejsza. Pochodził z pokolenia, dla którego ideologią była niepodległość. Jego prace muszą zostać z nami, tak jak na zawsze pozostanie z nami Jerzy Targalski.

Dorota Kania, redaktor naczelny „Polska Press” jako pierwsza poinformowała o śmierci niezastąpionego analityka.

Powiedziała „Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu”, że pośród wielu ważnych cech chciała podkreślić, jak był dumny ze swoich studentów:

– Kiedy widział, jak wychodzą spod jego ręki, zajmują kolejne stanowiska, kiedy widział tych młodych ludzi, którzy przychodzili nieopierzeni, a potem zajmowali stanowiska w służbach, w mediach, był autentycznie dumny z tego.

O poczuciu straty Mistrza powiedział „Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu” Rafał Dzieciotowski, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej:

– Czuję się samotny i wystraszony rzeczywistością przed którą bez niego stajemy.

Zdaniem Dzieciotowskiego, testament Targalskiego to „pilnie strzec Polski i myśleć o Wschodzie, jak o wielkim zadaniu, że Polska musi patrzeć na Wschód, bo stamtąd przyjdzie zagrożenie i że w tym patrzeniu nie jesteśmy sami. Powinniśmy to robić razem z Litwinami, społeczeństwem białoruskim, Ukraincami, narodami Kaukazu, z Turcją, ze wszystkimi tymi, dla których smok rosyjski jest zagrożeniem”.

Ostatnie pożegnanie z Jerzym Targalskim odbyło się przy salwie asysty honorowej. Spoczął w Alei Zasłużonych. Był historykiem, dziennikarzem, analitykiem, wykładowcą akademickim, przez ostatnie lata szefem jednostki analitycznej Akademii Sztuki Wojennej. Kochał koty. Zmarł po ciężkiej chorobie 19 września bieżącego roku w wieku 69 lat.



WOJCIECH JANKOWSKI

Fundacja Wolność i Demokracja ma już 15 lat

Na uroczystość piętnastolecia działalności Fundacji Wolność i Demokracja przybyli ludzie polityki, współpracownicy fundacji z Polski i z Kresów, sympatycy i przyjaciele fundacji. Gala jubileuszowa odbyła się 20 września w Zamku Królewskim w Warszawie.

WOJCIECH JANKOWSKI

Wśród uczestników był Adam Lipiński, wiceprezes Narodowego Banku Polskiego, który podkreślił, że zaangażowanie na wschodzie było istotne:

Mieliśmy obowiązek zajęcia się Wschodem tak z powodów sentymentalnych, jak z powodów historycznych, tradycji Solidarności, ale i z powodów geopolitycznych. Angażowanie się w to, by na wschodzie od Polski powstały demokracje. Demokracja jest wymogiem geopolitycznym bezpieczeństwa Polski. Dzisiaj widzimy jaką cenę płacimy za to, że na Białorusi demokracje nie powstały

ADAM LIPIŃSKI

Minister Michał Dworczyk, fundator WiD, przypomniał, że Fundacja powstała z potrzeby pomocy zamkniętej przez Łukaszenkę polskiej prasie na Białorusi – „Nad Niemnem” i „Magazyn Polski”. Po wydaniu kilku numerów okazało się, że „zrzutki znajomych” na ten cel nie wystarczało. Należało mieć poważniejsze instrumenty działalności – tak zrodziła się myśl o powołaniu fundacji. Niebawem zarysowała się druga strefa działalności – wspieranie demokracji na Wschodzie. Agnieszka Romaszewska-Guzy, dyrektor TV Belsat, przypomniała przy tej okazji, jak w mieszkaniu Andżeliki Borys poznała Michała Dworczyka.

Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja, zaznaczyła, że pochodzi z ziemi, która kiedyś należała do Rzeczypospolitej, i że działalność Fundacji pozwoliła przyciągnąć mieszkających tam Polaków: – My, Polacy z Kresów, czuliśmy się zapomniańcy, nierozumiani i pozostawieni sami sobie. Chciałam zaznaczyć, że w czasie drugiej wojny światowej nasze rodziny za polskość były skazywane na śmierć i dlatego doceniamy Fundację, która potrafi



w sposób konkretny dostrzec potrzeby i oczekiwania Polaków z Kresów.

Prezes Fundacji podkreśliła znaczenie projektów edukacyjnych i sukcesy na polu nauczania języka polskiego na Ukrainie.

Fundacja podziękowała za szczególne zasługi ministrowi Piotrowi Gliškiemu, Adamowi Lipińskiemu, Agnieszce Romaszewskiej, wiceprezesowi Polskiej Miedzi Andrzejowi Kensbokowi i innym za wsparcie Polaków na Białorusi, Andrzejowi Poczobutowi i Andżelice Borys – za wspieranie polskości na Białorusi. Szczególne podziękowania zostały skierowane również do pełniących obowiązki prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresy Dutkiewicz oraz do redaktora magazynu „Kurier Wileński” Rajmunda Klonowskiego.

Tego dnia odbyły się cztery panele poświęcone mediom polskim na Wschodzie, a także w sprawie oświaty, polskich miejsc pamięci na Wschodzie oraz biegu „Tropem Wilczym” ku czci żołnierzy wyklętych. Panel dziennikarski prowadził wykładowca Akademii Finansów i Biznesu Vistula Piotr Kościński. Uczestnikami byli między innymi redaktor naczelny portalu „Znad Niemna” Andrzej Pisalnik, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Wojciech Jankowski, redaktor prowadzący ilustrowanego



LILIA LUBONIEWICZ

magazynu „Kurier Wileński” Rajmund Klonowski, redaktor naczelny „Słowa Polskiego” z Winnicy Jerzy Wójcicki. Najważniejszy akcent uczestnicy postawili na sytuacji dziennikarzy polskich na Białorusi, gdzie wciąż trwają represje. Kluczowe zadanie polskiej prasy, zdaniem wieloletniego członka Fundacji Rafała Dzieciotłowski, to nie zamykanie się w polskim getcie, by Polacy

na Wschodzie uczestniczyli w życiu społecznym i kulturalnym swoich krajów.

O nauczaniu przez organizację pozarządową dyskutowano w panelu prowadzonym przed trenerką Zofię Domaradzką-Grochowską. Z kolei Maciej Danczewicz, wiceprezes WiD, prowadził panel poświęcony polskim miejscom pamięci na Wschodzie. Wziął w niej udział m.in. Henryk Litwin, dyrektor

Departamentu Polityki Europejskiej MSZ, były ambasador Polski na Ukrainie. W ostatnim panelu poświęconym biegowi „Tropem Wilczym” uczestniczył m.in. filmowiec Maciej Pawlicki.

WiD to misja, ale też przygoda. Wspomniał o tym Rafał Dzieciotłowski: – Nie zna życia ten, kto nie współpracował z WiDem. Niewiele osób może powiedzieć o sobie, że spędziło dwie doby w Medyce na granicy, jeżdżąc od jednego zamkniętego szlabanu do drugiego zamkniętego szlabanu, bo nasz konwój pomocy Polakom w Mariupolu został z Polski wypuszczony, ale nie został na Ukrainę wpuszczony. Potem nie był też wpuszczony do Polski i tak przez dwie doby błakaliśmy się od szlabanu do szlabanu.

Nie krył wzruszenia w rozmowie z Nowym Kurierem Galicyjskim minister Michał Dworczyk, fundator Fundacji Wolność i Demokracja:

To było 15 lat różnych wyzwań, porażek również, ale przede wszystkim chwil radości, kiedy wspólnie mogliśmy zrobić coś dobrego przede wszystkim dla Polaków na Wschodzie, promować wiedzę o antykomunistycznym podziemiu w Polsce. Dlatego ten dzień jest wzruszający i cieszę się, że możemy to w tak zacnym gronie świętować

MICHAŁ DWORCZYK

Jubileuszowa gala zakończyła się występem artystycznym. Mieszkająca w Warszawie Polka z Wileńszczyzny Joanna Moro zaśpiewała szereg polskich pieśni patriotycznych i piosenek popularnych, wśród nich szlager Edyty Geppert „Kocham cię życie”. Po koncercie znalazł się jeszcze czas na uściski, gratulacje i wspólne zdjęcia przyjaciół Fundacji Wolność i Demokracja.



VIII Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie

O sytuacji polskich dziennikarzy poza granicami kraju i wyzwaniach z jakimi się mierzą debatowali uczestnicy VIII Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, który odbył się 21 września w Warszawie w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele redakcji gazet, czasopism, stacji radiowych i telewizyjnych, portali internetowych z Ukrainy, Litwy, Łotwy, Białorusi, Czech, Węgier i Kirgizji. Obecnie Federacja łączy ponad 40 podmiotów medialnych prowadzonych przez Polonię i Polaków za granicą.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Na początku zgromadzeni w sali uczcili chwilą ciszy zmarłego 19 września Jerzego Targalskiego, historyka, politologa, publicystę, działacza opozycji w czasach PRL, członka Rady Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Słowo wstępne wygłosiła prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lila Luboniewicz.

Uczestników zjazdu powitał Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, były prezes Fundacji Wolność i Demokracja, jeden ze współtwórców Federacji Mediów Polskich na Wschodzie.

Panele dyskusyjne z udziałem ekspertów, dziennikarzy i publicystów oraz zaproszonych



gości zostały poświęcone Polskim Mediom na Białorusi i w Rosji, wolności słowa na Ukrainie, w Rosji i na Białorusi, zagrożeniom i wyzwaniom dla mediów na Litwie w obliczu wojny hybrydowej. Osobno omówiono problemy powiązane z bezpieczeństwem mediów w Internecie.

Ustępujący prezes FMPnW Jerzy Wójcicki, redaktor naczelny „Słowa Polskiego” (Winica, Ukraina), przedstawił plan strategicznego podejścia do rozwoju Federacji w perspektywie lat 2022–2023.

W rozmowie z dziennikarzami Kuriera Jerzy Wójcicki powiedział:

– Sytuacja jest bardzo różna. Na Litwie mamy system inny, czyli środowisko, w którym można działać zgodnie z regułami, stosowanymi w krajach demokratycznych. Mamy już bliższe do tego systemu zasady działalności mediów pozarządowych na Ukrainie. Niestety tego nie ma na Białorusi. Jak widzimy, problem wolności słowa w tym kraju jest trudny i nie ma na razie recepty jak go rozwiązać. Starłem się nawiązać do tematu na Ukrainie.



JERZY WÓJCICKI (OD LEWEJ) I RYSZARD STANKIEWICZ

Najwięcej mediów przedstawiających interesy mniejszości narodowych jest właśnie związanych z mediami polskimi. Nie polonijnymi, a polskimi, bo reprezentują myśli mieszkańców polskiego pochodzenia, którzy się urodzili w tych miejscowościach i pielęgnują tam tradycje swoich przodków z czasów II Rzeczypospolitej. Ciekawostką dzisiejszego spotkania było to, że mieliśmy reprezentantów Litwy i Białorusi i widzieliśmy zupełnie diametralne poglądy i problemy, jakie deklarowali. Nasza sytuacja mediów polskich na Ukrainie jest nie najgorsza, bo mamy swobodę działania. Możemy nawet

w języku polskim prowadzić audycje radiowe, audycje telewizyjne i mamy też współpracę w miarę dobrą z władzami regionalnymi, lokalnymi. Ale też chciałoby się więcej. Chciałoby się więcej wsparcia ze strony władz ukraińskich, bo widzimy jak Polska wspiera swoje media mniejszościowe za granicą. I to nie tylko na Ukrainie, a w całym świecie. To są ogromne instytucje, jak dzisiaj mieliśmy okazję posłuchać o Fundacji Wolność i Demokracja, która przez 15 lat prowadzi taką działalność. Niestety Ukraina czegoś takiego nie ma. Dlatego mamy wielki szacunek dla założycieli Fundacji,

dla wysiłków podejmowanych dla rozwoju kultury polskiej i słowa polskiego na terenach kiedyś należących do Polski. I spodziewamy się, że nasza sytuacja też będzie ulegała poprawie. Wraz z integrowaniem się ze strukturami Unijnymi i Europejskimi będziemy też mieć podobne warunki jak mają nasi koledzy na Litwie i w innych krajach rozwiniętych.

Nie ukrywano też, że większość czytelników i odbiorców mediów polonijnych to ludzie starsi. Na pytanie w jaki sposób można trafić do młodzieży Jerzy Wójcicki polecał:

– Ja mam czworo dzieci i już postrzegam różnicę w odbiorze informacji między 45-latkami i dziećmi w wieku 8–15 lat. To zupełnie inny świat. Oni są skłonni skracać przekazy, wykorzystywać wizualizacje – krótki, szybki przekaz i atrakcyjny. Przez pryzmat przestarzałego, nie naukowego podejścia nie przebijemy się do naszej młodzieży – musimy być na ich poziomie. To jest najważniejsze.

W trakcie zjazdu odbyło się również otwarcie wystawy historycznej „Wojsko Rzeczypospolitej w czasach Stanisława Żółkiewskiego i Jana Karola Chodkiewicza”. Słowo wstępne wygłosił prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Mikołaj Falkowski.

Na stanowisko nowego przewodniczącego Federacji Mediów Polskich na Wschodzie został wybrany Ryszard Stankiewicz z redakcji czasopisma „Polak na Łotwie”, prezes Związku Polaków na Łotwie. Wybrano także nowy skład zarządu i rady Federacji oraz przyjęto do zrzeszenia nowych członków – redakcje z Ukrainy, Litwy, Białorusi, Kirgistanu i Węgier.



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Warsztaty liderские w Jaremczu z udziałem młodzieży z Podola

Młodzież z Chmielnickiego Miejskiego Związku Polaków wzięła udział w warsztatach podnoszących kompetencje osobiste, społeczne i liderские w czwartej edycji Akademii Liderów zorganizowanej przez Polsko-Ukraińską Młodzieżową Organizację „Młody Stanisławów”. To były cudowne pięć dni w Jaremczu, w samym sercu karpacczych gór. Zajęcia integracyjne, współpraca w zespole czy wyłanianie lidera – tego uczyli się uczestnicy akademii.

Tak relacjonowała uczestniczka projektu Anna Lisniuk:

– Razem z młodzieżą z różnych miast Ukrainy wzięłam udział w szesniodniowych warsztatach podnoszących kompetencje osobiste, społeczne i liderские. Mieliśmy dużo różnych ćwiczeń. Pracowaliśmy nie tylko w zespołach, ale również w parach, w trójkach, w czwórkach, co pozwoliło lepiej się poznać. Kiedy mieliśmy rozwiązać jakieś zadanie w zespołach, każdy mógł spróbować swoich sił jako lider. Mieliśmy też dużo ćwiczeń, kiedy trzeba było skupić się tylko na sobie. Program był bardzo bogaty. W programie były m.in. zajęcia z uczenia się integracji i budowania zespołu, rozwiązywania konfliktów, zarządzania projektami i kapitałem ludzkim, jak sobie radzić w sytuacjach trudnych i jak być skutecznym liderem. Oprócz tego mieliśmy wypad na góry oraz przyjemne pogadanki przy ognisku. Akademia liderów to świetna okazja do nawiązania nowych znajomości i do podniesienia swoich kompetencji.

Cieszymy się że mamy aktywną młodzież, która dąży do rozwoju własnych kompetencji liderских i samodoskonalenia.

Dziękujemy organizację PUMO „Młody Stanisławów” za wspianą atmosferę i ciekawe treningi.

Projekt objęty wsparciem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

IRENA MEDLAKOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Wszystko zaczęło się 15 lat temu

– Tworzymy wspólnotę wartości – pod tym hasłem odbyły się w Warszawie uroczyste obchody 15-lecia Fundacji Wolność i Demokracja, we współpracy z którą wydajemy „Monitor Wołyński”.

W obchodach uczestniczyli przedstawiciele instytucji polskich i zagranicznych, dziennikarze z Białorusi, Ukrainy, Litwy, Mołdawii, Kirgistanu i innych krajów oraz partnerzy z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Stowarzyszenia Wspólnota

Polska oraz Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Uroczystość została zorganizowana 20 września w wyjątkowym miejscu – na Zamku Królewskim, będącym symbolem powojennej odbudowy. Jak podkreślono podczas obchodów, Fundacja Wolność i Demokracja również odbudowuje polską tożsamość, pamięć i dziedzictwo na Wschodzie, wspiera polskie szkolnictwo oraz media.

– Dzisiejszy jubileusz jest okazją, by podsumować nasze osiągnięcia, ale również zastanowić się nad nowymi wyzwaniem. Działamy od 15 lat, ograniczeni swoimi fizycznymi i finansowymi możliwościami, niesiemy pomoc, odpowiadamy na problemy i potrzeby naszych rodaków zarówno ze Wschodu, jak i Zachodu. Podejmujemy działania, które są odpowiedzią na ich konkretne oczekiwania. Dziś Fundacja realizuje kilkadziesiąt projektów w czterech różnych obszarach: edukacja, media, tożsamość i pamięć, wspólnota i demokracja. Wszystkie te projekty łączą wartość nadrzędną – budowanie wśród Polaków rozproszonych po całym świecie poczucia wspólnoty i więzi z Macierzą – powiedziała Lilia Luboniewicz, prezes zarządu Fundacji Wolność i Demokracja.

Obchody jubileuszowe były okazją do dyskusji na temat przyszłości mediów polonijnych, szczególnie na Białorusi, polonijnej polityki oświatowej oraz miejsc polskiej pamięci za granicą.

Podczas uroczystej gali „Fundacyjne początki”, która odbyła się po panelach dyskusyjnych, wspomnieniami o powstawaniu Fundacji podzielili się szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a jednocześnie współzałożyciel Fundacji WiD Michał Dworczyk, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, były prezes WiD-u Robert Czyżewski, dyrektor stacji telewizyjnej Bielsat Agnieszka Romaszewska oraz wiceprezes Narodowego Banku Polskiego, współtwórca Fundacji Adam Lipiński.

– Zaczęło się od Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie, kiedy organizowaliśmy wyjazd obserwatorów wyborów na Ukrainie, potem była Białoruś. Mieliśmy obowiązek zajęcia się Wschodem z powodów sentymentalnych, historycznych, z powodów tradycji solidarności, ale także geopolitycznych. Angażowaliśmy się w to, żeby na wschód od Polski powstały demokracje – powiedział Adam Lipiński.

– Chcieliśmy pomóc Polakom na Białorusi w wydawaniu prasy, a potem okazało się, że zrzutka od przyjaciół nie wystarczy, trzeba mieć jakiś instrument. W ten sposób powstała Fundacja – dodał Michał Dworczyk.

W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział m.in.: wiceprezes Rady Ministrów, minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu Piotr Gliński, sekretarz stanu ds. polityki europejskiej, Polonii oraz dyplomacji publicznej i kulturalnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Szymon Szykowski vel Sęk, sekretarz stanu w Kancelarii

Prezesa Rady Ministrów Piotr Müller, prezes Fundacji PKO Banku Polskiego Małgorzata Głębińska, członek zarządu Polskiego Koncernu Naftowego Orlen Patrycja Klarecka, dyrektor Departamentu Polityki Europejskiej MSZ, były ambasador RP na Ukrainie i Białorusi dr hab. Henryk Litwin, dyrektor Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa w IPN Adam Siwek, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie prof. dr hab. Wojciech Fałkowski.

Przedsięwzięcie było współfinansowane przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018–2030.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR-PRESS.COM

Daszowscy strażacy dzięki Polskiej Pomocy będą efektywniej zwalczać skutki sytuacji nadzwyczajnych

15 września w Daszowie odbyło się uroczyste przekazanie specjalistycznego sprzętu niezbędnego dla funkcjonowania jednostek strażackich, ufundowanego przez polskie MSZ w ramach programu „Polska Pomoc”.

W ceremonii wzięli udział: przewodniczący Winnickiej Rady Obwodowej Władysław Sokolowij, konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciniński, lokalni samorządowcy na czele z Serhijem Titarenką oraz przedstawiciele NGO Podolska Agencja Rozwoju Regionalnego, operatora projektu „Wzmocnienie lokalnych jednostek strażackich”.

Daszowska społeczność może poszczycić się własną drużyną strażacką, która nie zważając na skromne możliwości może wykazać się blisko 70 wyjazdami na zgłoszenia w ciągu roku. Warto zaznaczyć, że na uroczystość do Daszowa przybył także szef Państwowej Służby ds. Nadzwyczajnych w obwodzie winnickim Ruslan Szewczuk, który podkreślił, że tak innowacyjnym i nowoczesnym sprzętem, jak w Daszowie, nie dysponują nawet państwowe jednostki.

Konsul Ciarciniński mówił o polskim doświadczeniu w walce z ogniem i innymi sytuacjami nadzwyczajnymi. Zaznaczył, że najlepiej stanie się, jeżeli przekazanego sprzętu nie trzeba będzie używać. Ale w wypadku potrzeby powinien on wspomóc strażaków i zapewnić im jak największe bezpieczeństwo.

Po zakończeniu uroczystości na terenie daszowskiej jednostki Straży Pożarnej przedstawiciele polskiego konsulatu w Winnicy odwiedzili największą szkołę w Daszowie, gdzie przekazali podręczniki dla klas uczących się języka polskiego.

SŁOWO POLSKIE

Ósme spotkanie Federacji Mediów Polskich na Wschodzie

W siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie odbył się VIII Zjazd Federacji Mediów

Polskich na Wschodzie. Dziennikarze redakcji polonijnych omówili kwestie bieżące oraz wybrali nowego przewodniczącego swojego zrzeszenia.

Obrady zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, zrzeszającej obecnie dziennikarzy z ponad 40 redakcji, działających m.in. na Białorusi, Litwie, Lotwie, Mołdawii i Ukrainie, miały miejsce 21 września w Centrum Prasowym Foksal. Rozpoczęły się od uczczenia chwilą ciszy prof. Jerzego Targalskiego, historyka, politologa, publicysty, działacza opozycji w czasach PRL, członka Rady Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, zmarłego 19 września.

Zgromadzonych powitał Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, były prezes Fundacji Wolność i Demokracja, jeden ze współtwórców Federacji Mediów Polskich na Wschodzie. Zaznaczył, że kiedy osiem lat temu była zakładana FMPnW, miała ona być platformą wymiany informacji oraz wsparciem dla mediów dającym nowe możliwości działania.

W trakcie zjazdu odbyły się dyskusje o wolności słowa, zagrożeniach i wyzwaniach dla mediów na Ukrainie, Białorusi, Litwie i w Rosji, po których był czas także na rozmowę o bezpieczeństwie mediów w Internecie. Panele dyskusyjne poprowadził polski dziennikarz Krzysztof Ziemięc.

W programie zjazdu były także spotkania robocze FMPnW. Po omówieniu wizji rozwoju oraz przegłosowaniu uchwał zjazdu dziennikarze wybrali nowego przewodniczącego Federacji. W ciągu przyszłego roku tę funkcję będzie pełnił Ryszard Stankiewicz z redakcji czasopisma „Polak na Łotwie”, prezes Związku Polaków na Łotwie. Wybrano także nowy skład zarządu i rady Federacji oraz przyjęto do zrzeszenia nowych członków – redakcje z Kirgistanu, Mołdawii, Litwy i Ukrainy.

Podczas Zjazdu Jerzy Wójcicki, przewodniczący Federacji Mediów Polskich na Wschodzie w latach 2019–2021, redaktor naczelny „Słowa Polskiego” (Winnica, Ukraina) przedstawił główne cele rozwojowe federacji na najbliższe lata. Wśród najważniejszych – tworzenie wspólnych platform medialnych, szkolenia dziennikarzy oraz zwiększenie innowacyjności i polepszenie jakości mediów.

Dodać należy, że 18–19 września przy okazji jubileuszu 15-lecia Fundacji Wolność i Demokracja oraz zjazdu FMPnW w Warszawie i Lublinie zostały zorganizowane szkolenia dla dziennikarzy polskich redakcji na Wschodzie w zakresie tworzenia krótkich relacji filmowych, walki z fake newsami, tworzenia contentu multimedialnego w jednym studiu oraz bezpieczeństwa w sieci. Zaproszeni na szkolenia przez Fundację Wolność i Demokracja pracownicy redakcji mieli możliwość poznania niektórych tajników warsztatu dziennikarskiego podczas spotkań z Michałem Karnowskim z grupy medialnej Fratria oraz Józefem Szopińskim z Radia Lublin.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR-PRESS.COM

Wystawa fotograficzna „Żytomierzanie oczyma polskich fotografów XIX wieku”

11 września w ścianach Gnatyuk Art Center w Żytomierzu otwarto wystawę fotograficzną poświęconą żytomierskim fotografom XIX wieku. Na ekspozycji zaprezentowane prace żytomierskich fotografów tego czasu, którzy rozwijali fotografię, zakłady fotograficzne w Żytomierzu. Oryginały

wszystkich przedstawionych fotografii na wystawie znajdują się w prywatnych kolekcjach.

W ramach wystawy przedstawiono wykłady historyków i krajoznawców. Zgodnie z informacją dra Antona Syczewskiego, doc. Katedry Historii Ukrainy Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki: „W drugiej połowie XIX – na początku XX w. w Żytomierzu działało ponad 60 fotografów, z nich – 26 Polacy, 14 Żydzi, 4 Rosjanie i 1 Niemiec. Większość z nich miała swoje zakłady na centralnych ulicach miasta, m.in. takich jak Michajłowska, Berdyczowska, Kijowska i Petersburgska (obecnie Pokrowska)”.

Sergiusz Sobczuk, krajoznawca, na przykładzie swoich zdjęć, które również były prezentowane na wystawie, mówił o ludziach przedstawionych na tych zdjęciach, o ich losach itd. Następnie głos zabrala Irena Wyszniewiecka, zasłużony pracownik dla kultury Ukrainy, kierownik oddziału Muzeum Kosmonautyki im. Sergija Korolowa, która opowiadała o swojej rodzinnej historii, o losie Polki Stanisławy Jaśkiewicz z domu Dołmat.

Każdego zaproszonego do występu, goście na sali słuchali z wielkim zainteresowaniem, ponieważ cała informacja wygłoszona była po raz pierwszy, po raz pierwszy żytomierzanie mogli usłyszeć o historii fotografów z naszego miasta. Poznając historię miasta coraz bardziej przekonujemy się, że Żytomierz ma bardzo bogatą historię, że miasto jest tak ciekawe, iż trzeba organizować jak najwięcej takich spotkań, aby móc otwierać wciąż nieznanne strony historii miasta.

Następnie odbył się koncert poświęcony żytomierzanom XIX w. Wykonano muzykę Andrzeja Janowicza, Juliusza Zarębskiego, Włodzimierza Protodiakonowa, Barona de Shodura, rodziny Latoszyńskich. Niektóre utwory zostały wykonane po raz pierwszy. Wielkie podziękowania i brawa kierujemy do zasłużonego dla Kultury Polskiej zespołu kameralnego im. Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego pod kier. Ireny Kopoć, który przygotował ten przepiękny koncert.

Dla nas jako organizatorów, bardzo ważne i cenne jest wiele pozytywnych komentarzy od uczestników przedsięwzięcia. W komentarzach na stronach internetowych pisano: „To bardzo ważne wydarzenie dla naszego miasta, zorganizowane na dość wysokim, profesjonalnym poziomie”; „Każdego z uczestników słuchaliśmy z wielkim zainteresowaniem i jesteśmy dumni, że żyjemy w takim mieście jak Żytomierz”; „Musimy pożegnać się z poczuciem niższości i być dumnymi, że mieszkamy w tym mieście”.

Na wystawie można zobaczyć wiele znajomych osób, jest m.in. kilka zdjęć Juliusza Zarębskiego z kolegą i siostrą. Zapraszamy wszystkich, kto pragnie zobaczyć, by obejrzyć wystawę do Gnatyuk Art. Center.

Bardzo cieszymy się, że na otwarcie wystawy przyszło dużo gości, wśród nich prezesi polskich organizacji Żytomierza, krajoznawcy, pracownicy kultury, studenci – sala była wypełniona. Dziękujemy za przyjęcie naszego zaproszenia i że w tym dniu była razem z nami zastępca Attaché Obrony RP płk. Agnieszka Malczewska. Bardzo miło było usłyszeć od pani pułkownik, że dzięki nam, naszym spotkaniom, nie wie tyle o innych regionach Ukrainy co o Żytomierzu.

Organizatorami i współorganizatorami wystawy są: „Studencki Klub Polski” w Żytomierzu, Gnatyuk Art.

Center i Żytomierskie Kolegium Kultury i Sztuki im. Iwana Ohijenki. Projekt został objęty wsparciem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

WALENTYNA JUSUPOWA
SLOWOPOLSKIE.ORG

„Wytnij Hołubca”

– Taniec jest najwznieściejszą, najbardziej wzruszającą, najpiękniejszą ze wszystkich sztuk, bo nie jest tylko prostą interpretacją czy wyobrażeniem życia, jest samym życiem – tymi słowami rozpoczęto spotkanie w ramach podsumowania projektu warsztaty taneczne „Wytnij Hołubca”, które miało miejsce 22 sierpnia w przytulnej sali Event Hallu „Signal” w Kijowie.

Uczestnikami wydarzenia stali się przedstawiciele polskich organizacji Kijowa m.in.: Organizacja Społeczna „Spółka Białego Orła”, Kijowskie Narodowościowo-Kulturalne Stowarzyszenie Polaków Kijowa „Zgoda”, Kijowska Polska Młodzieżowa Asocjacja „Młodzi i kreatywni”, Społeczna Organizacja „Wspólna przestrzeń polskości”, redakcja gazety „Dziennik Kijowski”.

Celem wydarzenia było zapoznanie wszystkich zebranych z dziedzictwem kultury narodowej poprzez naukę tańców, rozbudzenie motywacji do większej aktywności w życiu polskich organizacji Kijowa, oraz zapoznanie publiczności z rezultatami projektu.

Podczas spotkania zaprezentowano w wykonaniu uczestników zespołu Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru” polskie tańce narodowe, omówiono ich historię, a także przeprowadzono warsztaty z zakresu opanowania poszczególnych elementów, kroków, figur.

Na zakończenie wydarzenia uczestnicy dzielili się wrażeniami i emocjami, opowiadając o warsztatach, podczas których przez trzy dni tancerze ćwiczyli, pracowali nad techniką wykonania, charakterem poszczególnych ruchów, opracowywali nowy materiał taneczny łącznie z pracą i życiem codziennym.

Uczestnicy dziękowali za możliwość udziału w tak ważnym projekcie, który wzbogacił repertuar, a także podniósł poziom wykonawczy reprezentacyjnego zespołu Związku Polaków na Ukrainie „Polanie znad Dniepru”.

Na zakończenie spotkania uczestnikom wręczono dyplomy wraz z upominkami. Najbardziej pilni tancerze i najaktywniejsi widzowie zostali wyróżnieni specjalnymi odznaczeniami.

Warsztaty taneczne unaocznily i promowały dziedzictwo kulturowe w dziedzinie tańca ludowego, propagowały polskie tańce narodowe. Mamy nadzieję, że przedsięwzięcie to popularyzując polską kulturę jednocześnie odnowi wśród Polaków Kijowa potrzebę działalności artystycznej tego rodzaju, sprzyjającej przecież kształtowaniu tożsamości narodowej.

Warsztaty szkoleniowe trwały w ramach projektu trzy dni: pięć godzin prób dziennie dla dwóch grup wiekowych. Na zajęciach opanowywano techniki tańca – klasyczną i każdą osobliwą – charakterystyczną dla poszczególnych polskich tańców narodowych. Z uczestnikami pracowali najlepsi kijowscy specjaliści z dziedziny choreografii od Witalija i Aleksandry Górskich (m.in. praca z ciałem) do Diany Kowal i Wiktora Biedny (synchroniczność wykonania). Nowy materiał taneczny oparty o elementy tańców ludowych – łowickich i sądeckich, został dobrany i opracowany przez kierowniczkę zespołu Lesię Jermak.

DZIENNIK KIJOWSKI

Bezkrwawy zamach z trzema morderstwami

W podkijowskim rejonie Obuchowskim samochód wiozący Serhija Szefira, uznawanego za doradcę numer jeden prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego, został ostrzelany z broni automatycznej. W pojazd biznesmena, a może bardziej polityka trafiło kilkanaście kul. Ataku dokonano 22 września Anno Domini 2021... choć nasuwają się skojarzenia z latami dziewięćdziesiątymi.

ARTUR ŻAK

Szeferow nie doznał obrażeń, ale kierowca nie miał tak dużo szczęścia i pociski dosięgły go aż trzykrotnie. Pomimo to, nie zatrzymał samochodu i przejechał jeszcze kilka kilometrów aby zaparkować na parkingu sklepu, gdzie powiadomiono odpowiednie służby. Ranny został zoperowany i jego życiu (przynajmniej w tej chwili) nic nie grozi.

Do zamachu doszło w pobliżu wioski Iwankowicze. Trzeba przyznać, że wioska to nazwa trochę iluzoryczna, ponieważ znajduje się tam strzeżone, ekskluzywne osiedle willowe, w którym do wyborów mieszkał Zełeński, a Szefirow nadal ma tam swoją willę. Była to więc rutynowa, codzienna podróż z domu do pracy.

Wołodymyr Zelenski i Serhij Szefir znajdują się od lat 90-tych. Na początku pierwszej dekady



ZDJĘCIE POCHODZI ZE STRONY FACEBOOK IRYNY WENEDIKTOWEJ

dwudziestego pierwszego wieku, wraz ze swoim bratem Borysem i Wołodymyrem Zełeńskim, założyli studio „Kwartal 95”, które w perspektywie kilkunastu lat, utworowało im drogę do wielkiej polityki i to na jej najwyższy poziom.

Prezydent wrócił w trybie pilnym, ze zgromadzenia ONZ w Nowym Jorku, jednocześnie nie omieszkał wspomnieć o danym wydarzeniu w trakcie swojego przemówienia do obecnych na Sali posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego.

Z powodu szeroko komentowanej „prezydenckiej wojny z oligarchatem” ten sezon polityczny na Ukrainie i tak jest rozgrzany niczym piec martenowski, a zamach na doradcę Zełeńskiego i jednocześnie jego serdecznego przyjaciela podniósł temperaturę do tej, która panuje podczas wybuchu supernowej. Emocje buzują nie tylko w komentarzach polityków partii władzy, czy też opozycji, a także w opiniach mniej lub bardziej kompetentnych ekspertów. Już kilkanaście minut po wydarzeniu „etatowi

politologów” stacji telewizyjnych mieli niezliczoną ilość wersji tego co się stało. Zupełnie nie przeszkadza im brak nawet szczerkowego komunikatu kompetentnych służb, np. prokuratury, śledczych i SBU. Nikt nie miał najmniejszych wątpliwości broniąc narracji swojego obozu politycznego, lub opcji właściciela danego środka masowego przekazu. Z szybkością i precyzją Miniguna (6-lufowy karabin maszynowy w systemie Gatlinga), komentatorzy szczególnie zasiewali pole informacyjne swoimi teoriami, którym nadawali cechy prawd objawionych. Często nad wyraz przeciwstawnie interpretując te same dane, w myśl zasady, że jeśli teoria nie zgadza się z faktami, to tym gorzej dla faktów. Przestrzeń medialna zmieniła się w magiel, a teorie podążały z impetem reakcji termojądrowej w nieskończoną ilość swoich wszechświatów.

Nie było też żadną niespodzianką, że do tego ukraińskiego medialno-eksperckiego larum dołączyli czołowi zawodowi

propagandyści Kremla, którzy z nieskrywaną perwersyjną satysfakcją używali sobie w swoich programach. Na nich zawsze można liczyć.

Odbiorca tej medialnej papki dowiedział się, że zamachowiec był zawodowcem i jednocześnie amatorem. Miał nastraszyć, ale nie zabić, lub miał zabić, ale mu nie wyszło. Strzelał sprawnie, ale nieskutecznie, albo skutecznie, lecz niesprawnie. Niepotrzebne skreślić.

Jedynie co można było wynioskować, to to, że koncepcja wieloświatowa ma rację bytu, a w tym przypadku można odnieść wrażenie empirycznego jej potwierdzenia.

Z tych uniwersów mój umysł z mozołem, a niekiedy z wyraźnym obrzydzeniem, wyłuskał dwie podstawowe narracje:

a) władza twierdzi, że była to próba zastraszenia prezydenta i całego obozu rządzącego za skuteczną ich zdaniem walkę z oligarchami;

b) przeciwnicy polityczni są zdania, iż była to inscenizacja, która miała na celu uzyskanie poparcia społecznego, jakże potrzebnego do „uzurpacji władzy”, a także do wszystkich „niecnych działań”, o które jest posądzany Zełeński and Co.

Cały ten gargantuiczny chaos skwituję jednym krótkim zdaniem: pomimo tego, że w zamachu na Serhija Szefira nikt nie zginął, to została zamordowana logika, zdrowy rozsądek, a co najważniejsze przyzwoitość.

Lwowska nedoróbka czy lwowski pstryczek w nos?

Nic strasznego się nie stało. Komuś się ręka omsknęła, był niewyspany, albo pomylił dwa języki zapisywane łacinką. W końcu jaka to różnica? Koreańczycy w 2002 roku w czasie mundialu nie zapisywali znaków diakrytycznych w nazwiskach i tragedii nie było. Teraz też nie stało się nic strasznego. Zdarza się...

ALBERT IWAŃSKI

inicjatywa przecież była ważna. Obchodzimy rok Stanisława Lema, polskiego pisarza, który urodził się we Lwowie... czy też we Lwivie – jaka różnica? Zatem nie szukajmy dziury w całym. Mamy kolejną tablicę upamiętniającą polskie akcenty we Lwowie. Nie ma tam nigdzie przymiotnika „polski”, ale wszyscy wiemy, że



ALEKSANDER KUŚNIERZ

lwowska szkoła matematyczna była polską szkołą matematyki, a Lem nie tylko wielkim, ale i polskim pisarzem był. Nie ma o co kruszyć kopii... Czyżby? Jakiś czas temu jechałem pociągiem z dziewczyną z Zakarpacia, która była zdziwiona, że „lwowscy profesorowie” byli Polakami. Przecież to lwowscy profesorowie, a skoro lwowscy, to wiadomo...

Zatem przywykliśmy już do tego, że pewnych przymiotników

nie ma w przestrzeni publicznej. Po prostu ich nie ma, czasem wbrew historii, czasem wbrew logice, czasem wbrew zdrowemu rozsądkowi. Inne za to słowa mają prawo obywatelstwa, są chciane i lubiane. Ach, ile w tym Lwivie austriackości...

Przyzwyczajaliśmy się do tego, że pewnych przymiotników nie ma w przestrzeni publicznej, ale nie przyzwyczajaliśmy się do tego, że

ktos dłubie śrubokrętem nam w polszczyźnie.

Napisy na tablicy upamiętniającej miejsce, gdzie mieszkał Stanisław Lem są po ukraińsku, polsku i angielsku. Skąd wziął się w polskim napisie Lviv? Czy to pstryczek w nos czy tylko ignorancja?

Założmy, że brak pomyślności, taka lwowska... przeproszę, lwowska nedoróbka. Z pewnością nie będzie to powód do dumy. A jeśli to nie pomyłka, jeśli autor napisu nie był na kacu i w oczach mu się nie dwoiło? A jeśli to pstryczek w nos?

Taki mały, niewinny, galicyjski pstryczek w nos. Nic strasznego...

Spotkanie Ossolińskie z polską sztuką i kulturą

XCVI Spotkanie Ossolińskie we Lwowie! Na to wydarzenie czekaliśmy długo, bardzo długo. Tak poważne, tak bogate treściowo, tak intelektualne Spotkania przerwała epidemia koronawirusa, ale wszystko ma swój koniec i Spotkania Ossolińskie otrzymują nowe życie. Otóż dziewięćdziesiąte szóste Spotkanie Ossolińskie było pierwsze w 2021 roku i mamy wielką nadzieję, że nie ostatnie.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Spotkanie 2 września podarowało wszystkim nie tylko prelekcję, którą wygłosiła Anita Soroko, kustosz w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, ale też prezentację jej nowej monografii „Rysunki artystów polskich z Muzeum Lubomirskich we Lwowie”. Naukowa praca Anity Soroko dotarła do Lwowa wprost z wrocławskiej drukarni. Publikacja jest wynikiem pracy i współpracy wrocławskiego ZN im. Ossolińskich i Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka (LNNBU). Na szczęblu naukowym była to współpraca Anity Soroko i Wiktorii Malickiej z ukraińskimi naukowcami, pracownikami Instytutu Badań Bibliotecznych nad Zasobami Sztuki LNNBU Olgą Osadczą, Jurijem Merduchą, Larysą Kupczyńską, Markijanem Nestajką, Romanem Holijem, Switłaną Romaniuk, Natalią Kostyniak oraz Wołodymyrem Pasiecznykiem. Bez ich mrówczej pracy w archiwach i katalogach opracowanie rozproszonych po 1940 roku zbiorów Muzeum Lubomirskich byłoby po prostu niemożliwe.

Ambitne zadanie, które postawili przed sobą naukowcy, było niezwykle skomplikowane, zważając na tragiczną historię Muzeum Lubomirskich. Jedno z najbardziej cennych i faktycznie pierwsze muzeum lwowskie powstało jeszcze w 1823 roku, kiedy to Józef Maksymilian Ossoliński i Henryk Lubomirski zawarli umowę o powołaniu Muzeum Lubomirskich w składzie Zakładu Naukowego im. Ossolińskich. Zbiory muzealne stanowiły odrębną, ale trwale połączoną z biblioteką instytucję. Muzeum oparte na zbiorach ks. Lubomirskich i hr. J. M. Ossolińskiego przez ponad sto lat budowało swe kolekcje w dużej mierze dzięki ofiarności polskiego społeczeństwa, licznym darom prywatnych osób i instytucji. Zgromadzone zbiory obejmowały malarstwo, grafikę i rysunki, zbiory numizmatyczne, dawne militaria,



ANITA SOROKO

rzeźby, rzemiosło artystyczne, fotografie, starożytności (zabytki archeologiczne) i pamiętki historyczne.

Gwałtowny kres działalności najstarszego muzeum lwowskiego położyła jego likwidacja podczas sowieckiej okupacji miasta w maju 1940 roku. Zasoby muzealne rozparcelowano po różnych lwowskich muzeach. Wśród licznych zbiorów była też kolekcja ponad 5500 rysunków artystów polskich. Znaczna ich część trafiła do Gabinetu Sztuki Biblioteki im. Stefanyka i została umieszczona w dawnym pałacu Baworowskich. W Ossolineum we Wrocławiu znalazło się około 1100 rysunków artystów polskich. W latach 2015–2016 we Lwowie i we Wrocławiu przeprowadzono kwerendę dotyczącą obecnego stanu zachowania przedwojennej kolekcji rysunków Muzeum Lubomirskich. W toku badań przeprowadzonych przez polskich i ukraińskich naukowców zidentyfikowano w zbiorach lwowskich Biblioteki im. Stefanyka około 4500 rysunków z tegoż muzeum.

Według umowy zawartej między ZN im. Ossolińskich i LNNBU im. Stefanyka w 2016 roku przeprowadzono digitalizację tego zespołu. Wykonano niemal 11000 skanów. Fachowcy ocenili stan zachowania rysunków. Była to naprawdę żmudna praca, ale był to prawdziwy sukces w sprawie badań nad cenną kolekcją tych dzieł sztuki.

Opracowanie Anity Soroko „Rysunki artystów polskich z Muzeum Lubomirskich we Lwowie” obejmuje tylko 151 pozycji, ale to dopiero pierwsza jaskółka. Organizacja pracy naukowców i ich wyniki świadczą, że zbiór cennych dzieł – rysunków polskich mistrzów – będzie starannie opracowany, opisany



WASYŁ FERSZTEJ I WIKTORII MALICKA

i w razie potrzeby poddany konserwacji.

O przebiegu prac polsko-ukraińskiego zespołu naukowców nad rysunkami polskich mistrzów i o swojej pracy nad katalogiem opowiedziała Anita Soroko – kustosz w ZN im. Ossolińskich, absolwentka historii sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wśród wybranych do publikacji 151 rysunków są cenne dzieła takich mistrzów jak Edmund Bartłomiejczyk, Józef Chełmoński, Stanisław Dębicki, Odo Dobrowolski, Julian Fałat, Artur Grottger, Marceł Harasimowicz, Walerian Kryckiński, Jacek Malczewski, Napoleon Orda, Alojzy Rejchan, Kazimierz Sichulski, Władysław Skoczylas, Jan Styka, Feliks Wygrzywański. Wiele z nich wprowadzono w obieg naukowy po raz pierwszy.

W publikacji znajduje się również tekst poświęcony powojennym losom kolekcji grafiki i rysunków, która znalazła się w zbiorach Gabinetu Sztuki Biblioteki im. Stefanyka (obecnie Instytut Badań Bibliotecznych nad Zasobami Sztuki). Autorem tego rozdziału monografii jest Jurij Merduch, ukraiński naukowiec, pracownik tegoż instytutu. Ukraiński badacz dzieł kolekcji Muzeum Lubomirskich podkreślił m.in., że współczesny zbiór dzieł sztuki Biblioteki im. Stefanyka powstał na bazie 84 publicznych i prywatnych bibliotek oraz innych instytucji kultury działających we Lwowie i na terenie Ukrainy Zachodniej.

W momencie likwidacji Muzeum Lubomirskich w jego zbiorach znajdowało się m.in. 3732 książki, 28167 rycin i rysunków, 8791 fotografii zabytkowych obiektów, 1308 obrazów, 461 rzeźb, 2594 pamiątek historycznych, 13186 monet i medali, 724 elementy uzbrojenia. Ukraiński naukowiec podkreślił, że przeprowadzenie reformy muzeów we Lwowie „doprowadziło w istocie do zrujnowania historycznie ukształtowanego systemu instytucji bibliotecznych i muzealnych, co w konsekwencji miało katastrofalne skutki dla zachowania kolekcji rzadkich i unikatowych”, zaś niektóre z nich były traktowane przez nową władzę jako „czynnik szkodliwy ideologicznie” dla świadomości społecznej.

Jurij Merduch również podkreślił, że pracownicy muzealni, Polacy i Ukraińcy, robili wszystko co możliwe, żeby uratować unikatowe zbiory. Wśród tych ludzi nauki był prof. Mieczysław Gębarowicz, który w latach 1941–1944 kierował dawnym Ossolineum. W latach powojennych Oddziałem Sztuki, w którym znajdowała się większość rycin i rysunków, kierował Jarosław Janczak, zaś od 1973 roku – Stepan Kostiuk, który podjął aktywne działania w kierunku uporządkowania, inwentaryzacji i naukowego opracowania zbiorów graficznych liczących w tym czasie prawie 100.000 jednostek.

Sala wykładowa w gmachu dawnego Ossolineum we Lwowie była przepelniona. Ludzie stęsknili się za Spotkaniami Ossolińskimi. Wśród obecnych byli lwowscy muzealnicy, krajoznawcy, członkowie TKPZL, słuchacze polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, pracownicy biblioteki. Było to nie tylko spotkanie z Anitą Soroko i nową książką, ale też tak długo oczekiwane spotkanie z polską kulturą i sztuką. Miłym gestem ze strony wrocławskiego ZN im. Ossolińskich była właśnie książka-katalog „Rysunki artystów polskich z Muzeum Lubomirskich we Lwowie”, którą w prezencie otrzymał prawie każdy uczestnik spotkania.

XCVI Spotkanie Ossolińskie prowadzili dyrektor LNNBU im. W. Stefanyka Wasył Fersztej i przedstawicielka

ZN im. Ossolińskich Wiktorii Malicka. Dyrektor w słowie wstępnym powiedział, że takie spotkania, jak również temat wykładu Anity Soroko podkreślają wspólną historię obydwu instytucji, wspólne wartości kulturalne obydwóch narodów, ukraińskiego i polskiego. Spotkania Ossolińskie mają już własną historię, własne osiągnięcia, własne tradycje. Jest w tym zasługa ukraińskiej i polskiej strony, również Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na Spotkaniu była obecna wicekonsul Natalia Rudczyk. Dyrektor Fersztej podkreślił, że książka-katalog licząca ponad 550 stron jest wartościowym naukowym opracowaniem. Autorzy wykonali naprawdę tytaniczną pracę. Było wiele dyskusji, w których również trzeba było obalać pewne stereotypy z obydwu stron. Pracownicy lwowskiej biblioteki i wrocławskiego zakładu mogą być dumni z tego, że wszystkie zbiory we Lwowie i we Wrocławiu są teraz otwarte dla wszystkich, a przede wszystkim dla naukowców ze wszystkich krajów.

Wiktorii Malicka, ze swojej strony, przedstawiła postać i naukowy dorobek Anity Soroko i zapewniła obecnych, że wymuszona przerwa w organizacji Spotkań Ossolińskich, spowodowana koronawirusem, skończyła się i czekają na nas nowe kolejne spotkania.

Anita Soroko podzieliła się z obecniymi myślniami na temat dalszej współpracy ze stroną ukraińską w opracowaniu niezwykle bogatych zbiorów dawnego Muzeum ks. Lubomirskich, opowiadała o mrówczej pracy nad tysiącami grafik i rysunków w ciszy gabinetów muzealnych. Pomimo istnienia katalogów (nowych i dawnych) poszukiwania i wydobycie materiałów naukowych, rysunków i opisów było niezwykle trudnym zadaniem.

Ponad godzinę Anita Soroko opowiadała bez żadnego konceptu, wprost z głowy o swoich doświadczeniach, o powstaniu książki-katalogu. Było widać, że żyje tym tematem, tą książką, swoją pracą. Autorka podkreśliła znaczenie dla polskiej kultury i sztuki publikowanych w katalogu rysunków oraz fakt, że wiele przedstawionych dzieł pochodziło z darów samych artystów. Twórcza praca autorów wprowadziła kolejne zapomniane dzieła do obiegu naukowego, udostępniła je szerokiej publiczności. Przy okazji udało się również wyjaśnić ciekawe, nieznanne lub mniej znane fakty z życia i twórczości artystów. Część artystów była ściśle związana ze Lwowem i współpracowała z Zakładem im. Ossolińskich. Zespół naukowców czeka tytaniczna praca. Pięknie zaprezentowano utwory znanych mistrzów, ale jeszcze więcej dzieł czeka na opracowanie i publikację. Życzymy autorom dalszych sukcesów.

Kabaret „Czwarta rano” z programem „Lwowskie serducho”

Jednym z wydarzeń w ramach 6. Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku, organizowanych przed Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, było wystąpienie Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano”. Zespół po raz pierwszy zagościł w dawnym Stanisławowie, prezentując zebraną publiczności program „Lwowskie serducho”. Na gości czekała muzyka, piosenki, tańce, wiersze, humor, zabawa i wzruszenia.

DANUTA STEFANKO

– Mamy repertuar, który ogólnie można określić jako lwowski. Charakter tych piosenek jest rozrywkowy, sentymentalny, czasami wzruszający. Staramy się rozbawić naszych widzów, a czasami doprowadzić do łez. Z tego, co widziałem, chyba nam się to kilka razy w ciągu wieczora udało. Spodziewaliśmy się gorącej, a zarazem wrażliwej i słuchającej, uważnej i serdecznej publiczności, i taką otrzymaliśmy – powiedział Sławomir Gowin, założyciel, scenarzysta, autor tekstów i reżyser Kabaretu „Czwarta Rano”.

Część zaprezentowanych utworów została napisana specjalnie dla Kabaretu „Czwarta Rano” właśnie przez Sławomira Gowina. Są to pieśni współczesne, czasami stylizowane na utwory przedwojenne, trochę retro. Natomiast inne pieśni nawiązywały do polskiego poety, satyryka i komediopisarza Mariana Hemara, bez twórczości którego trudno sobie wyobrazić lwowski kabaret.

– Jestem bardzo wzruszona tą ciepłą i gościnną atmosferą, która dzisiaj tutaj panowała. Mam w duszy taką radość i ducha polskości. Niech wszyscy widzą, jak możemy się weseleć, spotykać się, jak polskość jeszcze żyje w nas. Nie można



OLEKSA BUTCZAK

tracić okazji udziału w takich wydarzeniach, zwłaszcza po kwarantannie. Bardzo radośnie przyjęliśmy to, że mogliśmy się zobaczyć, porozmawiać

po polsku. Podczas takich wydarzeń czuję się młoda, chce mi się spotykać z ludźmi – powiedziała miejscowa Polka Elżbieta Apostołuk.



OLEKSA BUTCZAK

Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano” powstał w 2015 roku. Zespół złożony z Polaków i Ukraińców nawiązuje do bogatych tradycji lwowskiej kultury tworzonej przed II wojną światową przez artystów żydowskich, polskich i ukraińskich na licznych scenach kabaretowych działających we Lwowie od początku XX wieku, a także na antenie lwowskiego radia w okresie międzywojennym.

Piękny występ, fajni artyści.

Dziękuję serdecznie za ten wieczór. Emocje są takie, że chce mi się i śpiewać, i tańczyć. Warto brać udział w takich wydarzeniach, czuć się bogatym duchowo człowiekiem, pielęgnując w sobie kulturę polską. U mnie w domu zawsze był słyszany język polski i ukraiński, również przeplatały się dwie kultury

MARIA DUTKOWSKA

Występ Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta rano” pt. „Lwowskie serducho” odbył się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE

➔ JESTEŚ NAUCZYCIELEM?

➔ NAUCZASZ W JĘZYKU POLSKIM?

➔ ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ SZKOLNICTWA POLSKOJĘZYCZNEGO NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE?

➔ ZAWALCZ O STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA

Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Nauczyciel Plus. Program wspierania nauczycieli polskich na Wschodzie” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie dawnej diecezji przemyskiej w latach 1945–1991 (cz. 2)

MARIAN SKOWYRA

Wypędzenie redemptorystów z Mościsk

13 maja 1948 roku w Mościskach rozwiązano czynny klasztor redemptorystów. W Samborze był czynny jeszczący klasztor bernardynów. Tak o nich pisał ks. Józef Wołczański: „W panoramie zubożonego stanu posiadania Kościoła rzymskokatolickiego na obszarze tzw. Ukrainy Zachodniej, po zakończeniu II wojny światowej zwracał uwagę szczególnie fakt. Mianowicie pozostało tam niewielu zakonników i zakonnic. Zakony męskie bowiem, niezwiązane najczęściej z duszpasterstwem parafialnym, dość szybko podjęły decyzję o expatriacji, obejmując opustoszałe poniemieckie placówki na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Swoistym wyjątkiem w tym względzie było bez wątpienia zgromadzenie redemptorystów z siedzibą w Mościskach, które jakkolwiek w roku 1946 ewakuowało przeważającą część swoich duchownych, jak również niemal cały inwentarz ruchomy na Zachód, to jednak na miejscu pozostało trzech kapłanów i dwóch braci zakonnych, kontynuujących misję duszpasterską”. Byli to o. Aleksander Kałużewski CSsR (1906–1980), o. Marcin Karaś CSsR (1910–2003), o. Kazimierz Lenzion CSsR (1913–1992), br. Anatol Józef Podraza CSsR (1895–1974) oraz br. Czesław Stanisław Gacek CSsR (1900–1957).

Okoliczności zamknięcia kościoła pw. św. Katarzyny i klasztoru redemptorystów w Mościskach opisał ks. Wołczański w następujący sposób: „We środę 13.V.1948 r. o godzinie 20:30 do drzwi klasztoru zadzwoniła kilkusobowa grupa funkcjonariuszy bezpieczeństwa zarówno z ówczesnego województwa w Drohobycz, jak i z samych Mościsk. W rozmowie z przełożonym o. Kałużewskim zakomunikowano nakaz natychmiastowego opuszczenia kościoła i klasztoru, a nawet miasta, podając jako argument bliskość granicy polsko-sowieckiej. Jako docelowe miejsce pobytu uzgodniono Sambor, a dokładniej funkcjonujący tam klasztor bernardynów. Po spożyciu przez zakonników Najświętszego Sakramentu przechowywanego w świątyni przyklasztornej pw. św. Katarzyny spakowano podstawowe naczynia, nieco żywności oraz rzeczy osobiste, po czym o godzinie 24:00 wojskowym ciężarowym samochodem odstawiono redemptorystów na stację kolejową w Mościskach. Stamtąd, via Lwów, pięciu



MOŚCISKA 1958. POGRZEB KS. ANDRZEJA SKROBACZA. OBRĘDZOM POGRZEBOWYM PRZEWODNICZY KS. EDWARD SALETNIK

zakonników i organista Jan Kawa dotarli do Sambora”.

Po dwumiesięcznym pobycie w Samborze zakonnicy wyjechali do Lwowa, mając nadzieję na otrzymanie rejestracji państwowej przy którychś z czynnych kościołów. O. Lenzion i o. Karaś w tym czasie mieszkali w rezydencji Janiny i Izabeli Ledóchowskich przy ul. Kleinowskiej. Nie uzyskawszy odpowiedniego zatrudnienia, korzystając zatem z oferty Ledóchowskich, uczyli się przez pewien czas języków obcych, „odwzajemniając się za lektorat dostarczany przez ludność z Mościsk produktami żywnościowymi”.

Ks. Józef Wołczański twierdził, że rok po wydaleniu redemptorystów w Mościskach aresztowano również proboszcza parafii mościskiej ks. Andrzeja Skrobacza (1885–1958), jednak o. Władysław Ziober CSsR, pisząc wspomnienie o ks. Skrobaczu, wyznał, że „on jedyny z kapłanów pomocniczych ks. Saletnika i ks. Czubka, katechety uniknął aresztowania i zsyłki do łagrów. Brak wiadomości o aresztowaniu i uwięzieniu w tabeli kwalifikacyjnej Archiwum Archidiecezji w Przemyślu. Bardziej wiarygodne informacje podawał



KOŚCIÓŁ W BERNARDYNÓW W SAMBORZE

ks. Jan Szetela, świadek tamtych wydarzeń, mówiąc, że ks. Skrobacz i ks. Saletnik zostali wspólnie aresztowani. Jedynie ks. Skrobacz po dwóch tygodniach przesłuchań został wypuszczony na wolność.

Nowe areszty kapłanów w 1950 roku

Nie ominęło w 1950 roku aresztowanie i zsyłka do łagrów 10. księży diecezjalnych diecezji przemyskiej. W parafii Miżyniec 13 maja 1950 roku został aresztowany ks. Stanisław



KS. ZYGMUNT DZIEDZIAK

i Horodyszczu koło Równego. W dniu 22 lipca 1950 roku aresztowano dwóch księży z Balic i Trzcieńca. Dwaj przyjaciele ks. Stanisław Dziadek (1889–1958) i ks. Zygmunt Dziedziak (1892–1958) również odbywali wyroki do 1955 roku. W Czukwi 29 lipca 1950 roku aresztowano ks. Jana Wajdę (1894–1985), a 11 sierpnia 1950 roku proboszcza parafii w Nowym Mieście, Błozwi i Niżankowicach ks. Jana Szetelę (1912–1994). Ks. Szetela po aresztowaniu przebywał w więzieniu w Drohobycz, Stryju, po czym otrzymał wyrok 10 lat łagrów z konfiskatą mienia, 5 lat zsyłki i pozbawienia praw obywatelskich na 5 lat. Został przewieziony do Karagandy, gdzie przebywał do 1955 roku.

Aresztowanie ks. Adama Garbacika w Strzałkowicach

W 1950 roku zostali również aresztowani: proboszcz w Strzałkowicach ks. Adam Garbacik (1905–1990), proboszcz w Myślatyczach ks. Michał Świdnicki (1885–1956) oraz proboszcz i dziekan samborski ks. kan. Michał Ziajka. Wszyscy oni przebywali w łagrach sowieckich do 1955 roku. Roman Dzwonkowski podawał, że ks. Michał Ziajka został aresztowany w Drohobycz 29 lipca 1950 i wyrokiem sądu obwodu samborskiego 6 października 1950 roku skazany na 10 lat łagrów, 5 lat utraty praw obywatelskich i konfiskatę mienia. Następnie 23 listopada 1950 skierowany do przesyłkowego więzienia we Lwowie, a stąd do łagotdielienija 43 ITł w charkowskim obwodzie. Najwięcej wiadomości na temat aresztowania proboszcza podane przez miejscową parafiankę Paulinę Paluszkiewicz, córkę dawnego kościelnego strzałkowskiej parafii.

Jak sama opowiadała „nieformalnie wszyscy mieszkańcy wsi wiedzieli, że głównym przeciwnikiem władzy sowieckiej był ks. Adam Garbacik. Moralnie wspierał tych, którzy trwali przy polskości i nie nawracali się na nową wiarę. Jego dni były policzone”.

W dniu aresztowania ks. Adama młoda Paulina na prośbę ojca udała się na plebanie, aby tam dowiedzieć się, czy coś trzeba dziś robić w polu, bo ksiądz utrzymywał jeszcze gospodarstwo, jako wsparcie na utrzymanie kościoła. W trakcie śniadania na plebanie weszło dwóch enkawudzystów. Jeden z nich krzyknął do księdza: „Ubieraj się. Nie przedstawili żadnego postanowienia na piśmie, nawet nie pozwolili

księdzu zjeść śniadania, tylko wsadzili go na wóz i drogą przez wieś pojechali w kierunku Sambora. Nie wiedząc, co robić, zaczęłam biec za wozem i krzyzczeć: *Księdza zabierają*. Jeden z enkawudzystów, który powoził końmi, odwrócił się i uderzył mnie po głowie batem. Krew zalała mi oczy, przewróciłam się. Gdy się ocknęłam, na gościńcu po wozie został tylko kurz". Ks. Garbacik odbywał wyrok w Irkucku wraz z ks. Janem Wajdą.

Sieć parafialna po 1950 roku

Po tych aresztowaniach w kolejnym sprawozdaniu na temat religijności w obwodzie drohobyckim na 14 zarejestrowanych wspólnot dawnej diecezji przemyskiej regularnie odprawiano nabożeństwa w Samborze, Lanowicach, Biskowicach, Mościskach, Dobromilu i Myślatyczach. W Pnikucie i Czukwi kapłanom zezwalało się jedynie raz do roku przybywać na nabożeństwo. Mimo aresztowań księży religijność wiernych na tym terenie nie osłabła i jak zauważono, był to wynik działalności dawnych Róż Różańcowych. W święta ludzie w wielu kościołach sami gromadzili się na nabożeństwa, prowadzone przez miejscowych liderów, przykładowo w Strzałkowicach taką liderką była wspomniana Paulina Paluszkiewicz. W miejscowościach Medenice, Wołoszcza, Bołozów, Krukienice, Niżankowice, Radochońce, Stara Sól, Borysław i Drohobycz wierni ciągle modlili się samodzielnie we własnych świątyniach mimo braku rejestracji.

Zgodnie z zapiskami funkcjonariuszy w Trzcieńcu nawet przy nieobecności księdza niemal cała młodzież wioski należała do Żywego Różańca. Pełnomocnik A. Burik niezadowolony z takiej sytuacji nakazał sekretarzowi mościskiemu zwiększyć „partyjno-wychowawczy proces wśród młodzieży w powiecie, a zwłaszcza w Trzcieńcu”.

Po aresztowaniu i uwięzieniu w 1950 roku większości kapłanów na terenach dawnej diecezji przemyskiej do 1955 roku pozostało zaledwie sześciu zarejestrowanych kapłanów.

W takiej sytuacji wierni w niektórych miejscowościach wykazywali się dużą pomysłowością. Tak w Wołoszczy koło Drohobycza katolicy zwrócili się do prawosławnego duchownego, dawnego grekokatolika, aby ten zdarzające się pogrzeby we wsi sprawował w obrządku rzymskokatolickim. Podobnie zachowano się w Borysławiu. Do proboszcza prawosławnego o. Turiańskiego, który zajął rzymskokatolicki kościół, parafianie katolicy zwrócili się z prośbą o okazjone sprawowanie nabożeństw łacińskich w kościele. Ten otrzymawszy pozwolenie od bpa Melnyka przez pewien czas miał



PO WYJŚCIU Z ŁAGRÓW. KS. JAN WAJDA Z CZUKWI I KS. ADAM GARBACIK ZE STRZAŁKOWIC (SIEDZĄ OD LEWEJ)



KS. JAN SZETELA

sprawować nabożeństwa w języku łacińskim.

W 1954 roku wspólnota w Radochońcach zwróciła się z prośbą do pełnomocnika A. Burika o pozwolenie na przyjazd kapłana do ich miejscowości. Jednak pełnomocnik nie zamierzał rejestrować „nielegalnej wspólnoty”. Równocześnie pozbawiono urzędu miejscowego sołtysa I. Wawro za aktywną działalność kościelną. Podobne próby o rejestrację kierowano z Czukwi i Pnikuta.

Dość interesujące pismo na ręce pełnomocnika wpłynęło 5 kwietnia 1955 roku od parafii z Czukwi, w którym skarżono się na samborskiego przewodniczącego Rady Kuszniara, który zabraniał wiernym samodzielnie modlić się, motywując tym, że wierni nie wiedzą, jak należy modlić się bez udziału kapłana. Tym razem po interwencji pełnomocnika wiernym przywrócono prawo do gromadzenia się w kościele na modlitwę.

Aresztowania nie dotknęły jedynie sześciu zarejestrowanych księży i jednego emeryta, któremu zabroniono sprawowania nabożeństw w kościele. Każdy był bacznie obserwowany przez służby, które zamierzały w najbliższym czasie wydalich ich do Polski. Z tej też



O. MARCIN KARAŚ CSSR W DRODZE DO WŁASNEGO SAMOCHODU

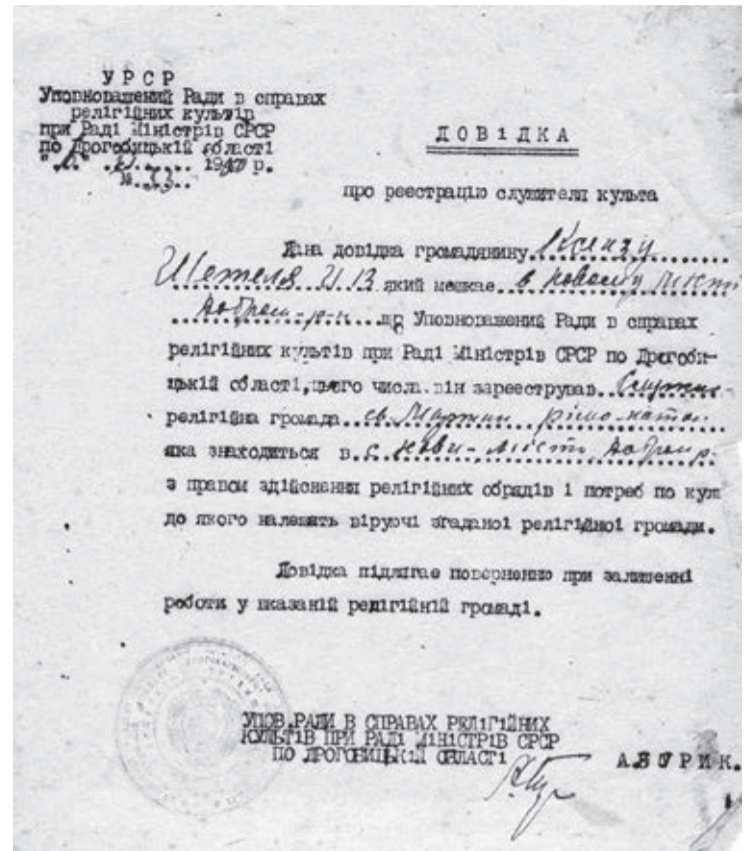
racji każdy kapłan musiał zachować szczególną ostrożność w działaniach.

W Dobromilu i okolicy

W Biskowicach ciągle pozostawał ks. kan. Franciszek Smoleń, dawny katecheta w gimnazjum w Samborze oraz kapelan wojskowy. W Dobromilu natomiast od 1934 roku katechetą, a następnie proboszczem był ks. Włodzimierz Surmiak (1895–1953). W czasie wojny przeżywał wiele trudności i niepowodzeń. W 1944 roku z parafii zarekwirowano szereg ksiąg metrykalnych. W czasie okupacji niemieckiej kościół poddawano wielokrotnej rewizji, szukając tajnych schowków. Sama świątynia również ucierpiała w czasie wojny. Połowę zniszczonego dachu udało się naprawić po zakończeniu wojny.

Ks. Surmiak po wojnie został przez nowe władze wydany z plebanii, którą zamieniono na dom partii oraz współdzielnię szewską.

Jak podawał dawny kościelny z Dobromila Jan Bieżecki (ur. 1911) ksiądz, który mieszkał w mieszkaniu prywatnym na mieście, był często w nocy nawiedzany przez funkcjonariuszy, którzy przeprowadzali rewizję. Podobne rewizje dokonywano i u kościelnego. „Ksiądz Surmiak bardzo się tym przejmował, do tego stopnia, że nagle umarł”. Ks. Włodzimierz Surmiak zmarł 7 kwietnia 1953 roku i 9 kwietnia został pochowany przez ks. Józefa Cieślika z Nowego Miasta na miejscowym cmentarzu.



PAŃSTWOWA REJESTRACJA KS. JANA SZETELI. TAKIE ZAŚWIADCZENIE MUSIAŁ MIEĆ KAŻDY KAPŁAN PRACUJĄCY W ZSRR

Po śmierci ks. Surmiaka władze wszelkimi sposobami dążyły do całkowitego zamknięcia kościoła w Dobromilu. W tej też sytuacji komitet kościelny zorganizował akcję ratowania inwentarza kościelnego. Część rzeczy wówczas zdeponowano u niejakiej Bronisławy Rozenkiewicz. Relikwie św. Andrzeja i kielichy mszalne w rodziny Marciników. Wszystko to wróciło do przystawionej normalności po państwowej rejestracji kolejnego kapłana do Dobromila.

Tym kapłanem był mieszkający w pobliskim Nowym Mieście ks. kan. Józef Cieślik (1881–1955). Ks. Jan Szetela relacjonował o nim, że od 1918 roku był kapłanem Wojska Polskiego w randze kapitana. Brał też udział w Bitwie Warszawskiej 1920 roku jako kapelan Legii Akademickiej z Rzeszowa. Widocznie kapłan nie uzgodnił tego czynu z władzami, skoro w tabeli kwalifikacyjnej kurialności odnotowali, że „zaginął w czasie wojny”.

Po przejściu na emeryturę w 1933 roku postanowił zamieszkać u swego przyjaciela ks. Józefa Budowskiego (1880–1956) w Nowym Mieście. Dzięki też jego staraniom w 1937 roku w Grabownicy powstał Dom Księży Emerytów, gdzie też zamieszkał ks. Cieślik,



REJESTRACJA PAŃSTWOWA KS. ADAMA GARBACIKA

W Mościskach na posterunku trwał ks. kan. Andrzej Skrobacz (1885–1958). „Nie opuszczał swoich parafian, jak to czynili czasem inni kapłani. Nie był za tym, aby ludzie wyjeżdżali z Mościsk na Zachód do Polski”. Wreszcie w Myślatyczach od 1917 roku pracował nieprzerwanie ks. Michał Świdnicki (1885–1956).

W 100. rocznicę urodzin Stanisława Lema

Lwów Stanisława Lema (cz. 4)

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM,
literatem, muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

Poprzednio rozmawialiśmy o wędrówkach małego Stasia Lema razem z ojcem po rodzinnym mieście i jego wspomnieniach o tych przeżyciach w „Wysokim Zamku”. Później przez wiele lat wędrował z rodzinnej kamienicy przy ulicy Brajerowskiej 4, dziś Łepkiego, do gimnazjum im. Karola Szajnochy, obecnie szkoły nr 8.

Tak przez wiele lat, od 1932 roku, w dniach nauki szkolnej szedł każdego ranka mniej więcej pół godziny do swego gimnazjum im. Karola Szajnochy przy ulicy Podwale 2. Pisał na ten temat: „Drogę z domu do gimnazjum mógłbym przejść chyba z zamkniętymi oczami jeszcze dzisiaj – tak utrwaliła się, w ciągu lat, nieustannym powtarzaniem, że stała się jakby melodią – tym co psycholog nazywa „melodia kinetyczna”. Przemierzał najbardziej reprezentatywną, najpiękniejszą część miasta, od Brajerowskiej przez ulice: Moniuszki, plac Smolki z pomnikiem Smolki pośrodku, dalej Jagiellońską, Legionów, miał pasaż Andriollego. Później przechodził przez Rynek, miał fontannę, ratusz z czuwającymi lwami, opodał czarną kamienicę, czyli Muzeum Króla Jana III Sobieskiego, szedł wąską Ruską na Podwale na Czarnieckiego. Po drodze zatrzymywał się często na placu św. Ducha przy kiosku pana Kawurasa z ulubioną chałwą, aby kupić kolejną porcję przysmaku. W zasadzie wszystkie te ulice, okazałe przy nich budynki nie zostały zniszczone w czasie II wojny światowej. Można je także dzisiaj podziwiać w całej ich okazałości i pięknie, organizować barwne wycieczki, śladami Lema do jego szkoły”. O każdej z tych budowli można by napisać książkę, coś ciekawego powiedzieć, bo każda ma swoją osobną, niezwykłą historię. Gimnazjum, do którego chodził, było jednym z najlepszych w mieście jeśli chodzi o poziom nauczania. Zachował się do dziś dwupiętrowy budynek tej szkoły, zbudowanej tak, by była idealnie funkcjonalna. Budynek został wzniesiony w kształcie prostokąta, był otoczony drzewami. Miał przejrzysty układ wysokich korytarzy i sal, z dużą salą gimnastyczną, boiskiem sportowym na zewnątrz, gdzie rozgrywano mecze piłkarskie. Do dziś pozostali w tym budynku także „świadkowie” dawnych lat, tacy jak zabytkowe posadzki, poręcze i schody, drzwi i wiele innych, które jeszcze udało się Pani ostatnio sfotografować. Ciekawy też jest widok z okien tej szkoły, na Starą Prochownię, wieżę Korniaкта, ulice wiodącą w górę na tytułowy Wysoki Zamek, skąd klasa Lema udawała się na wycieczki, na piechotę, nie tramwajem – bo bilety były za drogie, choć było to zaledwie dwa przystanki. Wtedy,



DAWNY PLAC ŚW. DUCHA

gdy w toku nauczania była jakaś luka i z takich i innych przyczyn została odwołana lekcja. Szkoła ta, obecnie szkoła nr 8, jest jedną z najstarszych w tej części Europy i funkcjonuje nadal, od ponad 200 lat.

A jak pisarz charakteryzował środowisko szkolne?

Z ogromnym sentymentem tonowanym dużą dozą lwowskiego humoru. Przedstawił środowisko szkolne jako miejsce ciągłej psychomachii, swojej subkultury gimnazjalnej. Codziennej walki między niesfornym, krnąbrnym i opornym na wiedzę elementem uczniowskim, pełnym niesamowitych, zaskakujących pomysłów i wygłupów, a usiłującym je oświecić, przemienić i wtłoczyć w oporne głowy – zycznym gronem pedagogicznym. Pisał: „Bogaty nie jest mikropejzaż pedagogicznej batalistyk. Stanowi jednak pole dla pojedynków egzaminacyjnych, masowych rzezi, czyli klasówek, wszelkich kluczeń, przypadań, forteli, i ucieczek, gdzie redutą jest każda ławka, kreda może stać się czasem pociskiem, a ostatnią przystanią zbawienia okazuje się, jakże często klozet”. Klasa hołdując



II GIMNAZJUM IM. KAROLA SZAJNOCHY

„bóstwom Wielkiego Wyglupu”, tworzyła, według niego, pewnego rodzaju – inny w porównaniu do ładu katedry nauczycielskiej – porządek sprzeczny. Wspomina: „W ten sposób z mrówczego mozołu powstaje swoista subkultura gimnazjalna, we wszystkich szparach i szczelinach oficjalnej, ponieważ klasa, znęcając się nad pulpitami, ryjąc na ścianach ustępu grafitto, topiąc w atramencie muchy, mocząc kredę i drąc gąbki, dorysowując żeńskim bohaterom narodowym wąsy, a ich męskim odpowiednikom biusty, tylko z pozoru

odpowiada wytwarzaniem chaosu na imperatyw ładu. W rzeczywistości i ona tworzy porządek”.

Czy Lem opisuje wygląd swej klasy?

Te opisy u niego zarówno Lwowa, budynków, osób, nie są na ogół pełnymi, nużącymi opowieściami, dlatego nie są banalne. Stosuje przeważnie metodę syntetycznej refleksji, opisy wybiórco, krótko rzuca, że tak powiem, „światło wspomnień” na zdarzenia i przedmioty. Tak jest i z przedstawieniem szkoły i klasy. Wspomina

na przykład, że któregoś roku stare ławki szkolne zastąpiły nowoczesne stoły z szufladami i krzesła. Ale stare ławki żegna pełnym humorem opisem: „Człowiek paleolityczny ryl w kamieniu, gimnazjalny – w ławce. Wdzięczne to było tworzywo. Jacyś pełni mądrości stolarze musieli je projektować z myślą o tysięcznych falach uczniowskich, które będą próbowały wciąż ponawianym przybojem skruszyć drewniane okowy. Brzegi pulpitywały się z czasem gładkie jak kość słoniowa, bo je tam ujmowały rozpaczlwym skurczem dłonie niezliczonych pokoleń wyrwanych do odpowiedzi. Pot i atrament wsiąkały w grube deski, że zyskały z wolną swą nieopisaną, szaro-buro-sinawą barwę; stalówki, ostrza scyzoryków czy po prostu paznokcie, a kto wie, może i zęby, porwały je girlandami tajemnych znaków, rzadkami hieroglificznego pisma, którego warstwy kładły się na warstwach, bo każda generacja następna pogłębiała trud poprzedniej”. Z opisu klasy wiemy, że w pomieszczeniach były katedry nauczycielskie, które dzisiaj już zniknęły. Uczniowie nosili mundurki szkolne, które w pewnym czasie się zmieniły. Sztywne rogatywki z żółtym otoczkiem zastąpiły miękkie maciejówki, nowe mundurki miały inny krój, były granatowe z bluzami otwartymi u kołnierza, spodnie w niższych klasach miały niebieską wypustkę. Na ramieniu noszono tarcze szkolne. Pisano przeważnie stalówkami, które maczano w kałamarzach z atramentem, nie było oczywiście długopisów, ale istniały już wieczne pióra.

Gimnazjum jak pisze Lem było też osobną społecznością...

W szkole był demokratycznie wybierany samorząd, na którego czele stał wójt. Istniała funkcja skarbnika, którym przez jakiś czas był też Lem. W klasie były też zwyczajowo dwie szczególne postacie: wesółka, który rozbawiał kolegów różnego rodzaju wygłupami, na przykład udając głuchego na pytania nauczycieli. Gorszy był los klasowego ofermy, przeważnie grubasa, który był w swoisty sposób prześladowany, „obdarowywany” kukami, szturchnięciami i ośmieszany. Lem wspominał: „Ofermą zostawało się z wyroku i osądu powszechnego, a wesółkiem natomiast dzięki zasługom bardzo własnym i aktywnym, kiedy wrodzony talent łączył się z odpowiednimi ku temu ambicjami. Wesółek, to był ten, kto potrafił rozbawiać klasę jednym trafnie rzuconym słowem, ukuć celne porzekadło, a przede wszystkim – wygłupiać się, odpowiadając. Pozycja była trudna, wymagała bowiem balansowania między klasą, a obozem przeciwnym”.

Jak opisuje Lem grono pedagogiczne?

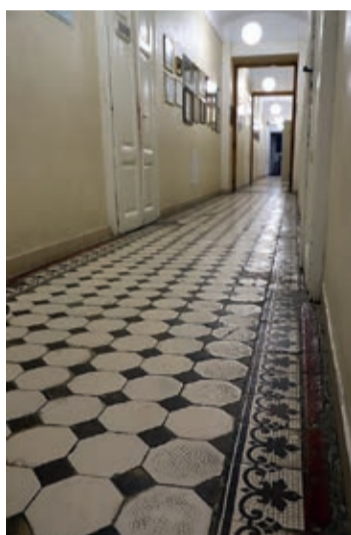
Wszystkich swych nauczycieli wymienił z nazwiska, podał jakich przedmiotów nauczali, a przede wszystkim jakie mieli zwyczaje i metody pedagogiczne. Oczywiście wspominając niekiedy ich ksywy, ich przywary i śmieszności, ale nie



WIDOK NA UL. RUSKĄ Z RYNKU



SZKOŁA NR 8, DAWNE GIMNAZJUM IM. KAROLA SZAJNOCHY



KORYTARZ SZKOLNY

po to by ich ośmieszyć, lecz aby swój opis ubogacić, uczynić bardziej ciekawym, i w rzeczywistości ukazać pełniej, bardziej utrwalić te postaci. Pisał: „dyrektorem był Stanisław Buzath, nieduży, o potężnym, władczym głosie, zresztą bardzo dobry człowiek i historyk; geografii uczył długoletni gospodarz klasy, profesor Nawrocki, zwany Motorowym, ponieważ uciszał nas dźwiękiem specjalnego dzwonka z przyciskiem”. Wiele miejsca poświęca metodom i sposobom robienia przez gimnazjalistów różnego rodzaju ściągawek, szczególnie na lekcjach łaciny, której uczył stary, schorowany prof.



SZKOLNE BOISKO

Rappaport, zrzedliwy i łagodny, ale wymagający. Początki lekcji łaciny tak przedstawia: „Małego wzrostu, zabawnego wyglądu, przychodził w ogromnych kaloszach tuż po wejściu do klasy, które strącał ze stóp zajadłymi kopnięciami, po czym, aby już lepiej nad całą jej przestrzenią panować, wskakiwał na stół katedry, zwieszając nogi, i w śmiertelnej ciszy przyglądał się nam uważnie przez bardzo grube, soczewkowe szkła okularów. Wyrывał, po jakimś czasie hipnotycznego wpatrywania się, tego, kto akurat najmniej się niebezpieczeństwa spodziewał i paraliżował ofiarę, jeśli usiłowała najdrobniejszym gestem wzywać pomocy

sąsiadów, bo tygrysim skokiem znajdował się natychmiast przed upatrzoną”. Bardzo piękne wspomnienie Lem poświęcił pani Marii Lewickiej, która uczyła polskiego, stosowała nowatorskie metody pedagogiczne, dostrzegła talent literacki przyszłego pisarza, motywowała go do pisania, uważała za prymusa. Pisał więc sążniste wypracowania, które uznawała zawsze za znakomite.

Lem został uznany za najinteligentniejsze dziecko w Polsce południowo-wschodniej.

Tak, miał między innymi, wręcz fenomenalną pamięć. Był już w okresie gimnazjalnym ogromnie czytany, posiadał własną bibliotekę, gromadzoną i ubogacaną też przez ojca, w której znalazły się nie tylko książki przygodowe, współczesne, naukowe, ale i dzieła Juliusza Słowackiego i Aleksandra Fredy. W domu, poza lekcjami szkolnymi, miał prywatnego nauczyciela, studenta, który udzielał mu dodatkowo lekcji, w ten sposób sobie dorabiał. Lem uczył się także w domu języka



KLATKA SCHODOWA W DAWNYM GIMNAZJUM

francuskiego, a kiedy czuł się niepewnie z gramatyki, jak z humorem wspomina, wciągał nauczycielkę w wydumane opowieści o swej rodzinie, bo była ona plotkarą i takie opowieści ją fascynowały szczególnie. Często przed gośćmi, popisowego, jednego, o komarze, co z dębu spadł, nie mogłem dokończyć, ponieważ nie dochodziłem do miejsca, w którym skutki owego upadku okazywały się zupełnie fatalne (komar złamał sobie w krzyżu gną) zacząłem ryczeć i desperacko zasmarkanego wyprowadzano mnie sprzed zgromadzonych. Mało było wtedy istot, którym współczułem tak gorąco i zarazem tak beznadziejnie, jak temu komarowi.: *in hoc signo* objawiła się moc literatury nade mną”. Nauczył się też – jak wyznaje – pisać sam już w wieku czterech lat, a pierwszy list, napisał z miejscowości Skole, gdzie pojechał na wakacje z matką. Donosił w nim, że się pomyślnie wypróbnął się w wiejskim wychodku. Jak widać niekiedy wzniosłe i romantyczne muszą być początki twórczości nawet znakomitych pisarzy.

Jak wspomina swoje pierwsze próby literackie?

Pierwsze zetknięcie się z oddziaływaniem literatury i dziecięce próby literackie wspomina z przymrużeniem oka, z humorem. Jedno z jego pierwszych spotkań z tekstem pisany miało bowiem miejsce w gabinecie lekarskim jego ojca, gdzie znalazł, jeszcze jako małe dziecko, dyplom rodzica, pisany po łacinie, w żelaznej tubie, z uroczystą pieczęcią. Tak opisał swą inicjację w świat nauki i kultury: „torcik zaś, który delikatnie raz i drugi napocząłem, ale dalej nie próbowałem, bo był niesmaczny, przedstawiał wielką pieczęć uniwersytetu

lwowskiego”. Wcześniej też nauczył się jako małe dziecko deklamować wiersze, a przeżycia z tym związane tak przedstawił: „ Kiedy czytać jeszcze nie umiejąc, deklamowałem wierszyki, często przed gośćmi, popisowego, jednego, o komarze, co z dębu spadł, nie mogłem dokończyć, ponieważ nie dochodziłem do miejsca, w którym skutki owego upadku okazywały się zupełnie fatalne (komar złamał sobie w krzyżu gną) zacząłem ryczeć i desperacko zasmarkanego wyprowadzano mnie sprzed zgromadzonych. Mało było wtedy istot, którym współczułem tak gorąco i zarazem tak beznadziejnie, jak temu komarowi.: *in hoc signo* objawiła się moc literatury nade mną”. Nauczył się też – jak wyznaje – pisać sam już w wieku czterech lat, a pierwszy list, napisał z miejscowości Skole, gdzie pojechał na wakacje z matką. Donosił w nim, że się pomyślnie wypróbnął się w wiejskim wychodku. Jak widać niekiedy wzniosłe i romantyczne muszą być początki twórczości nawet znakomitych pisarzy.

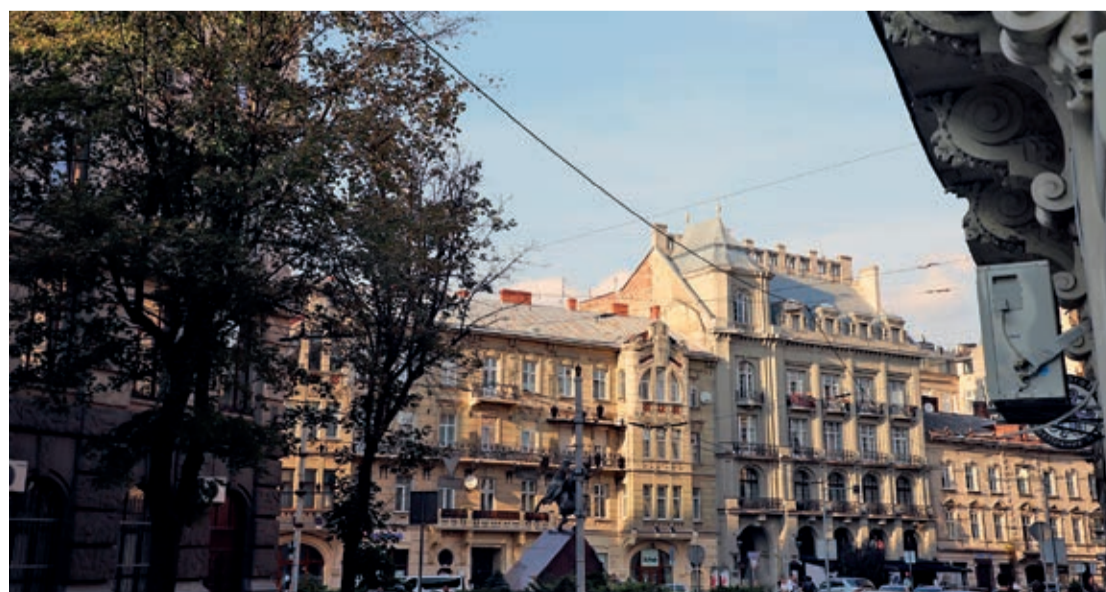
I może na razie, przerwijmy nasz dialog, choć zostało wiele tematów, które z całą pewnością trzeba by w opowieści o „Wysokim Zamku” poruszyć. Zatem, dziękuję za ten wywiad i mam nadzieję na następny.

Ja również.

ZDJĘCIA WSPÓŁCZESNE ANNY GORDIJEWSKIEJ



WAŚKA ULICA RUSKA



PL. SMOLKI

Polacy w Kołomyi w okresie ZUNR – ZO UNR (1918–1919) (cz. 1)

Dzieje składu narodowościowego Kołomyi jest dość złożone. Wojny, pożary, epidemie, ataki tatarskie czy zmiana przynależności państwowej regionu znacząco wpłynęły na demografię i strukturę jej populacji.

PETRO HAWRYŁYSZYN
ROMAN CZORNENKI

Od najdawniejszych czasów głównymi grupami narodowymi miasta oprócz miejscowych Polaków i Rusinów byli także Żydzi, Niemcy i Ormianie. Ci ostatni w Galicji na początku XX wieku byli w większości zasymilowani i utożsamiali się głównie z kulturą polską, często jednak zachowując nazwiska i pamiętając o swoim pochodzeniu. Ale, jak napisał M. Hruszewski: „i tylko na Pokuciu Ormianie galicyjscy pozostawali w czystszej formie do niedawna”.

Po Żydach, drugą co do wielkości grupą etniczną byli Polacy. Ich pojawienie się w Kołomyi i okolicach było spowodowane zajęciem Galicji przez koronę polską w drugiej połowie XIV wieku. Od tego czasu czynnik polski wywarł znaczący wpływ na życie miasta. Pierwsza wzmianka o parafii katolickiej w Kołomyi pochodzi z 1353 roku, kiedy to nadano jej wieś Woskresence. Organy władzy i samorządu państwowego, postępowania sądowe, oświata, duży majątek ziemski zarówno w Kołomyi, jak i w całej Galicji Wschodniej, znajdowały się głównie w rękach Polaków. W okresie wkraczania do monarchii habsburskiej Polacy stanowili także znaczny odsetek miejscowej administracji państwowej.

Faktycznie, równoległe z zajęciem przez Polskę tego regionu, zaczęli się tu osiedlać także Żydzi, gdyż król Kazimierz III Wielki w 1349 r. potwierdził ich przywileje na mocy Statutu Kaliskiego. Już w 1264 r. Bolesław V nadał Żydom prawo pobytu w Polsce ze względu na ich przedsiębiorczość. Wzmianki o Żydach pojawiają się w czasach książęcych. W Kołomyi i na Pokuciu zajmowali oni tradycyjne sfery zarządzania i działalności: handel, różne rzemiosła, medycynę itp.

Najbardziej masowa niemiecka penetracja przedmieść Kołomyi miała miejsce w XIX wieku, kiedy zostały założone kolonie Mariahilf (pol. Marjówka) (1811), Baginsberg (pol. Baginszczyzna) (1818), Sławitz (pol. Sławce) (1833), Wincen-tówka (1833), Rosenhek (pol. Różanówka) (1866) i Flehberg



RYNEK W KOŁOMYI. POCZĄTEK XX W., POCZTÓWKA AUSTROWĘGIERSKA

(pol. Święty Jan) (1892). Na początku XX wieku zamieszkiwało w koloniach 2295 Niemców. Byli wśród nich zarówno katolicy, jak i protestanci (np. Luteranie w Baginsbergu). Dla porównania w Kołomyi kilku mieszczan i urzędników narodowości niemieckiej było dość wpływowych, ponieważ reprezentowali dominujący naród państwowy.

Na początku I wojny światowej Kołomyja była pod względem liczby ludności trzecim po Lwowie i Krakowie miastem Galicji. Jeśli chodzi o jego populację, znajdujemy dość niejednoznaczne dane statystyczne.

Według spisu ludności z 1921 r. w Kołomyi mieszkało 41 097 osób. Jednak w latach 30. XX wieku oficjalne statystyki polskie podają zupełnie inną populację miasta – 31 708 osób w 1921 roku. Powyższa różnica to ewidentna pomyłka powstała wskutek błędu w procesie tworzenia zestawień całościowych wyników spisowych, bowiem tak istotny spadek liczby mieszkańców miasta przeczyłby ogólnej znaczącej tendencji wzrostowej w zakresie populacji przedwojennej Polski. Potwierdzeniem zwykłej omyłki może być to, że o ile jeszcze w 1925 r. w publikacjach statystycznych odnaleźć można informację o 41 097 mieszkańcach miasta, to już w 1927 r. liczba wykazywana w zestawieniach wynosi 31 708 mieszkańców.

Austriacki spis ludności wykazał w Kołomyi 34 188 osób w 1900 roku i 42 676 w 1910 roku. Według spisu z 1910 r. w Kołomyi mieszkało 18 930 (44,3%) Żydów, 13 713



(32,3%) Polaków, 8 769 (20,5%) Ukraińców i 1 264 (3,0%) innych. Współczesny badacz I. Monolattij podaje inną populację w 1900 r. – 30 235 osób. Dane spisów powszechnych z 1910 i 1921 roku są identyczne z oficjalnymi. Powojenny spadek liczby ludności Kołomyi spowodowany był wydarzeniami I wojny światowej i być może emigracją kołomyjskich Żydów do Palestyny. Według schematyzmu eparchii (diecezji) stanisławowskiej z 1911 r. w Kołomyi wraz z pobliskimi wioskami Szeparówce i Diatkówce mieszkało 16 750 Żydów (51%), 8244 rzymskich katolików (25%) i 7 850 grekokatolików (24%).

Podczas Wielkiej Wojny wojska rosyjskiej armii cesarskiej trzykrotnie zdobywały miasto: we wrześniu 1914 r., maju 1915 r. i czerwcu 1916 r., co nie mogło



(0,09%). Zamiast tego kryterium religijne daje nam inne dane. I tak w 1921 r. w Kołomyi mieszkało 18 246 (44,3%) Żydów, 14 705 (35,7%) rzymskich katolików, 7 243 (17,6%) grekokatolików, 876 (2,1%) ewangelików oraz 26 (0,06%) innych. Załóżmy, że wśród Polaków było 10 897 Żydów, Ukraińców i Niemców.

Według spisu z 1931 r. w Kołomyi mieszkało 33 391 osób. Według danych Zarządu Województwa Stanisławowskiego za 1931 r. (wyniki spisów według powiatów) w Kołomyi daje nam 33 377 osób, w tym 21 832 (65,4%) Polaków i 11 545 (34,5%) innych. Według szacunków S. Kopczaka, W. Moiseenko, N. Romanyuka w Kołomyi mieszkało 33 788 osób, w tym 14 137 (41,8%) Żydów, 12 250 (36,2%) Polaków, 6 125 (18,1%) Ukraińców, 1 276 (3,8%) innych. Podczas spisu ludności z 1931 r. ok. 8 tys. Żydów z Kołomyi zarejestrowało się jako Polacy, dlatego w 1938 r. prezydent Kołomyi J. Sanojca przesłał do województwa dane o ludności miasta nie w języku mówionym, ale według religii. Według I. Monolattija, populacja Kołomyi w okresie międzywojennym nie wzrosła znacząco. Według obliczeń W. Kubiłowicza na dzień 1 stycznia 1939 r. w Kołomyi zamieszkiwało 35 500 osób, w tym 15 100 (42,5%) Żydów, 12 000 (33,8%) Polaków, 6 600 (18,5%) Ukraińców i 1 800 (5,0%) przedstawiciele innych narodowości. Jednocześnie, zdaniem I. Pańkiw, stosunki ukraińsko-polskie o charakterze wewnętrznym były na ogół przyjazne i dobrosąsiedzkie: „Były wymiany i wpływy międzykulturowe, małżeństwa mieszane, szanowano wzajemne zwyczaje i rytuały. Szczególnie takie stosunki obserwowano między Ukraińcami a od dawna osiadłymi Polakami”.

Konfrontacja polityczna między Polakami a Ukraińcami zaostrzyła się dość znacząco w trakcie i w wyniku wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919 r. Aktywne procesy narodotwórcze z XIX oraz początku XX wieku doprowadziły do znacznego upolitycznienia i wzmożonej aktywności zarówno wśród Ukraińców, jak i Polaków. Pod koniec Wielkiej Wojny, z ponad 500-letnim doświadczeniem wspólnego życia, w kontekście upadku wielonarodowych imperiów, zarówno Ukraińcy, jak i Polacy zostali zmuszeni do odpowiedzi na pytanie, jak widzą swoją przyszłość.

Dla Polaków z Galicji Wschodniej, „nieprzewidywalną, smutną niespodzianką” był na pewno dzień 1 listopada 1918 r. Na ratuszach miast regionu powiewały ukraińskie flagi z trójzębem. Rozpoczęła się

polsko-ukraińska wojna o Galicję. Większość polskich urzędników i nauczycieli odmówiła złożenia przysięgi na wierność Zachodnioukraińskiej Republice Ludowej, wobec powyższego wymówiono im stosunek pracy. W tym względzie Polska Komisja Likwidacyjna wydała specjalne zarządzenie – „Wytyczne dla polskich urzędników państwowych i pracowników pozostających w okupowanej przez Ukraińców Galicji”. Wezwwała w niej Polaków do bojkotu współpracy z władzami ukraińskimi, odwoływania ze służby, ale jednocześnie nakazywała pozostanie w swoich miejscach zamieszkania, aby w razie potrzeby przystąpić do pełnienia swoich obowiązków. Oznaczało to, że w przypadku ustanowienia polskiej władzy na tych ziemiach, zaczęli oni działać w nowych warunkach. Zapewniono im potrącenie z pensji na poziomie wynagrodzenia.

Według polskiego historyka Roberta Grajnego, wszelkie próby normalizacji stosunków polsko-ukraińskich w ZUNR były nieskuteczne. Sami Polacy nie szukali dialogu, a jeśli w ogóle zgodzili się na jakąś formę współpracy z Ukraińcami, to tylko w konkretnych zakresach i doraźnie. W większości przypadków, jak zauważa badacz, dominowała chęć oporu, która narastała wraz z pojawieniem się polskiego wojska i różnymi formami represji UHA wobec cywilnej ludności polskiej.

O przyszłym przejęciu władzy przez Ukraińców na Pokuciu i Kołomyi przywódcy miejscowych Polaków dowiedzieli się w szczególności od porucznika Jana Śliwy, dowódcy 2 kompanii stacjonującego w Kołomyi 36 Cesarsko-Królewskiego Pułku Piechoty Landwehry. Kiedy polski oficer dowiedział się o możliwości przejęcia władzy w Galicji Wschodniej przez Ukraińców, 22 października 1918 r. zorganizował oddział polskich żołnierzy i oficerów pod swoim dowództwem w rzeszonym pułku, aby utrzymać Kołomyję pod polskim panowaniem. W tym czasie do pułku przybył generał austro-węgierski Rudolf Klein, który według wspomnień Jana Śliwy odbył spotkanie z oficerami pułku na temat przyszłych działań w przypadku przejęcia regionu i miasta przez Ukraińców. Dowódca pułku płk Pekařek zwrócił uwagę generałowi, że na zebraniu był obecny Polak Jan Śliwa i generał nakazał mu odejść. Następnie Śliwa spotkał się z przedstawicielami Polskiej Organizacji Powiatowej i poinformował ich o przejęciu władzy przez Ukraińców w nocy z 31 października na 1 listopada. Oficer powiedział również, że on i jego żołnierze są gotowi stawić opór Ukraińcom i zająć wszystkie składy amunicji i broni. Jednocześnie zapytał miejscowych polskich liderów, czy są gotowi wesprzeć jego działania. Skarbnik Stanisław Gruszecki odpowiedział,



KOŚCIÓŁ JEZUITÓW W KOŁOMYI, 1917 R.

że w tej chwili nie ma takiej potrzeby. W Kołomyi nie poczyniono żadnych przygotowań, zakładając, że za kilka dni władza w mieście przejdzie w ręce polskie. Prawdopodobnie przedstawiciele Polskiej Organizacji Powiatowej w tym czasie otrzymali w tym zakresie wskazówki od Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

Pomimo powyższych zapewnień Jan Śliwa zorganizował służbę polskich oficerów. Jego oddział składał się z 75 polskich żołnierzy, z których część strzegła składów wojskowych. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. nakazał oficerom pozostanie w koszarach, a sam wrócił do domu, według swoich wspomnień, „na kolację”. Po drodze spotkał się z ukraińskimi oficerami, którzy powiedzieli mu, że dziś lub następnej nocy nastąpi przejęcie miasta. Następnie polecił dyżurnemu oficerowi, w przypadku podejrzenia ruchu w koszarach, odesłać do domu oddział zbrojny złożony z kilku żołnierzy. Jednak wydarzenia rozwijały się dość dynamicznie. Jeden z oficerów grupy Jana Śliwy, porucznik Strum, przeszedł na stronę ukraińską, przekazując im siedem karabinów maszynowych, a pozostali polscy oficerowie nie zwracali na to uwagi i nie zostali w koszarach, jak podaje rozkaz, ale

szli do kawiarni w nocy, zostawiając w koszarach tylko dyżurnych. Wojsko ukraińskie bez przeszkód zajęło Kołomyję, a polscy żołnierze zostali rozbrojeni i zamknięci w tzw. „Czerwonych Koszarach”. Rankiem 1 listopada 1918 r. Jan Śliwa został zatrzymany przez ukraiński oddział wojskowy, który został przewieziony do „Ukraińskiego Komitetu Wojskowego”, gdzie – według jego wspomnień – udało mu się wynegocjować zwolnienie żołnierzy polskich z aresztu, ale nie wolno im było opuszczać Kołomyi, podczas gdy żołnierze innych narodowości były armii austro-węgierskiej mogli bez przeszkód wrócić do domu. W takich warunkach, mając dużą przewagę liczebną strony ukraińskiej, Jan Śliwa uznał za niewłaściwe powstanie zbrojne, które doprowadziłoby do bezużytecznego rozlewu krwi. W związku z powyższym nakazał swoim żołnierzom rozejść się do domów i czekać na dalsze rozkazy. Wszyscy wracając do swoich domów zabrali ze sobą mundury wojskowe oraz, w razie potrzeby, broń i amunicję.

W Kołomyi działały wówczas dwie organizacje polskie – Polska Organizacja Powiatowa i Polska



rym. kat. Kościół
Pozdrowienie z Kołomyi

Rada Robotnicza. Na czele Polskiej Organizacji Powiatowej stał Stanisław Łążyński, uczestnik powstania styczniowego 1863 r. i przewodniczący Rady Powiatowej Kołomyi (1842, 11 października 1939).

Po klęsce powstania z lat 1863–1864 Stanisław Łążyński został aresztowany i uwięziony w kazamaty petersburskich, a rząd carski skonfiskował jego duży majątek ziemski na Wołyniu. Na początku lat 90. XIX wieku Stanisław Łążyński osiedlił się w Galicji Wschodniej, kupując gospodarstwa rolne w Słobodce koło Gwoździec i Zaluca koło Śniatynia. W okresie ZUNR – ZO UNR dzięki Stanisławowi Łążyńskiemu w Kołomyi doszło do porozumienia Polskiej Organizacji Powiatowej i Polskiej Rady Robotniczej. Spotkania Polskiej Organizacji Powiatowej odbywały się w Polskim Domu Ludowym, a w zimie 1918–1919 często odbywały się w nieogrzewanych salach budynku, kiedy mróz na zewnątrz wynosił – 15°C. W swoim domu Stanisław Łążyński przetrzymywał i ukrywał internowanych, a jemu samemu groziło internowanie.

Wśród przywódców kołomyjskich Polaków należał on do najczęściej spotykających się z przedstawicielami władz ukraińskich. Dzięki temu udało mu się pozytywnie rozstrzygnąć wiele różnych kwestii dotyczących Polaków. W rozmowach prywatnych, kiedy nie było możliwości znalezienia kompromisu z władzami ukraińskimi, Stanisław Łążyński wyraził się dosadnie o stronie ukraińskiej: „Ostatecznie nigdy ich nie poznałem i nie poznaję”.

Zastępcami Stanisława Łążyńskiego w pracach Polskiej Organizacji Powiatowej byli: lekarz powiatowy Tadeusz Milewski i lekarz miejski Władysław Piaskiewicz. Ten ostatni cieszył się dużym autorytetem wśród Ukraińców, a Tadeusz Milewski był wielokrotnie internowany na krótki okres w swoim mieszkaniu. Aktywnymi członkami Polskiej Organizacji Powiatowej byli: sędzia rejonowy Kazimierz Dobrucki (zorganizował m.in. zbiórkę na rzecz organizacji), inżynier szkoły przemysłowej

Michał Kolbuszowski, sędzia rejonowy Piotr Zaczek, dyrektor Państwowego Gimnazjum Męskiego nr 5 im. Kazimierza Jagiellończyka – Stanisław Boroń, adwokat Władysław Senteł, adwokat Stanisław Haczewski i skarbnik Stanisław Gruszecki.

Polska Organizacja Powiatowa miała duże znaczenie dla kołomyjskich Polaków, bowiem wypłacała m.in. pieniądze z prywatnych pożyczek tym, którzy odmawiali współpracy z ukraińskimi władzami. Władze organizacji poszukiwały ponadto mieszkań dla wysiedlonych z domów urzędników i nauczycieli, jak również rozwiązywały bieżące sprawy. W listopadzie 1918 r. Stanisław Łążyński uzyskał pisemną zgodę komendanta Kołomyi Stepana Halibeja oraz komendanta dystryktu Teodora Primaka na zorganizowanie posiedzenia Polskiej Organizacji Powiatowej. Na początku 1919 r. doszło do próby aresztowania wszystkich członków organizacji, na posiedzenie przybył bowiem oddział UHA kierowany przez funkcjonariusza i jedynie interwencja władz ukraińskich wstrzymała zatrzymanie. Później wydano jednak zakaz odbywania zebrania przez Polską Organizację Powiatową.

Na czele Polskiej Rady Robotniczej w Kołomyi stanął aptekarz Juliusz Łopatka i profesor gimnazjum Jan Garczak. Współpraca Polskiej Organizacji Powiatowej z Polską Radą Robotniczą nie układała się najlepiej ze względu na występujące różnice w poglądach na część spraw. Ustaty one dopiero wiosną 1919 r., wraz z odejściem władz ukraińskich z miasta.

Polacy z Kołomyi wyrazili swoje stanowisko w sprawie państwowości ukraińskiej 2 listopada 1918 r. w specjalnym przemówieniu opublikowanym w „Gazecie Kołomyjskiej”. Zwrócono uwagę, że o przynależności państwowej i prawnej Galicji Wschodniej może zadecydować światowa konferencja pokojowa lub porozumienie między narodami ukraińskim i polskim, a ani jeden przedstawiciel narodu polskiego nie ma prawa do zawierania jakichkolwiek popularnych politycznie porozumień.

Takie stwierdzenie Polaków z Kołomyi ostro skrytykowała na łamach rządowej gazety „Pokucki Wisnyk” szef Ukraińskiej Rady Narodowej obwodu kołomyjskiego Zachar Skwaro, nazywając to „politycznym komizmem”.

OSTERREICHISCHEN NATIONALBIBLIOTHEK, WIKITALB090/26601

ZBIORY WLASNE AUTORÓW

Młyn w Liczkowcach



REKLAMA FIRMY ROLINDUSTRIA S.A., 1922



NAPIS MARKUJĄCY FABRYKI LEOPOLDA KAŚPARA

Ostatnio na całym świecie obserwujemy zainteresowanie starymi młynami. Jest nawet cała sieć towarzystw przyjaciół starych młynów, specjalistyczne czasopisma i strony internetowe im poświęcone, opracowywane są specjalne turystyczne marszruty. Nawet w największym konkursie fotograficznym Wiki Loves Monuments jest osobna „młyńska” nominacja.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Chyba najbardziej interesujący młyn Ukrainy znajduje się we wsi Liczkowce, a ściślej – w jej przysiółku Trybuchowce na ziemi tarnopolskiej. Zachowały się w nim sprzęty sprzed stu lat. Jest to prawdziwe muzeum czynnej techniki, w którym zobaczyć można nie tylko ekspozycje związane z młynarstwem.

Młyn na rzece Tajna, dopływ Zbrucza, wybudowano około 1922 roku kosztem miejscowego ziemianina Mojżesza Kimmelman. Jest i teraz w dobrym stanie technicznym, z tym, że tymczasowo nie działa. Po raz ostatni jego maszyny uruchomione były w ubiegłym roku. Po podziale własności kolchozowej młyn kilka razy zmienił właścicieli i dzierżawców. Podobno kwestia własności już ostatecznie została rozwiązana i jak mówią miejscowi mieszkańcy, nowi gospodarze planują przywrócić młyn do życia. Na razie zwykły turysta nie może do środka tak po prostu trafić. Autorowi tego artykułu udało się, dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum Krajoznawczego w Husiatynie Tarasa



ZNAKOWANIE FIRMY ROLINDUSTRIA S.A.



POLSKI „SIEMENS”



JAROSŁAW CHRAPŁYWY, BYŁY MECHANIK WE MŁYNIE

Wasytyka. On nie tylko wystrzał się, by otworzyć dla nas młyn, ale też odnalazł mechanika, który jeszcze w końcu lat 90. odpowiadał za obsługę i remont. Teraz Jarosław Chrapływy jest na emeryturze i skończył już 79 lat. Opowiedział, że dawniej to było potężne przedsiębiorstwo, pracowało tu aż czterech młynarzy z pomocnikami. Mielono zboże na mąkę, produkowano kilka gatunków kaszy, melasę dla bydła, młócono grykę.

Dawny mechanik zwrócił uwagę obecnych na dużych rozmiarów silnik elektryczny zamontowany na najniższym z trzech poziomów młyna. Mniej więcej w latach 70., kiedy prąd elektryczny w ZSRR był bardzo tani, młyn przeprowadzono na zasilanie elektryczne. Na szczęście, znalazł się wtedy mądry człowiek, który nie pozwolił

zdemontować turbinę i system dostarczania wody. Gdy w latach 90. cena kilowata prądu nagle wzrosła, młyn bez specjalnych kłopotów znów przetaczono na energię wodną. Natomiast młyn w sąsiedniej wsi Katakharówka, o którym już była mowa w tegorocznym Kurierze Galicyjskim nr 5 (369), przyszło zamknąć – rachunki za prąd obciążały mocno kieszeń, a napęd hydrauliczny został wcześniej zniszczony.

Były mechanik mówi, że urządzenia młyna w Trybuchowcach działają nadal, a żeby włączyć ponownie produkcję, trzeba jedynie wykonać profilaktykę mechanizmów, drobny remont i odpowiednie prace przygotowawcze.

Napisy markujące podają, że maszyny są wyprodukowane w firmie Rolindustria S.A., była we Lwowie taka firma pod zarządem przedsiębiorstwa „Mühlenbauanstalt und Maschinenfabrik vorm. Gebrüder Seck” w Dreźnie, specjalizująca się w produkcji sprzętów młynarskich. Jeszcze całkiem niedawno tabliczki – szyldy (z niem. Schild) były przytwierdzone do każdej maszyny, po nich pozostały prostokątne ślady i dziurki dla mocowania. Dużo tych tabliczek zniknęło w okresie zmian właścicieli. Pan Jarosław mówi, że były bardzo ładne, „świeciły jak złoto”, z literami pismem gotyckim. Niestety, teraz trudno ustalić, który dokładnie producent był na nich wymieniony

– główny w Dreźnie czy lwowska filia Rolindustria S.A. Założył firmę inżynier Wilhelm Seck w 1865 roku w Bockenheime pod Frankfurt nad Menem. Sukces osiągnął opracowany przez niego „system rolkowy” dla stopniowego mielenia pszenicy. Wkrótce urządzenia tego producenta zyskały dużą popularność nie tylko w Niemczech, ale też w Belgii, Francji, Anglii, Austro-Węgrzech i innych krajach. Na początku lat 20. XX w. niemieccy przedsiębiorcy otwierają filię we Lwowie. W tych czasach w Galicji i na Wołyniu była wielka potrzeba w urządzeniach młynarskich, ponieważ wiele ich było zrujnowanych w czasie działań wojennych w latach 1914–1920. Ponadto wówczas też masowo zaczęto zamieniać stare młyny z prymitywnymi drewnianymi urządzeniami na bardziej współczesne. Firma Rolindustria S.A. niewątpliwie prosperowała, skoro jej siedziba znajdowała się w gmachu przy ul. Fredry 9, dziś w nim mieści się luksusowy hotel „Atlas”.

W młynie pod Liczkowcami poza sprzętami od Rolindustrii S.A. są też urządzenia starsze. Na jednej z maszyn można zobaczyć znakowanie fabryki Leopolda Kašpara, znanego czeskiego producenta urządzeń młyńskich. Rozpoczął swoją produkcję w niedużym warsztacie w miejscowości Senice na



WĘZEŁ I JEGO REKLAMA OD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO BUDOWY TRANSMISJI, MASZYN I ODLEWNI ŻELAZA „J. JOHN” W ŁODZI



Hané w 1890 roku. Po sześciu latach mała fabryczka urosła do wielkiej fabryki maszyn. W 1919 roku Leopold zmuszony został odsprzedać fabrykę firmie Młynarska obchodni spółność, spol. z o.o., która

działała z powodzeniem aż do wielkiego kryzysu 1929–1933. Nie jest to jednak koniec przedstawionych w Liczkowcach znaków handlowych przemysłowych gigantów Polski międzywojennej.



Niegdyś na młynie czynna była też nieduża elektrownia wodna. Do drugiej wojny światowej dostarczała ona prąd do dość dużej siedziby Kimmelmanna i szeregu innych budynków, po wojnie umieszczono w nich szkołę i radę wsi. Po tej elektrowni pozostała marmurowa tablica rozdzielcza z przelącznikami, podobnym do rondla amperomierzem i porcelanowymi bezpiecznikami. Prawie stulecie minęło, a wyprodukowany przez Polskie Zakłady Siemens wyrób budzi podziw swym doskonałym projektem i subtelną wykończeniem. Na jego tle znajdująca się obok rozdzielnica elektryczna z czasów radzieckich wygląda jako zupełnie nieporozumienie.

Na dolnej kondygnacji młyna udało się znaleźć tylko jeden

napis. Masywne, odlane ze spiżu sprzęgło trzymające dużych rozmiarów wałek, przy którego pomocy obracanie turbiny przekazywane jest do maszyn, zdobi napis „Łódź”. Jest to produkcja Towarzystwa Akcyjnego Budowy Transmisji, Maszyn i Odlewni Żelaza „J. John” w Łodzi.

Autor jest przekonany, że gdyby poszukać bardziej dokładnie, to pewnie w tym młynie znajdzie się jeszcze więcej zabytków industrializacji z pierwszej połowy XX wieku. Ale i tego co wymienił będzie dość, by z przekonaniem stwierdzić – w Liczkowcach-Trybuchowcach znajduje się oryginalne i unikalne w różnych aspektach muzeum techniki i przemysłu. Miejmy nadzieję, że nowi właściciele je zachowają.

Polscy restauratorzy przywracają życie „cieniom dusz zmarłych”

W poprzednich publikacjach KG nieraz wspominałem o starożytnej i niezwykle interesującej wsi (niegdyś miasteczko) Łyczkowce w Tarnopolskiem. Przypomnę, czym się sławi.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

1. Pod Łyczkowcami wydobyto ze Zbrucza sławnego na całym świecie idola Światowida. Prócz tego, zgodnie z jedną z wersji, posąg słynnego bożka sporządzili niegdyś nie bałwochwalcy, lecz mistrzowie I połowy XIX w. na zamówienie dziedzica Łyczkowiec, poety-romantyka Tymona Zaborowskiego (ta wersja została szczegółowo przedstawiona w KG – <https://kuriergalicyjski.com/swiatowid-ze-zbrucza-i-kaplan-umwit/>)

2. Można tu zobaczyć jedyną w swym rodzaju grotę-kapliczkę, przebudowaną z ruin miejscowego zamku. Stoi tu również porzucony i częściowo zrujnowany kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP (1708 r.). Został wzniesiony z kamieni rozebranego na budulec zamku. Świątynię zdobi wielkich rozmiarów herb zakonu oraz zamaskowane symbole masonskie.

3. Obok kościoła stoją dwa unikalne pomniki: pomnik kapitana Wojska Polskiego Michała Zaborowskiego,



który w 28. roku życia zginął pod Możajkiem podczas pochodu Napoleona na Moskwę (1812 r.) oraz monument „Cieni dusz zmarłych” wzniesiony ku pamięci 200 mieszkańców wsi, którzy zmarli podczas epidemii cholery 1830–1831 r. Dawniej kolumnę wieńczyła alegoryczna rzeźba Żaloby, ale przed blisko dziesięć laty rozpadła się i długo poniewierała się pod pagórkem nad rzeką Tainą. Potem kadłub rzeźby został przeniesiony i ustawiony pod kolumną, głowy jednak nie odnaleziono.

Do niedawna obydwie monumenty były w opłakanym stanie. Zwłaszcza pomnik ofiar epidemii – wieńcząca go symboliczna figura Żaloby rozpadła się na drobne kawałki w końcu lat 90. minionego stulecia. Obecnie polscy restauratorzy kończą restaurację tych

unikalnych pamiątek historii. Prace prowadzi Fundacja Dziedzictwa Kultury (Polska) i finansowane są przez Ministerstwo kultury, dziedzictwa narodowego i sportu.

Jak poinformował KG restaurator Piotr Maślanka, prace rozpoczęto w minionym roku. Uporządkowano wówczas pomnik Michała Zaborowskiego. Prace nad memoriałem „Cieniom dusz zmarłych” pozostawiono na później, jako bardziej skomplikowane.

– Na terenach Polski i Ukrainy zachowało się stosunkowo wiele pomników poświęconych ofiarom różnych epidemii – mówi Piotr Maślanka. Dlatego monument w Łyczkowcach jest pod względem kompozycji i struktury absolutnie unikalny.

Według restauratora ta unikalność znacznie utrudniła



POMNIK TYMONA ZABOROWSKIEGO DO I PO ODRESTAUROWANIU

prace: Usiłujemy zachować jak najwięcej ocalałych odłamków pomnika, aby jak najdokładniej odtworzyć fragmenty utracone

– mówi. – Ogromna szkoda, że posiadamy jedynie kilka niezbyt dobrej jakości fotografii tego pomnika. Gdyby takich pomników było więcej, mogliśmy sięgnąć po wzorce, ale ten monument jest jedyny w swoim rodzaju.

Znaczącą pomoc, według świadectwa pana Piotra, okazali mieszkańcy wsi. – Do nas wciąż podchodzą ludzie miejscowi, interesują się naszą pracą. Gdy dowiedzieli się o problemie z odtworzeniem pewnych szczegółów, odnaleźli i przyprowadzili do nas babcję, która dobrze pamiętała jak wyglądał pomnik.

Ogólnie relacje z mieszkańcami ułożyły się bardzo dobrze. Często przychodzą nie tylko spojrzeć na prace, ale też przynoszą jakiś poczęstunek – jabłko, śliwki, pomidory, ogórki i inne płody ziemi.

Z głową figury poradziłyśmy sobie, ale co robić ze skrzydłami, na razie nie wiemy – mówi Piotr Maślanka. – Mamy jedynie nieznaczne odłamki z tyłu rzeźby. Żadnej jednak fotografii. Nikt ze starych mieszkańców też tych skrzydeł nie pamięta. Nie wiemy nawet jaki kształt miały, czy były uniesione do góry, czy opuszczone – martwi się restaurator.

Jeśli czas pozwoli, restauratorzy planują odkryć jedną z tajemnic sąsiedniego kościoła. Co to za tajemnica – redakcja KG wie. Tymczasem utrzymamy napięcie, żeby nie zapeszyć.

Internowani i jeńcy wojenni w Tarnopolu (1918–1919) (cz.2)

PETRO HAWRYŁYSZYN

15 grudnia w Tarnopolu odnotowano wybuch epidemii tyfusu, przywiezionego przez byłych więźniów powracających z byłego Imperium Rosyjskiego. Przez Tarnopol przechodziła również główna linia kolejowa i bity tor Lwów – Kijów – Odessa. W związku z zakończeniem I wojny światowej i upadkiem imperiów z Ukrainy powróciły wojska austriackie i niemieckie, wspierając Radę Centralną, a później hetmanat Pawła Skoropadskiego. Dziewczęta z komitetu dostarczały obiady do miejsc przetrzymywania internowanych i jeńców wojennych w Tarnopolu, w tym do miejsc, w których znaleziono tyfus. Tak, zachorowała na tyfus i zmarła 17 lutego Jadwiga Jurystowska.

Nauczycielka Sz wajkowska była odpowiedzialna za zbieranie bielizny i ubrań, a także ich naprawę i krawiectwo. Komitet zorganizował też dyżur na dworcu kolejowym, przez który przechodziły w obie strony tysiące powracających żołnierzy i Polaków internowanych przez Ukraińców. Komitet Pań był również zaangażowany w przeniesienie internowanych do stanu konfinowanych, umieszczając ich w mieszkaniach w Tarnopolu. Co ciekawe, pomogli im w tym sędzia Eugeniusz Jankiewicz i adwokat Stanisław Czykaluk.

Komisja zadbała również o zaopatrzenie w leki. Zima 1918–1919 okazała się bardzo mroźna. Już na początku 1919 r. szpitale były przepełnione. Zdarzało się, że zdrowi więźniowie znajdowali się w jednej celi z chorymi. Społeczność polska otrzymała pozwolenie na założenie własnego szpitala dla wyzdrowienia z tyfusu, który otwarto 25 lutego w kamienicy wynajętej od Żyda Rotszteina na ulicy Fedkowicza. Według stanu na 20 marca leczono tam 40 pacjentów. Wkrótce obiekt został rozbudowany o dodatkowe wyposażenie parteru. Polscy mieszczańscy pomagali z pościelą i bielizną, której znaczną część dostarczyły „Józefitki” – zakonnice Kościoła rzymskokatolickiego zgromadzenie Sióstr św. Józefa z klasztoru przy ul. Kościelnej.

„Gdy jeńcy, chorzy na tyfus, umieszczeni w szpitalu powszechnym, zaczęli tworzyć poważne grono, a ozdrowieńców dyrektor szpitala dr Wiszniewski nie mógł dłużej w takiej liczbie przechowywać, wpadła Organizacja Narodowa na pomysł utworzenia szpitala dla Polaków rekonwalescentów. Ukraińcy na to się zgodzili, gdyż ubywała im troska wyżywienia tych ludzi i mogli się

pochwalić swą wielkodusznością przed misją szwajcarską, której przyjazd był spodziewany. Wynajęto przy ulicy Fedkowicza od p. Rothsteina zniszczoną kamienicę bez drzwi i okien, odnowiono ją i urządzono w niej szpital, w którym zarząd objęły panie Bobowska jako przewodnicząca i hrabianka Dębicka z powiatu jaworowskiego tu konfinowana. Ordynującym lekarzem był p. Kazimierz Michalik. W szpitalu tym mieli spokojne i wygodne asylium przeważnie polscy oficerowie i nieco szeregowców. Wygodę też mieli Ukraińcy, którzy ze swych szpitali przysyłali chorych zaraz, gdy tylko gorączka spadła, a niby to po desinfekcji. Lecz tę musiano tu przeprowadzić na nowo, gdyż chorzy przybywali zawsze z żywym inwentarzem.

Tu nasi zbiedzeni i schorowani żołnierzyki odżywiali się i przychodzili do sił. Rano dostawali kubek mleka z chlebem, na drugie śniadanie szklankę herbaty czystej lub z mlekiem, na obiad rosół i ¼ kg. mięsa z ziemniakami lub inną jarzyną, na podwieczorek znowu herbata z chlebem, a na kolację porcję kaszy lub ziemniaków okraszonych lub z mlekiem. Chwalili też sobie chłopy i wikt i mieszkanie – mimo wielkich braków i niedogodności i bardzo smutno im i nam było – opowiada przewodnicząca szpitala p. Bobowska, której uprzejmości w tym ustępie zawarte szczegóły zawdzięczam – gdy od czasu do czasu Ukraińcy już zupełnie zdrowych stąd zabierali lub wywozili w inne miejsce.

Najsmutniejszą chwilą było zabranie płk. Czesława Rybińskiego, kap. Józefa Wilczyńskiego, porucz. Dr. Żaby, Ślusarza, Matkowskiego i Podolskiego, szeregowca Jerzego Siedleckiego (w miejsce brata jego Krzysztofa) z grupy Mikulinieckiej i obu braci Perunów porucznika i szeregowca z Jaworowa i kilku innych. Trzech zaś: major Gigel, por. Krzysztof Siedlecki i Józef Dąbrowski, nie chcąc wracać za życia do piekła ukraińskiego, wolało zaryzykować i szczęśliwie uciekło straży, która przysła ich zabierać. Stało to się w poniedziałek po niedzieli palmowej. Wszyscy cieszyli się, że święta wielkanocne spędzą razem we względnej swobodzie – a tymczasem zabrano ich do Doliny. Wywożonych żegnano ze łzami, smutkiem i troską o ich przyszły los. Zaopatrzone w odzież, prowianty i pieniądze złożone na ręce płk. Czesława Rybińskiego, na zagospodarowanie się w Dolinie...

O pierwszej w nocy przyjmował szpitalik chlebem i kakao wkraczające do miasta przednie straże naszych wojsk.



KOŚCIÓŁ OO. DOMINIKANÓW W TARNOPOLU. ZDJĘCIE Z LAT 1919-1929

Jeszcze przez 8 dni istniał szpitalik. Przywożono tu jeńców chorych ze Strusowa i Mikuliniec, których niestrudzony p. Michalik partjami umieszczał w szpitalach. Ostatni opuścił szpitalik podoficer Impet, który przez czas istnienia szpitalika prowadził książki rachunkowe. Te niestety w czasie rewizji i późniejszych zamieszek zaginęły.

Konfinowanymi byli internowani, zwolnieni za kaucją Komitetu Pań lub jakiegoś znanego w mieście Ukraińca. Mogli mieszkać w prywatnych mieszkaniach, ale pod nadzorem policji musieli codziennie meldować się w komendanturze miejskiej. Co ostatecznie było typową praktyką w innych miastach, w których byli konfinowani.

Wojna polsko-ukraińska mocno napięła stosunki między obydwojoma narodami, ale wciąż były momenty, które łączyły, przynajmniej na krótki czas. 7 lutego 1919 zmarł Emil Michałowski (1850–1919), dyrektor Nauczycielskiego Seminarium Miejskiego w Tarnopolu (od 1892), były burmistrz Tarnopola (1915–1917) i ambasador przy Sejmie Galicyjskim. Autor pracy

„Seminarium Nauczycielskie Męskie w Tarnopolu 1871–1896: sprawozdanie dyrekcji Seminarium” (1897). W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele obu wyznań, a trumnę nieśli klerycy obu narodowości. W kondukcie pogrzebowym było wielu ukraińskich oficerów, byłych wychowanków dyrektora. I jak zauważył Czesław Blicharski, pochodzący z Tarnopola i polski badacz jego historii: „Fakt ten odsonił nowe oblicze stosunków istniejących między dwoma odłami społeczności ugmatwanej w bratobójczą walkę”.

13 lutego 1919 r. do Tarnopola przybyła polska misja Czerwonego Krzyża, w skład której wchodził: artystka M. Dulębianka, hrabina T. Dzieduszycka i M. Opeńska, aby zbadać stan internowanych i jeńców wojennych. Zatrzymali się w hotelu Puntszert. Komitet Pań przygotował skargę na traktowanie ludności polskiej przez władze ukraińskie, którą nauczycielka Maria Litwinówna potajemnie przekazała misji przez hotelową kurtynę. Zachował się raport z tej polskiej misji Czerwonego Krzyża, a zwłaszcza fragment o Tarnopolu, dość emocjonalny, opublikowany w gazecie „Kurier Lwowski” 6 kwietnia 1919 r., który w oczywisty sposób wpłynął na ówczesną opinię publiczną:

„To druga – pod wielu względami jeszcze więcej ponura edycja Mikuliniec. Tragiczny obraz ludzkiej krzywdy i ludzkiej niedoli. Internowani, pomieszczeni

w gmachu gimnazjum, jeńcy w sądzie w izbach arestanczyk. Do niedawna więziono jedną ich część w tak zwanej „Pułkownikówce” – jak nam opowiadano – o niekrytych i zatęchłych izbach piwnicznych. To więzienie przed naszym przybyciem opróżniono. W gmachach gimnazjum inteligencji mało. Leżą w łachmanach, bez koszul, na deskach, do mar raczej niżli do ludzi podobni. Większość bełkocze, nie mówi z powodu zupełnego upadku sił. Płacz często słychać. Silniejsi zajęci wyczesywaniem i zabijaniem robactwa. Jeńcom i internowanym przydzielony jest dr Michalik, Polak, jednak zupełnie bezsilny wobec braku wszelkich środków leczniczych i niemożności zdobycia ich.

W gmachu sądu w małych celach więziennych kilkuset jeńców przeważnie wziętych pod Mikuliniami. Jak zeznawano, w celach obliczonych na 18 do 20 ludzi, trzymano początkowo po 85 osób, obecnie ich znacznie mniej. Wychodzić z cel prawie nie wolno, niektóre zastałyśmy zamknięte na klucz (otwierano nam je), wszystko załatwia się na miejscu, więc leżą na ziemi kalem zalanej, w powietrzu tak zastrutem, że jakkolwiek pragnęliśmy odwiedzić każdą celę, do niektórych nie można było wejść, bo po prostu nie można było oddychać. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak w tych warunkach ludzie mogą żyć. To też i tu przede wszystkim mnóstwo chorych: znowu tyfus, dysenterja, hiszpanka, odleżyny do żywych kości, rany od wszy. Dookoła jęk, rżęnicie dogorywających.

W jednej z tych cel przebywa pułkownik Rybiński Czesław wraz z kilkunastoma oficerami, wzięci pod Mikuliniami. Na pułkownika podarty płaszcz, bez koszuli, ale postawa harda i wyniosła, jak i jego towarzyszy. Z 24 oficerów, 8 chorych na tyfus, czterech dostało pomieszania zmysłów – czas jakiś przebywali razem, obecnie nie wiadomo, co się z chorymi stało. Opowiadano nam, że przed naszym przyjazdem kilku zmarłych na tyfus leżało przez 6 dni, bo nie było komu zająć się uprzątnięciem ciał, ani nie było desek na trumny. Opowiadano nam, że nocami po tych korytarzach straże zabawiały się strzelaniem z karabinów, a panowie klucznicy – z byle jakiego powodu – kluczami okładają ledwo trzymających się na nogach, że panie z polskiego komitetu traktowane są jak ulicznice – znoszą to jednak cierpliwie, chcąc służyć nieszczęśliwym. Rzecz prosta, wieści te nie dochodzą do władz, boć trudno

przypuszczać, by podobne postępy aprobować miały.

Żywność przebywających w gmachu sądowym gorsza, niżli gdziekolwiek bądź. Zastaliśmy właśnie w polowej kuchni na podwórzu warzoną na obiad bryję z mąki i dzikich kasztanów. Nawet trzoda chlewna nie zadowoliliby się niezawodnie tą potrawą. Przygotowane do tego małe skraweczki mięsa – naturalnie końskiego. Na odmianę dawniej dostawali jeńcy zupę ze zgniłych dyń, a teraz na odmianę dostają zupę z buraków pastewnych. Rano i wieczór sakramentalna tak zw. czarna kawa i ćwiartka chleba. Przez kilka dni ostatnich chleba nie było wcale. To też zdarza się, że wygłodzeni ogryzają kości znalezione na podwórzu. Za bochenek chleba liczone jeńcom – o ile go nabyć chcieli – od 40–80 k., podczas gdy cena bochenka na mieście wynosiła 8 k.

Mówiono nam, że przy transportowaniu jeńców i internowanych do Tarnopola, mnóstwo ich znajdowano w wagonach zamrażniętych na śmierć. Innych pędzono boso po śniegu i obdartych do koszu. (Zeznania te i tym podobne otrzymaliśmy zaopatrzone w liczne podpisy.)

Szpitalie tarnopolskie zwiędziały wszystkie. Przedstawiają się na ogół dobrze, ale tak są przepelnione, że więcej chorych już pomieścić nie mogą. Złazcza bardzo dobrze urządzony i doskonale prowadzony pod dyrekcją dra Wiszniewskiego, Polaka, a pod opieką Ss. Miłosierdzia szpital powszechny. Leży w nim dużo Polaków, a także kilka kobiet. Dyrektor w znacznej mierze własnymi środkami zaopatrza szpital w potrzebne objekty.

Śmiertelność tu minimalna. Szpital zakaźny prowadzi dr Kimmelman. Na 200 wypadków tyfusu miał 8 wypadków śmierci – procent również minimalny. Dr Kimmelman obiecał nam zebrać zaraz nazwiska z tych trzech, procent również minimalny. W wojskowym szpitalu jest trzech czy czterech Polaków i dwie sanitariuszki Polki. Rutowska i Makarewiczówna. W szpitalach



LATA 1910-1914, PANORAMA TARNOPOLA Z ULICĄ RUSKĄ W CENTRALNEJ CZĘŚCI ZDJĘCIA I Z PLACEM KAZIMIERZOWSKIM PO PRAWIE – WIDOK W KIERUNKU ZACHODNIM Z WIEŻY KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO

spotykaliśmy dzieci, które tam nazywają bombistami, bo wiem bawiąc się niewystrzelonymi bombami, zostały ciężko poranione”.

Zachowana została identyfikacja (zaświadczenie, pozwolenie – autor), co daje nam dodatkowe informacje o pomocy internowanym i więźniom:

„Pan Józef Kotas, konduktor kolejowy, jako towarzysz towarzyszący delegatom Polskiego Czerwonego Krzyża i Komitetu Obywatelskiego w Stanisławowie, Kazimiry Nasadnik i Czesławy Latuszyński przewoził wraz ze swoimi pannami żywność i bieliznę dla internowanych, jeńców i więźniów w obozach w Rohatynie, Tarnopolu, Mikulincach i Strusowie. Jedzenia i bielizny nie odbierał.

Sekretarz Stanu Spraw Wewnętrznych Dr Kurowiec”.

Sytuacja na frontach stopniowo się pogarszała, co doprowadziło do wzrostu napięcia w ZO UNR. Niezdolność Armii Galicyjskiej do zajęcia Lwowa przez długi czas, a przynajmniej do osiągnięcia wymiernej przewagi, skłoniła polską społeczność ośrodków powiatowych do aktywniejszego przeciwstawiania się władzom ukraińskim. Próby nawiązania stosunków między

ZO UNR a polską mniejszością chciały być lepsze. Polacy, nawet jeśli szli na jakąś współpracę z Ukraińcami, robili to sytuacyjnie i w razie skrajnej potrzeby. Przeważała chęć oporu, zwłaszcza po udanej ofensywie wojska polskiego. Według relacji jednego z informatorów POW z dnia 26 lutego 1919 r. POW liczyli 3700 członków: 240 w Tarnopolu, 1800 w Tarnopolskim powiecie, 420 w Trembowli, 200 w Złoczowie, 800 w Stanisławowie, 180 w Stryju i 60 w Czortkowie.

Jest wzmianka, że miejscowa tarnopolska POW zorganizowała ucieczkę więźniów i internowanych, którzy byli wtedy ukrywani w przyjaznych polskich domach. Jednak do tej pory nie znaleziono żadnych informacji na temat liczby tych ucieczek i ostatecznie ich wyniku.

Wiosną 1919 r. oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej działające w Tarnopolu, Brzeżanach i Złoczowie rozpoczęły przygotowania do powstania. Miało ono rozpocząć się w tych miastach 28 marca 1919

r. i rozprzestrzenić się na inne ośrodki powiatowe ZO UNR, wspierając działania wojska polskiego na froncie. W rejonie Rawy-Ruskiej zaplanowano ofensywę wojsk polskich, które miały przebić się przez front i wkroczyć do miast „w celu przywrócenia porządku wśród zbuntowanych przeciwko ich rządowi Ukraińców”. Miejsce władze ukraińskie dowiedziały się o przygotowaniach do powstania, a wywiad w Złoczowie natrafił na plany i listy członków polskiej organizacji. Konspiratorzy zostali aresztowani i postawieni przed sądem. Zostali skazani na śmierć. Ten wynik wywołał panikę wśród członków POW w Stanisławowie, ponieważ ukraiński komendant Złoczowa, który zde-maskował spisek, wkrótce został komendantem Stanisławowa.

Wkrótce zaczęły się w Tarnopolu aresztowania członków POLi POW, a także polskich kolejarzy. Do kompetencji DSWS należała również działalność wojskowo-prawna. I tak w VI Rozkazie z 13 listopada 1918 r. chodziło o utworzenie 12 okręgowych sądów wojskowych, które w swojej działalności musiały kierować się ustawodawstwem austriackim, otrzymując nazwy „Sądy polowe zespołu okręgowego w...”. Do ich kompetencji należały

„wszystkie sprawy oficerskie, sprawy szpiegowskie i pomoc wrogowi w zbrodni...”. W wyniku śledztwa sądu polowego Tarnopolskiego Okręgowego Zespołu Wojskowego zostali 4 maja skazani na śmierć przez rozstrzelanie: Jerzy Dmytrow (1892–1919), Rudolf Popiel (1894–1919) i Henryk Schmal (ur. 1896). Stefan Mizer został skazany na 10 lat więzienia. Jednak Henrykowi Schmalowi w krótkim czasie też zamieniono wyrok na 10 lat więzienia. Obrońcami byli prawnicy ukraińscy Stanisław Czykaluk i Konstanty Mironowycz, którzy odpowiadali za reprezentowanie interesów oskarżonych. Strzelanina odbyła się 4 maja o godzinie 23:00. W swoich wspomnieniach Elżbieta Dębicka twierdzi, że wieczorem 5 maja odczytano wyrok śmierci i zapytano, czy chcą powiedzieć ostatnie słowo. Jerzy Dmytrow odpowiedział: „Owszem, mam. Tu Ukrainy nie było i nie będzie”. Następnego dnia siostra Dmytrowa – Jadwiga poprosiła o ciało brata, ale jej odmówiono. Jerzy Dmytrow i Rudolf Popiel zostali pochowani bez trumien we wspólnym grobie. 3 czerwca 1919 r. ich ciała ekshumowano i pochowano z honorami wojskowymi w centralnej części cmentarza Mikuliniec. Ich grób przetrwał do dziś, dopiero w naszych czasach dobudowana jest nowa tablica. W 1925 r. na pochówku wzniesiono pomnik „w formie wysokiego uskokowego cokołu zwieńczonego urną. Od frontu znajduje się na nim wypukło rzeźbiony krzyż, poniżej orzeł przypominający orła piastowskiego”.

Po wyjeździe w nocy 1 czerwca 1919 r. kierownictwa UNR (Dyrekcja i Dowództwo Armii Czynnej), znajdującego się wówczas w mieście, oraz lokalnych władz UNR z Tarnopola, dowódca Tarnopolskiego Okręgu Wojskowego – I. Cokan zwolnił aresztowanych Polaków, władzę zaś w magistracie objął Stanisław Czikałuk. 2 czerwca po krótkiej bitwie 1 Korpus Armii Halicyjskiej wycofał się z Tarnopola, po czym został zajęty przez wojska polskie dowodzone pod kierownictwem Mieczysława Lindego.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.



„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście

zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt:
+380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Poszukujemy informacji o rtm. Jerzym Bilwinie

Od kilku lat rtm. Jerzy Bilwin jest patronem naszej grupy sportowej. W tym roku z inicjatywy szefa tej grupy ppor. Pawła Foremego planowane jest odsłonięcie tablic pamiątkowych z okazji 110. rocznicy urodzin rotmistrza Bilwina.

W związku z tym poszukujemy rodziny rotmistrza. Pragniemy nawiązać kontakt oraz dotrzeć do dokumentów, dzięki którym poznane zostaną okoliczności Jego śmierci.

Pani Maria Bilwin, o której pisaliśmy w nr 23–24 (171–172) 14 grudnia–14 stycznia Kuriera Galicyjskiego, była prawdopodobnie

siostrą rtm. Jerzego Bilwina – oficerą 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, wybitnego jeźdźca i członka grupy sportu konnego Centrum Wyszczolenia Kawalerii w Grudziądzu.

110 rocznica urodzin może być ciekawym materiałem na artykuł i przypomnienie Jego sylwetki na łamach Państwa portalu.

Z poważaniem dowódca Szwadronu Piotr Szakacz
rotmistrz kaw. och.,
p.szakacz@3szwol.pl,
tel.: 502-578-383 Szwadron Honorowy 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Kozińskiego

Spacer z Iwanem Franką (cz. 2)

Kontynuujemy opowieść o związkach Iwano-Frankiwska z Iwanem Franką. Wiadomo, że w tym mieście się nie urodził, nie mieszkał, nie zmarł i nie został pochowany. Pewne jednak ślady po panu Iwanie tutaj pozostały.

IWAN BONDAREW

Biznes

Jesienią 1883 r. Iwan Franko postanowił przenieść się do Stanisławowa, ożenić się z Józefą Dzwonkowską i założyć wraz ze swym przyjacielem Mychajłem Pawłykiem na gruntach małżonki spółkę rolniczą. Wraz z odmową jednak dumnej panny stracił szansę otrzymać prawie hektar ziemi na przedmieściu. Możliwe więc, iż miasto straciło przedsiębiorczego rolnika, Ukraina natomiast zyskała wielkiego poetę.

Polityka

Podobnie jak wszyscy świadomi Ukraińcy, Iwan Franko zajmował się polityką. W 1892 roku planował wraz ze swym przyjacielem Pawłykiem zorganizować w Stanisławowie wiec radykalnej partii. Dla tak odpowiedzialnego przedsięwzięcia znaleźli godne locum – restaurację Sedelmeiera, której sale mogły pomieścić blisko 500 osób. Ale przed samym rozpoczęciem obrad władze austriackie uznały salę za niebezpieczną dla tak wielkiej liczby zebranych. Podstęp reżimu imperium nie stanął jednak na przeszkodzie młodemu radykałom. Wiec został przeprowadzony w holu miejskiej łaźni, istniejącej do dziś przy ulicy Nizowej. I chociaż później Franko i Pawłyk mieli pewne problemy z policją, wszystko się dobrze skończyło.

W ten sposób nasza łaźnia została pomnikiem historii i warto, by właściciele pomyśleli o zastąpieniu posągu Neptuna, zdobiącego fasadę, na rzeźbę przedstawiającą rewolucyjnego poetę. Ale ruszał lepiej nie ruszać.

Historia

Oprócz poezji, prozy i polityki pan Iwan interesował się historią. Również historią Stanisławowa. I tak, zapisał i opublikował ludową „Pieśń świecącą o Lachach z Moskalami”, opowiadającą o oblężeniu Stanisławowa w 1764 roku, opisał meeting Ukraińców w artykule „Ruski festyn w Stanisławowie w dniu 30 maja 1848 r.". Dzięki I. France ukazały się wspomnienia stanisławowskiego burmistrza Wisthofera o polskiej okupacji miasta w okresie wojen napoleońskich. Najważniejszy jednak wkład uczonego do krajoznawstwa miasta dotąd nie jest oceniony przez współczesnych. W 1898 roku Franko



KOLOROWANA FOTOGRAFIA FRANKI W WYSZYWANIE



W 1978 ROKU OTWARTO PRZY UL. FRANKI POMNIK... FRANCE

nabył archiwum dawnego starosty stanisławowskiego okręgu Ostermana. Były to trzy grube tomy, łącznie ponad 2000 stron, obejmujące okres z początku lat 30. do 1884 roku. Wszystkie te papiery Franko przekazał do Biblioteki Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie, gdzie dotąd czekają cierpliwie na swego badacza.

Dzieci

W 1939 roku do Stanisławowa przyjeżdża syn Kamieniarza – Taras Franko (1889–1971). Za bolszewików był nauczycielem języka i literatury rosyjskiej. Z nastaniem okupacji niemieckiej Taras wykładą już język niemiecki w gimnazjum handlowym. Mieszkał przy ul. Szewczenki 95 razem z dziećmi Zynowią, Lubą i Rolandem. W 1945 roku Franko-junior wyjechał do Lwowa, a jako wspomnienie o jego pobycie w naszym mieście pozostała tablica pamiątkowa pod wspomnianym adresem. Niewiadomo, dlaczego tablica zawiera



STARY DWORZEC STANISŁAWOWSKI DOBRZE PAMIĘTA KAMIENIARZA



IWAN FRANKO, 1995 R.

błąd: zamiast roku 1939 widnieje na niej rok 1936 (rok przybycia Franki do Stanisławowa).

Zmiana nazwy

9 listopada 1962 roku uchwałą Prezydium Rady Najwyższej USSR miasto Stanisławów zmieniło nazwę na Iwano-Frankiwska. Przed decyzją urzędnicy zapytali Tarasa – syna wielkiego poetę, czy miałoby to jakieś uzasadnienie. Ten w zasadzie nie okazał się przeciwny, lecz jako filolog poradził nazwę skróconą „Frankiwska”. Żył jednak jeszcze wówczas generał Franko, do którego hiszpańscy republikanie swego czasu krzyżowali: „No pasaran!” Żeby więc przeciętnym mieszkańcom Przykarpacia tamtem Franko nie mylił się z tutejszym, miasto otrzymało nazwę Iwano-Frankiwska.

Pomniki

Pierwszy pomnik Kamieniarza ustawiono w 100-lecie jego urodzin czyli w 1956 roku. Popiersie z betonu ozdobiło przystanek autobusowy we wsi Opryszowce. Ale z powodu nietrwałego materiału już po 20 latach kamienny poeta wyglądał odstraszaюще, więc został zdemontowany.

Drugi pomnik, według projektu architekta Boluka, stanął w skwerze przy ulicy I. Franki w 1978 r. I stoi tu do dnia dzisiejszego.

I wreszcie trzecia, najbardziej oficjalna reinkarnacja Iwana Franki odbyła się w 1995 roku. Wówczas dzięki staraniom artystów M. Posikiry, L. Jaremczuka i W. Kamenszczyka

na Placu Niezależności stanęła monumentalna figura patrona miasta. W celu jej sporządzenia przetopiono brązowy pomnik Lenina i to się jakoś zemściło – poeta ma wygląd skrupowanego smutnego skazańca. Obecnie jednak na uroczystości wnukowi poety Rolandowi rzeźba przypadła do gustu. Jeśli zaś nie, to po prostu tego nie okazał.

Bestselery

W 1996 roku światem czytelników Ukrainy i zwłaszcza Iwano-Frankiwska wstrząsnęła nowina! W wydawnictwie Lileja-NW ukazała się książka znanego historyka Petra Arsenyca „Przykarpacie w życiu Kamieniarza”. Książka natychmiast stała się bestsellerem i dziś jest nieosiągalna na półkach żadnej księgarni. Stała się podręczną pomocą każdego znawcy poety w mieście i województwie.

Z okazji 150 rocznicy urodzin poety główny historyk miasta Bohdan Hawryliw zaprezentował dzieło „Iwan Franko w Stanisławowie”, którą też trudno nabyć.

Muzeum

W mieście Franki jest muzeum krajoznawcze, muzeum Ołeksy Dowbusza, muzeum walk wyzwolenczych, muzeum



TARAS FRANKO MIESZKAŁ SZEŚĆ LAT W STANISŁAWOWIE

Bohaterów Dniepru, Literackie muzeum Przykarpacia, muzeum artystyczne, a nawet rodzinne muzeum Hrynewyców. Czyli mamy całe spektrum zakładów kultury, oprócz jednego – właśnie muzeum Iwana Franki. Pewnego czasu planowano jego otwarcie przy ulicy Siczowych Strzelców 24, gdzie poeta recytował swego „Mojżesza”. Wkrótce jednak pomieszczenie stało się własnością prywatną, zaś władze miejskie i wojewódzkie cały wysiłek skierowały na budowę muzeum Stepana Bandery. Możliwe, że możnowładcy uszanują kiedyś pamięć Kamieniarza, ale jakże dalekie jest 200-lecie jego narodzin.

Odkrycie

Problem pobytu Iwana Franki studiował nie tylko Petro Arsenycz. Do wyjaśnienia go przyczynili się Bohdan Hawryliw, Iwan Bilinkiewicz, Mychajło Hołowatyj, Wasyl Burdułaniuk i inni. Każdy z nich wniósł coś nowego do studium związku poety z naszym miastem. Postanowiłem też dołączyć do tej plejady naukowców. Oto dlaczego.

Dziś znane jest 19 stanisławowskich adresów Franki. Uznajmy, że cyfra ta nie jest okrągła, trudno ją zapamiętać. Należało odnaleźć jeszcze jedną! W tym celu musiałem zanurzyć się we wspomnieniach współczesnych, przestudiować prace naukowców, gruntownie przeszukać internet. Wziąłem nawet kopię mapy Stanisławowa sprzed 100 lat z zaznaczonymi chorągiewką miejscami pobytu Franki w mieście. W końcu doszedłem do wniosku, że w Iwano-Frankiwsku zachowała się budowla, której poeta nie mógł ominąć. Ten 20. adres to Plac Dworcowy 8 lub dworzec kolejowy. Więc proponuję umieścić tam tablicę pamiątkową, by przyciągała ewentualnych turystów już z peronu.

Przecież instalacja tablicy jest o wiele prostsza (i tańsza) niż otwarcie muzeum.

Dyktando w Stryju Podaruj znicz na Kresy



Bardzo dobrze, że na Ukrainie odbywa się Ogólnoukraińskie Dyktando Języka Polskiego. To wielkie wydarzenie zarówno dla Polaków mieszkających na Ukrainie, jak i dla tych, którzy studiują i interesują się polską kulturą i językiem. Szczególnie cieszy fakt, że co roku więcej młodzieży bierze udział w Dyktandzie. Daje to możliwość pogłębienia znajomości języka polskiego, doskonalenia go i możliwość dotknięcia naszej literatury, historii i kultury.

Dzięki organizatorom atmosfera wydarzenia jest zawsze świąteczna i uroczysta. To bardzo dobrze, że młodzi ludzie i starsze pokolenie mają możliwość udziału w tego typu wydarzeniach i mogą w nim uczestniczyć ze swoimi dziećmi.

W roku bieżącym była to już VIII edycja Ogólnoukraińskiego Dyktanda Języka Polskiego „Ja piszę, Ty piszesz, My piszemy po polsku”. Tekst był bardzo ciekawy i poświęcony 100. rocznicy urodzin polskiego pisarza Stanisława Lema.

Dyktando w Stryju organizowane po raz drugi przez grono pedagogiczne Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej na czele z Lesią Buherą – dyrektorką szkoły. A głównym organizatorem jest Fundacja Wolność i Demokracja.

Wielka to radość i powód do dumy dla rodziców, gdy ich dzieci

zostają zwycięzcami. Tak więc moja córka Marta Prynda uzyskała tytuł „I Wicemistrz Języka Polskiego na Ukrainie” w kategorii „Dzieci i młodzież”. Kieruję podziękowania dla nauczycieli mojej córki – Julii Mul i Edwar-da Oleksiaka ze Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej.

Jako ojciec, również zgłosiłem się do udziału w Dyktandzie. Wielką niespodzianką dla mnie było to, że otrzymałem tytuł „II Wicemistrz Języka Polskiego na Ukrainie” w kategorii „Dorośli”. Emocje jeszcze długo będą wirować.

A jeszcze większą nagrodą dla wszystkich uczestników były gratulacje, dyplomy i nagrody otrzymane z rąk Elizy Dzwonkiewicz, konsul generalnej RP we Lwowie. Dla wszystkich uczestników, dla dzieci, młodzieży i dla osób starszych była to niezapomniana chwila i wielki zaszczyt.

W imieniu wszystkich uczestników dziękujemy za możliwość udziału w tak wspaniałym wydarzeniu.

Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.

Projekt „Biało-czerwone ABC. Wsparcie inicjatyw edukacyjnych uzupełniających edukację polskojęzyczną na Ukrainie.”

JERZY PRYND
członek TKPZL, oddział w Stryju

PODARUJ ZNICZ NA KRESY – XV EDYCJA 2021

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA” GÓRNOŚLĄSKI ODDZIAŁ W KATOWICACH | STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN | Bytom | Halina Bieda SENATOR RP | ZESPÓŁ POMOCY | TMLIKP-W ODDZIAŁ W KATOWICACH | ODDZIAŁ W BYTOMIU

SERDECZNIE ZAPRASZAMY MIESZKAŃCÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA, UCZNIÓW I NAUCZYCIELI ŚLĄSKICH PLACÓWEK EDUKACYJNYCH, PLACÓWKI KULTURALNE, ORGANIZACJE SAMORZĄDOWE, ŚLĄSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW I STOWARZYSZENIA DO UDZIAŁU W JUBILEUSZOWEJ XV EDYCJI AKCJI

PODARUJ ZNICZ NA KRESY 2021

Już po raz piętnasty chcemy zebrać i zapalić znicze na opuszczonych grobach naszych Rodaków pochowanych na starych, kresowych nekropoliach w Borysławiu, w Drohobyczu, we Lwowie, w Rudkach, w Samborze i w Stryju oraz w miejscach narodowej pamięci w obwodzie lwowskim. Kontynuujemy również opiekę nad opuszczonymi polskimi grobami na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Niech światło zebranych zniczy zapłonie na polskich grobach dając świadectwo naszej pamięci o Polakach, których ciała i groby pozostały na ukochanych Kresach na zawsze!

Zbiórka zniczy w BIURZE ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH W BYTOMIU, pl. Jana III Sobieskiego 3, w godz. 09:00 - 15:00, ☎ 32 388 33 47
W sprawie bezpośredniego odbioru zniczy prosimy o kontakt:
☎ 501 459 655 e-mail: swpkatowice@gmail.com
FINAŁ ZBIÓRKI: 20 PAŹDZIERNIKA 2021R.

Współpraca medialna: **ŻYCIĘ BYTOMSKIE** **KURIER galicyjski**

Wtorki i środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu w czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego”
to nasi korespondenci

Podobieństwo tematów w prasie przedwojennej

Im więcej przeglądam przedwojennych dzienników, tym więcej podobnych tematów się dopatruję. Niektóre artykuły, i to z niewielką zmianą, można by odnieść do dnia dzisiejszego. Jak ten o uchodźcach w 1922 roku. Tylko, że byli to Polacy – uciekinierzy z Rosji sowieckiej. Okazuje się, że też mieli problemy...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zwiększamy ofiarności na repatriantów

Lwów dał najwięcej, a musi zdobyć się jednak na dalsze ofiary.

Sybiraków – repatriantów jeszcze nie znamy. Ogół przeto mylnie sądzi, że sprawa uchodźców i repatriantów zeszła w ogóle z porządku dziennego i że wszelka pomoc jest dziś bezprzedmiotowa. Rzeczywistość przedstawia się jednak inaczej. Po dzień dzisiejszy i jutro, i za miesiąc, za rok opieka nad uchodźcami i repatriantami pozostaje kwestią piekącą i świętym nakazem narodowego sumienia.

Mimo, że rząd wydal organom nadgranicznym bardzo surowe instrukcje, do kraju przedostają się masowo uchodźcy niepolskiego pochodzenia, którzy omijają drogi legalne, przedostają się też czasem osoby polskiej narodowości.

Los takiego uchodźcy-Polaka jest straszny. Starosta nadgraniczny, a zwłaszcza starosta w Skale, z całą bezwzględnością odsyła tych ludzi z powrotem za Zbruc, gdzie czekają ich prześladowania. Niedawno rozstrzelali bolszewicy na oczach naszych mieszkańców na drugim brzegu Zbruc młodą dziewczynę-Polkę, odesłaną przez nasze władze z powodu braku dokumentów.

Ludność polska z za Zbrucza daremnie wyciąga ręce do Polski. Tem silniejszy jest nasz obowiązek zaopiekowania się tymi, których szczęśliwy los legalnie i szczęśliwie przeniosł na ojczyzny łono, a przede wszystkim dziećmi. Do tego celu potrzeba oczywiście dużo pieniędzy. Nie da ich Rząd, uważając opiekę nad repatriantami za akcję przejściowej natury, wobec tego pomoc stała, obliczona na dalszą metę spada wyłącznie na barki społeczeństwa.

Te pieniądze kłopoty były przedmiotem obrad Komisji finansowej Komitetu opieki nad uchodźcami, podjętych wczoraj wieczorem w lokalu T. S. L. przy ul. Fredry. Lwowski Komitet obejmuje swą działalnością



DZIECI Z NOWOGRODU WOŁYŃSKIEGO PRZED SZKOŁĄ

cały teren Małopolski Wschodniej, a ponadto powiat Włodzimirsko-wołyński i Korecki. Ma pod swoją opieką 164 osoby młodzieży, poumieszczonej po różnych przytułkach we Lwowie, jako też na prowincji. Ponadto stacje posiłkową na dworcu głównym we Lwowie.

Jak wyjął przewodniczący Komitetu z tych prawie 23 milionów marek Rząd dał ledwie trzy miliony. Resztę złożyła ofiarności społeczeństwa. Podkreślić można z prawdziwą dumą, że w czasie „tygodnia repatriantów” w maju br. sam Lwów zebrał 3 razy więcej pieniędzy, aniżeli cała reszta Polski razem wzięta.

W roku bieżącym rozchody Komitetu będą znacznie wyższe cyfrowo niż dotychczas. Podczas gdy rok 1921–1922 pochłonął niespełna 23 miliony marek, na rok 1922–1923 jest rekomendowane 71 milionów 900 tys. marek, więc przeszło trzy razy więcej, a budżet ten jest liczony bardzo skromnie, nawet skąpo. Będzie więc nasze społeczeństwo musiało zdobyć się na jeszcze jeden wysiłek, lecz jest to wysiłek konieczny.

Komitet planuje zwołać w niedalekiej przyszłości zebrań obywatelskie w celu przypomnienia społeczeństwu tego obowiązku moralnego. Przypomnienie to odbije się – mamy silną nadzieję – skutecznym echem w sercu biednego i bogatego. Dać każdy z nas musi!

Dziś słyszy się na Ukrainie, że z początkiem roku szkolnego zamykane są szkoły w mniejszych miejscowościach. Przed wojną starano się dać wykształcenie jak największej ilości młodzieży...

Piętnaście tysięcy dzieci bez nauki szkolnej

Z powodu braku lokali szkolnych nie przyjęto w Warszawie 15 tysięcy dzieci w wieku ponad 7 lat do szkół powszechnych. W sprawie tej zgłosiła grupa radnych miejskich wniosek do magistratu, domagając się, aby szkoły średnie



POWRÓT POLSKICH UCHODźCÓW DO SWOICH DOMÓW. RODZINA Z Wozem KONNYM WYPEŁNIONYM DOBYTKIEM

odstąpiły swoje lokale w godzinach popołudniowych dla dzieci ze szkół powszechnych.

Obecnie, przy kolejnym wzroście epidemii Covid, pogotowie ratunkowe ma pełne ręce roboty. Ciekawe, czy ukazałby się taki reportaż o jego działalności, jak ten z roku 1922?

Towarzystwo pogotowia ratunkowego zaopatrywało następujące urazy:

Złamania kości 27, zwichnięcia stawów 18, wykręcenia stawów 8, stłuczenia 32, otarcia skóry 48, rany tłuczone 122, rany miażdżone 8, rany darte 23, rany cięte 138, rany klute 31, rany postrzałowe i rany z ukąszenia 51, oparzenia 17, ciała obce 63, wstrząśnienia mózgu 5, wstrząs 1, czyli razem 593 wypadków.

Zastabnięcia nagłe:

Choroby wewnętrzne 18, choroby inne 12, kurcze i bóle 5, ostre niezbyt żołądka i jelit 1, osłabienie serca 2, zaburzenia sercowe 1, udar mózgowy 1, padaczka i drgawki 2, histerya i nerwica 4, obłąkanie 2, krwotoki 10, poronienia 1, porody (uliczne) 1, otrucia przypadkowe 7, uduszenia się 6, śmierć nagła 1, fałszywy alarm 1, razem 82 wypadków.

Zamachy samobójcze:

otrucie 5, postrzał 1, rzucone się z wysokości 2, rany cięte i klute 1, razem 9 wypadków.

Przewożenie chorych:

Ogółem korzystało z usług pogotowia ratunkowego 786,

z tego mężczyzn 408, kobiet 233, dzieci do lat 15, 145.

Szczególne uwagi:

Przypadki upicia się 6, przejechania i potrącenia 14, przez wozy 8, przez automobile 2, przez kolej elektryczną 3, przez kolej żelazną 1, ukąszenie przez psy 45, upadki z rusztowania 2.

Od początku roku 1922 było wezwań 6040. Od założenia Towarzystwa t. j. od r. 1693–179.905. Lokal stacji ratunkowej znajduje się w gmachu Straży pożarnej, na placu Strzeleckim 1. 5 A. Służbę bezustanną pełniło 7 lekarzy, 5 służących sanitarnych, 2 woźniców. Towarzystwo rozporządza 2 karetami i 2 parami koni. Członków wspierających było 1200.

Zatrucia na weselach zdarzają się obecnie często, ale nie z takiej przyczyny, jak w tym przypadku...

Masowe zatrucie na weselu

Państwo młodzi i czterdziestu gości po uczcie straciło przytomność.

Pisma donoszą, że w miejscowości Wadowice ze stu gości, którzy byli na pewnym weselu w tym mieście, zachorowała następnego dnia czterdzieści osób.

Jako objaw choroby dał się zauważyć silny ból głowy i następnie gorączka, kurcze

żołądkowe i torsye, wreszcie kompletna utrata przytomności. Ponieważ w kraju panuje obecnie istna epidemia otruc, przypuszczano początkowo, że państwo młodzi i goście weselni padli ofiarą zbrodniczego czynu.

Po chemicznym zbadaniu resztek potraw, spożytych na uczcie weselnej, stwierdzono, że nie zawierają one żadnych domieszek trujących, wobec czego przypuszczenia o otruciu upadły.

Władze, które zainteresowały się tym niebywałym wypadkiem, stwierdziły natomiast, że sala, w której odbyła się uczta, była świeżo pomalowana, a analiza farb wykazała obecność arseniku. Prawdopodobnie goście weselni zatruli się przez wdychanie zatrutego powietrza.

Rozpoczął się rok akademicki, a technicy lwowscy nie mają dostatecznej ilości sal wykładowych, zaś władze więzienne nie były im przychylnie, wbrew decyzjom odgórnym...

Politechnika czy dom karny?

Ponieważ lwowska politechnika nie może pomieścić w głównym budynku wszystkich sal wykładowych, laboratoryjnych, kreślarni itp., senat Politechniki czynił przez dwa lata starania u rządu o oddanie do użytku politechniki domu karnego dla kobiet, mieszczącego się przy kościele św. Maryi Magdaleny.

Wynikiem tych kołatań było, iż Rada ministrów w czerwcu br. uchwaliła przychylić się do tej prośby. W ciągu września miał być zakład kamery przeniesiony do Mostów Wielkich, tak, by z początkiem roku szkolnego Politechnika mogła dysponować tym budynkiem. A tymczasem wyłoniły się różne przeszkody i ze strony lwowskiego prokuratora apelacyjnego, a rezultatem tego niechętnego stanowiska była smutna konieczność zamknięcia w bieżącym roku I. i II. roku wydziału rolniczo-leśnego na czas bezterminowy.

W tej sprawie odbył się przedwczoraj wieczorem wiec techników z protestem przeciw podobnemu stanowisku, które wygodę i los zbrodniarek ceni wyżej, niż najżywniejsze potrzeby młodzieży akademickiej, która przez to traci daremnie zdrowie i siły, nocując po dworcach i nie ma możliwości studiowania.

Wczoraj przed południem oczekiwano demonstracyjnego pochodu techników pod zakład karny jednakowoż w ostatniej chwili młodzież z tego zrezygnowała.

Straszny wypadek kryminalny na ul. Chorążczyzny... ale przedstawiony z pewnym lwowskim humorem...

Ręka na ul. Chorążczyzny

Na chodniku znaleziono rękę ludzką odartą ze skóry.

W biały dzień, na spokojnej ulicy można nieraz zobaczyć coś takiego, co krew ścina w żyłach i czoło oblewa potem śmiertelnego przerażenia. Ludzka ręka odarta ze skóry, leżąca na chodniku przed drzwiami szynku, wołająca pokracznie rozszereżonymi palcami o zemstę do nieba, to straszne!

Przed godziną 8-mą rano szedł wczoraj ulicą Chorążczyzny jakiś pan z panią. Gdy mijali plac Dąbrowskiego, nagle pani, która myślała ciągle o stoninie, rzeźnikach i drożącym mięsie, wykrzyknęła:

– O! Mięso leży na ulicy!

I schyliła się nad brukiem. Niezawodnie już miała na ustach osąd, czy to jest wotowina, czy wieprzowina, tudzież ile tego może być, gdy nagle zbladła i słowa zamarty je na ustach. Z jękiem zdołała tylko wyszeptać:

– To jest ręka ludzka.

Ręka ludzka, to nie byle co! Takim odkryciem nie rzuca się za psami. W jednej chwili dokoła skrwawionej ręki zgromadziły się liczne tłumy, które w takich wypadkach momentalnie wyrastają z pod ziemi, nie wiadomo gdzie i kiedy, a zaległszy szczerle plac Dąbrowskiego, robiły tysięczne domysły na temat tajemniczej ręki trupa.

Zjawił się na miejscu posterunkowy policyjny Sieniecki, a widząc, że sprawa cała jest bardzo ważna, zatelefonował do urzędu śledczego.

Któż bowiem lepiej, niż urząd śledczy, mógłby wyszukać trupa do tej ręki i rękę, która tego trupa trupem uczyniła?

Z elektryczną szybkością przybiegł z urzędu śledczego komisarz policyjny Stojków z wywiadowcą Wiśniewskim, zasapany przebił się przez ludzki tłum, stanął nad ręką skrwawioną i począł urzędować.

A tymczasem zgromadzone masy ludzi objaśniały pochodzenie ręki. Każdy objaśniał, jak umiał, lecz objaśnić musiał, albowiem taka jest właściwość umysłu ludzkiego, że zagadek przed sobą nie znosi i zawsze musi dobrać się do sedna rzeczy bądź to kluczem prawdy, bądź też wytrychem fantazyjnej i plotki.

– Wygląda na to, że człowiek był zabity, ręka ucięta i skóra obtępiona – oświadczył pan jakiś, bardzo spostrzegawczy z natury. – Lecz dlaczego tę rękę porzucono na ulicy?

– Dla prowokacji i terroru – wykrzyknął pan inny – patrząc przenikliwym wzrokiem na jakiegoś człowieka w pelerynie, którego wziął za ruskiego akademika z fakultetu podpalaczy.

Widocznie czerezwyczajka bolszewicka zaczyna uprawiać terror, bo jej to właśnie metody.



NESTOR MACHNO ZE SWYM SZTABEM

No a takie afery, to i dziś są na co dzień...

Ziemiaki w maśle

Pani M. kupiła onegdaj na Rynku 1 kg. masła u przekupki. Masło zбите w tak zwaną osetkę i twarde, wyglądało, bardzo apetycznie, było w smaku dobre i dosyć nie drogie.

Pani M. miała to przekonanie, że nabyte masło jest najlepszej jakości. Dopiero w domu zauważyła po rozkrojeniu osetki, że właściwie kupiła miazgę gotowanych kartofli, sprytnie oblepionych grubą warstwą masła. Wróciła na Rynek dla odszukania przekupki, lecz przekupki tej już nie było. Udała się do Biura Targowego w magistracie i poprosiła o asystę dla jej odszukania, lecz tutaj jej oświadczone, że to do nich nie należy i że powinna, jeśli tak chce, sama przyprowadzić ową przekupkę.

Pani M., udało się dopiero w kilka dni później odszukać przekupkę. Lecz kiedy ją sprowadziła do Biura Targowego, usłyszała, iż sprawa już jest przedawniona. Dopiero o interwencję poprosiła st. radcę Kwiatkowskiego i wysłała męża do Biura Targowego, który energicznie zażądał ukarania winowajczyni, i wskórała to, że przekupkę odesłano do policyjki.

Nestor Machno został w Polsce internowany wraz z całym sztabem, co uratowało go przed wydaniem przez Rumunów w ręce bolszewików. A ten niewdzięcznik zaczął z nimi knuć plany przewrotu w Małopolsce wschodniej...

Układ Machno z przedstawicielami poselstwa sowieckiego w Warszawie

Dzisiejszy „Ekspres” poranny podaje plan zbrojnego napadu na Polskę.

Machno układał się z przedstawicielami poselstwa sowieckiego w Warszawie w sprawie zorganizowania powstania w Małopolsce wschodniej. Parlamentaryusze atamana Machny, którzy z dokumentów, z których wynika, że w jego imieniu prowadzili rokowania z dyplomatami sowieckimi przy pomocy szyfrowanej korespondencji, której klucz udało się odnaleźć. Planowano na Ukrainie sowieckiej zorganizować pułki jazdy partyzanckiej, która miała wpaść do ziem polskich, opracowano już marszrutę, układano budżet, a na pierwsze wydatki żądał Machno 50 milionów, resztę zaś obiecywał zdobyć na burżuazyjnej polskiej i żydowskiej.

Ten plan był obliczony nie tylko na zduszenie Polski, ale i zachodniej Europy, a pokazną rolę odegrać w tem miała żona atamana. Miała ona wydobyć więźniów sowieckich, zwolenników Machny i wysyłać ich

do obozów powstańczych na Ukrainie.

Rola posła Oboleńskiego w przedsięwzięciu Machny

Zastępca posła rosyjskiego w Warszawie Oboleński przesłał rządowi swemu memoriał, którego treść jest niezmiernie sensacyjna. Wynika z niego, iż październik i listopad będą obfitowały w niezwykle wydarzenia w Europie.

Oboleński pisze: „Z tego względu byłoby wskazane ustalić niedawno nawiązane stosunki między komitetem powstańczym i Związkiem zbawienia Galicyj z naszymi przedstawicielami we Wiedniu, Pradze i Budapeszcie. Patryoci galicyjscy będą mogli bronić bardziej realnie siłami – nie drogą walki dyplomatycznej Petruszewicza, lecz drogą rewolucyjną”.

Żona atamana Machny okazała się bardzo zadowolona z przyjazdu do Warszawy. W drodze z dworca do więzienia postanowiono ją przesłuchać i odstawiono do biura policyjnej politycznej, żeby mimo grożącego połogu ją przesłuchać. Przyznała się ona, że pod dyktandem męża i jego szefa sztabu pisała listy do sowietów, używając atramentu z preparatu chemicznego, który znaleziono podczas rewizji w obozie strzałkowskim.

Pokazano jej pewne sensacyjne dokumenty, które jednak nie sprawiły na niej wrażenia czegoś nieznanego. Gdy się spostrzegła po zobaczeniu tych dokumentów, że sytuacja zaczyna być groźna oświadczyła, że się czuje źle. Policyjka bojąc się, ażeby śledcza izba nie przemieniła się w miejsce połogowe, odesłała ją do więzienia na ul. Dzielnej, gdzie zajmuje celę nr. 26. Machno siedzi w celi nr. 24.

Została zachowana oryginalna pisownia



MOMENT POŚWIĘCENIA NOWEGO WOZU POGOTOWIA RATUNKOWEGO

Humor żydowski

Wybrał

Do teatru „Coloseum” we Lwowie przy ulicy Słonecznej wybrał się przyjezdny Żyd z Buczacza. Podchodzi do kasy i kłania się kasjerce.

– Ile się płaci?

– To zależy od tego, gdzie pan chce siedzieć. Łoża kosztuje dwadzieścia złotych, fotel na parterze – pięć złotych, dalszy – cztery złote, krzesło – trzy złote, fotel balkonowy – dwa złote, galeria – jeden złoty, a program kosztuje dwadzieścia groszy – szczegółowo informuje kasjerka.

Przybył z Buczacza po chwili namysłu powiada:

– Proszę, tu dwadzieścia groszy, ja pójdem na program.

Kredyt

– Wiesz, Samuel – powiada pan Aron do przyjaciela, że mam przyjemność znać osobicie samego Rothschilda?

– Kłamięsz! Kiedyś ty miał okazję go poznać?

– We śnie. Śnił mi się tej nocy.

– Co ty nie powiesz? A pożyczyl ci co?

– Nie, nie pożyczyl...

– Oj, Aron, Aron – powiada pan Samuel

– z tobą jest już zupełnie źle, jeśli ty nawet we śnie kredytu nie masz...

Rogacz

– Panie Chaim, chciałem zapytać, co porabia teraz pański szwagier?

– On nic nie porabia. On jest bardzo bogaty człowiek.

– A w jaki sposób on tak od razu doszedł do majątku?

– Wcale nie od razu! On bardzo ciężko na to zapracował. On musiał się dwa razy podpalić, cztery razy zbankrutować i trzy razy ożenić...

Kupieckie podejście

Do pana Markusa, który jest właścicielem pierwszorzędnego handlu i czterech córek na wydaniu, przychodzi młody doktor praw i prosi o rękę najstarszej córki. Pan Markus, znany także ze swego roztargnienia, powiada:

– Dobrze. Bierz pan ją, jak pan chcesz, ale zwracam panu uwagę, że wymiana towaru jest dozwolona tylko w ciągu pierwszych ośmiu dni od dokonania transakcji...

Na miesiąc...

Panu Efraimowi z Mikołajowa nie wiedzie się w interesach. Postanowił, że musi skończyć z tym zastojem, bo wprawdzie jest źle, ale nie może dopuścić do tego, żeby było jeszcze gorzej. Jedzie więc do Lwowa, aby za wszelką cenę zdobyć jakąś partię towaru.

Odwiedza we Lwowie znanego hurtownika, który przyjmuje go dość życzliwie, jako że i we Lwowie w branży manufakturowej jest zastój i każdy klient jest mile widziany; sęk jednak w tym, że ten klient nie ma ani grosza i prosi o trzymiesięczny kredyt.

– Dobrze – powiada hurtownik – niech pan przyjdzie do mnie jutro, a ja się dowiem, czy można panu udzielić takiego kredytu.

Pan Efraim zjawia się następnego dnia. Tym razem wita go marsowa mina kupca.

– Pańska propozycja, panie Efraim – grzmi hurtownik – to zwyczajna granda! Dowiedziałem się, że pan w ogóle nikomu nie płaci ani grosza, że wszystkie pańskie weksle idą do protestu, że siedział pan już w więzieniu... I pan chce dostać ode mnie kredyt... Kredyt na trzy miesiące!

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim.

Sezon 2021 (cz. 2)



Wydarzeniem w pracach konserwatorskich prowadzonych na Cmentarzu Łyczakowskim jest również renowacja, a właściwie ratowanie grupy rzeźb w starej części cmentarza, dłuta wybitnych mistrzów klasycyzmu we Lwowie Hartmanna Witwera i Antona Schimsera.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Trzy cenne wielofigurowe nagrobki zostały rozbite w 2020 roku podczas burzy przez wywrócone i połamane drzewa. Alarmowa konserwacja i ratowanie nagrobków zostało możliwe dzięki finansowaniu ze środków warszawskiego Instytutu Polonika. Prace powierzono Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, która dla realizacji tego zadania zorganizowała grupę polsko-ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem Karoliny Tałuc. Odnowienie pomników na grobach Brauerów, Tranklów i Weiglów, również Julianny z Schabingerów Newater (obydwa dłuta Antona Schimsera) naprawdę robi ogromne wrażenie. Prace już praktycznie zakończono. Jak napisał prezes Fundacji Dziedzictwa Kulturowego Michał Laszczkowski, „pomniki znowu cieszą oczy”.

Grupa konserwatorów bardzo intensywnie pracuje i przy innym pomniku dłuta Antona Schimsera, mianowicie na grobie Stanisława Zarwańskiego. Przedstawia on postać geniusza śmierci opartego na popielnicy i gaszącego pochodnię. Postać ta jest ustawiona na wysokim postumencie z napisami ku

pamięci zmarłego. Warto zwrócić na nie szczególną uwagę. Przybliżają nam epokę i postać romantycznej kobiety z pierwszej połowy XIX wieku, małżonki zmarłego Stanisława Zarwańskiego. Pierwszy z napisów informuje, że to właśnie ona ustawiła pomnik na grobie zmarłego męża:

*„W tym grobowcu zwłoki
męża mego
Stanisława Zarwańskiego
Dnia 5 stycznia 1834 roku
Skończył swe życie z Bożego
wyroku
Przeżywszy 69 lat wieku
swego.*

*Żona prosi Anioł Pański
za duszę Jego”.*

A dalej piękny wiersz, pełen żalu i miłości:

*„Na dowód wieczystej
wdzięczności*

*Tym głazem przykrywam
męża mego kości”.*
*Com miała naydroższego
W tym się grobie mieści
Śmierć mi wszystko zabrała
Nie wzięła boleści.
Zostawiłeś mi żal i tęsknotę,
Co spokojność mięci
Żyjesz jednak drogi mężu
W sercu i w pamięci.
Pokój popiołom niech będzie
Przyjm Boże Duszę jego
Pod swoją opiekę”.*

Jakże ten napis epitafijny różni się od współczesnych napisów, często spotykanych na tymże cmentarzu, gdzie szanowna małżonka pisze krótko i bez sentymentów: „Kochanemu mężowi żona i dzieci”.

Przy alei głównej znajdują się kolejne dwa pomniki, przy których konserwatorskie prace są już na ukończeniu. Są to groby zasłużonych duchownych



księdza biskupa Adama Jasińskiego zmarłego w 1862 roku i księdza arcybiskupa Jana Marcelego Gutkowskiego zmarłego rok później. Pomniki są autorstwa artysty rzeźbiarza Pawła Eutele. Jego liczne dzieła (ponad 60) po dzień dzisiejszy zdobią stare pola Cmentarza Łyczakowskiego. Profesor S. S. Nicieja zaliczył go do grona „wybitnych twórców rzeźby sepulkralnej na Cmentarzu Łyczakowskim” i dołączył aluzję co do jego „tajemniczego rodowodu”. Pomniki biskupów są podobne do siebie, wykonane w kształcie renesansowych edykuł. W niszach autor umieścił postacie duchownych w infulach i z rękoma podniesionymi w geście błogostawieństwa. Edykuły flankowano kolumnami ze stylizowanymi głowicami, co znacznie wzbogaca ogólną kompozycję pomników.

Ks. Adam Jasiński pełnił funkcję biskupa przemyskiego, zaś arcybiskup Jan Marcelego Gutkowski (1775–1863) był w XIX-wiecznej historii Polski bardzo jaskrawą postacią. W młodości był żołnierzem Kościuszki, później wstąpił do zakonu dominikanów. Otrzymał święcenia i został kapłanem wojsk polskich w armii Napoleona, „przeżył szlak bojowy od Hiszpanii po Moskwę, gdzie w 1812 roku dostał się do niewoli rosyjskiej i trafił na pięcioletnie zesłanie”. Następnie był biskupem podlaskim, a po powstaniu listopadowym i wywiezieniu go do guberni mohylewskiej był wydalony przez carat z Imperium Rosyjskiego i osiadł we Lwowie w klasztorze franciszkanów. Odznaczał się patriotycznymi czynami, brał udział w wiecach katolickich i w roku „1863 w 88 roku wieku swego pobożnie w Panu zasnął”.

Już po przystąpieniu do pracy konserwatorzy stwierdzili, że pomnik arcybiskupa



Gutkowskiego znajduje się w bardzo złym stanie technicznym, masywna edykuła jest cała popękana na części i wzmocniona cementem. Flankujące go kolumny zostały utracone, płyta fundamentu osiadła i jest pobita w kilku miejscach. Otóż, cały pomnik trzeba było demontować, oczyścić, usunąć wstawki cementowe, zrobić nowy fundament, wyrzeźbić kopie kolumn flankujących. Pobite, potrzaskane i popękane części zostały sklezione na żywicę. Prace przy pomniku arcybiskupa Gutkowskiego okazały się jednymi z najbardziej pracochłonnych ze wszystkich tegorocznych prac konserwatorskich na cmentarzu. Po zabiegach konserwatorskich wygląda jak nowy. Znajduje się przy głównej alei i przyciąga uwagę wszystkich odwiedzających Muzeum „Cmentarz Łyczakowski”.

Przy wszystkich pomnikach trwają intensywne prace konserwatorskie. Ciepła pogoda sprzyja ich szybkiemu zakończeniu. Niedługo już wspólna polsko-ukraińska komisja oceni rezultaty i ułoży nowe plany na 2022 rok.

Wystawa fotograficzna „Amerykanin na Ukrainie”

21 września pod pomnikiem księcia Włodzimierza Wielkiego w Kijowie uroczyste została otwarta wystawa fotograficzna „Amerykanin na Ukrainie: fotografie Juliana Bryana z lat 1930-1958”.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Dokumentalista i fotografik Julien Bryan znany jest dobrze w Polsce i na świecie dzięki fotografii dwunastoletniej Kazimiery Kostewicz nad zwłokami jej czternastoletniej siostry, która zginęła podczas ostrzału z samolotu Luftwaffe. Fotografia została wykonana we wrześniu 1939 roku na przedpolach Warszawy. Ta fotografia i jeszcze kilka autorstwa Juliana Bryana wykonanych w Warszawie są obecnie przedstawione przed Ambasadą RP w Kijowie. Jest to druga, mniejsza część całości wystawy fotograficznej. Większa jej część, poświęcona bezpośrednio Ukrainie, zostanie na Górcie Włodzimierskiej do końca października.

Juliana Bryana interesowały kraje wschodnioeuropejskie. Na początku lat 30. XX w. odwiedził on Ukrainę. Trzeba wspomnieć, że wówczas obcokrajowcom w ZSRR pokazywano jedynie tzw. „osiągnięcia” socjalizmu: obozy pionierów (w których przebywało dużo dzieci bezdomnych osieroconych w czasie Wielkiego Głodu), wielkie budowy (często w miejscach zniszczonych wcześniej bezcennych zabytków przeszłości) czy inne podobne rzeczy. Natomiast nie



pozwalano fotografować takich obiektów jak kolej żelazna, mosty, porty, a nade wszystko – wszechobecnej nędzy. Przed odjazdem obcokrajowiec na żądanie NKWD musiał wywołać film i przedstawić go do sprawdzenia. Pomimo to Bryan zdołał w jakiś sposób zadokumentować nie to demonstrowane światu przez komunistów życie na pokaz, ale prawdziwe, bez koloryzowania. Po drugiej wojnie światowej pomocna okazała się dla niego praca w Administracji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy, która zajmowała się dostarczaniem żywności, surowców i urządzeń do zrujnowanych wojną krajów Europy Wschodniej, w tym do Ukrainy. Zimą 1947 roku fotograf zadokumentował rozładunek statku amerykańskiego w porcie w Odessie.

Dla mnie, rdzennego mieszkańca Kijowa, cennymi są



KURATOR WYSTAWY MONIKA KAPA-CICHOCKA

zdjęcia Bryana, na których widać wyspę Truchanów przed wojną: była tam cerkiew św. Elżbiety, szkoła, wyspę zamieszkiwało około 6000 ludzi. Na jednym ze zdjęć widać tamtejszą plażę na wyspie, na którą mój ojciec, wtedy jeszcze jako dziecko, pływał ze swoją mamą specjalną łódką nazywaną „pierożek”, ponieważ mostu dla pieszych jeszcze wtedy nie było.

– Chciałam umieścić wystawę fotograficzną właśnie w tym miejscu – skomentowała jedna z głównych kuratorek wystawy Monika Kapa-Cichocka. – Na tych zdjęciach jest pomnik Włodzimierza Wielkiego i kilka zdjęć zrobione są właśnie z tej góry.

Bardzo interesujące są zdjęcia, na których utrwalona jest przedwojenna dzielnica Padół oraz proces niszczenia



monasteru św. Michała Archanioła o Złotych Kopułach, który obecnie jest odbudowany i znajduje się paręset metrów stąd.

Byłem pod szczególnym wrażeniem wykonanych po wojnie kolorowych i nadzwyczaj jakościowych fotografii zniszczonego przez wysadzenie w powietrze soboru Uspeńskiego w Ławrze Pieczarskiej. Niektóre osoby, wśród których są nawet przewodnicy, do tej pory nieraz podają nieprawdziwą informację, jakoby ten zabytek został zniszczony przez Niemców. Nie jest to prawdą – z odtajnionych dokumentów już dobrze wiadomo, że ładunek wybuchowy zakładali działacze radzieckiego podziemia, kierowani rozkazem NKWD.

Wielkie zdumienie wywołały również zdjęcia amerykańskiej żywności na pustych na ogół półkach ukraińskich powojennych sklepów. To była właśnie ta pomoc, którą nadawało ONZ (przede wszystkim Ameryka) dopóki zimna wojna nie zepsuła ostatecznie relacji ZSRR z Zachodem.

Na zdjęciach Juliana Bryana widnieje też dzisiejszy Majdan Niezależności z początku 1947 roku, który można rozpoznać jedynie dzięki kopułom soboru św. Sofii nad ruinami. Pozostałości po niegdyś pięknym ratuszu kijowskim, zrujnowanym przez wybuchy we wrześniu 1941 roku zorganizowane przez tychże członków podziemia radzieckiego, odgruzowywała również moja babcia, która pozostała w Kijowie w czasie okupacji niemieckiej.

Ale największe chyba emocje wywołały u mnie dzieci, które pomimo strasznego kolejnego głodu (w latach 1946–1947 z powodu suszy i działań reżimu komunistycznego zmarło ponad 2 miliony ludzi) potrafiły cieszyć się czymś nowym i szczerze się uśmiechać.

Wystawa została zorganizowana przez polski Instytut Pamięci Narodowej wspólnie z Ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie przy udziale Kijowskiej Miejskiej Administracji Państwowej. Wystawa potrwa do końca października.



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromniczej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Luck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Ukraina i inne kraje tracą „bezwiz”?

Portal EU Observer dotarł do dokumentu, który świadczy o tym, że w UE rozpoczęto dyskusję na temat nadużywania ruchu bezwizowego przez obywateli niektórych państw. Dokument sugeruje, by państwom takim zagrozić zawieszeniem popularnego „bezwizu”.

EU Observer napisał, że dotarł do wewnętrznej unijnego dokumentu datowanego na 27 września, na temat nieprawidłowości związanych z nadużywaniem ruchu bezwizowego przez obywateli państw z Bałkanów Zachodnich a także Mołdawii, Gruzji i Ukrainy. Dokument wyłynął na dzień przed podróżą szefowej KE Ursuli von der Leyen właśnie na Bałkany Zachodnie.

Jak pisze EU Observer, w dokumencie opisano uwagi takich państw jak Niemcy, Francja i Włochy nt. nieprawidłowości związanych z ruchem bezwizowym. Według Niemców Gruzja, Mołdawia i Ukraina a także Albania i Serbia znalazły się w dziesiątce krajów, których obywatele najczęściej łamią przepisy dotyczące cudzoziemców. W tej grupie najwięcej

kłopotów sprawiali Albańczycy, następnie Ukraińcy, Serbowie, Mołdawianie, a na końcu Gruzini. Chodziło m.in. o wzrost liczby naruszeń przepisów dotyczących pobytu (tu wymieniano obywateli Albanii, Mołdawii i Ukrainy) a także wzrost liczby wniosków o azyl od Gruzinów o 51 proc. oraz od Mołdawian o 429 proc. w ciągu ostatnich trzech miesięcy w porównaniu z tym samym okresem w 2019 roku.

– W przypadku niewielkiej lub żadnej poprawy ze strony krajów trzecich, COM [Komisja Europejska] powinna naszym zdaniem podkreślić, że uruchomienie Mechanizmu Zawieszenia Wiz jest realną opcją – stwierdziła w dokumencie niemiecka delegacja.

Włochy poczyniły podobne uwagi na temat Mołdawii zwracając uwagę na to, że ruch bezwizowy jest wykorzystywany przez handlarzy ludźmi. Francja wskazała na nadużycia ze strony obywateli Albanii i Gruzji a także Serbów. Czechy poinformowały o zaobserwowaniu dużej liczby bezpodstawnych wniosków o azyl od obywateli Gruzji, Mołdawii i Ukrainy. Na „alarmujący wzrost” liczby wniosków azylowych od Mołdawian poskarżyła się Belgia.

ŹRÓDŁO: EUOBSERVER.COM

Ukraińcy czczą pamięć zamordowanych w Babim Jarze

Ukraińcy oddają hołd ofiarom niemieckiej zbrodni w kijowskim Babim Jarze. 80 lat temu w ciągu dwóch dni hitlerowcy zamordowali tam niemal 34 tysiące Żydów. Memoriał poświęcony ofiarom odwiedził prezydent Wołodymyr Zełenski i kijowianie, w tym potomkowie rozstrzelanych.

Cytowany przez swoje biuro prasowe ukraiński prezydent zaznaczył, że Babi Jar to nazwa, która dla kilku już pokoleń niesie ze sobą straszliwe wspomnienia. We wrześniu 1941 roku w okolicach Babiego Jaru Niemcy zgromadzili kijowskich Żydów. Srowadzano ich do wąwozu i tam rozstrzeliwano. W ciągu dwóch dni zabito 33 761 osób.

Jak podkreśliła w rozmowie z Polskim Radiem Ludmyła Moszkoła, która przyszła dziś do Babiego Jaru, to osobista tragedia jej rodziny, bowiem 80 lat temu rozstrzelano tu jej dziadków i wujostwo. Mąż pani Ludmyły – Mychajło – dodał, że przychodzą tu z żoną każdego roku, aby uczcić pamięć niewinnie pomordowanych.

Niemcy kontynuowali egzekucje w Babim Jarze przez cały okres okupacji Kijowa. Szacuje się że zamordowali tu od 100 do 150 tysięcy osób – Żydów oraz przedstawicieli innych narodowości.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



*Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego.*
ks. Jan Twardowski

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Stefani Łabaziewicz

*naszej wieloletniej czytelniczki,
którą wspominać będziemy jako osobę
niezwykle energiczną i zawsze uśmiechniętą*



*Wyrazy głębokiego współczucia składamy
pogrążonej w żalobie Rodzinie
Dzieciom, Wnukom i Prawnukom*

zespół redakcji Nowego Kuriera Galicyjskiego

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.09.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	26,60	26,70
1 EUR	30,80	31,00
1 PLN	6,62	6,72
1 GBR	36,20	37,50
10 RUR	3,58	3,64



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідчення про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець
ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny

e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego

e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz [nazwa autorów oraz nazwa instytucji]. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za

granicy 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie

pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Газета виходить 2 рази на місяць.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Lektura dramatu „Moralność pani Dulskiej” w dawnym Stanisławowie



Przedstawiciele polskiej społeczności Iwano-Frankiwska oraz obwodu, a także zainteresowani mieszkańcy miasta dołączyli do akcji Narodowego Czytania dramatu Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”.

DANUTA STEFANKO

Wydarzenie odbyło się 4 września br. w ramach 6. Dni Kultury Polskiej w dawnym Stanisławowie. Na początku dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego Maria Osidacz odczytała list prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. „Podczas tegorocznej, dziesiątej odsłony Narodowego Czytania spotkamy się, aby wspólnie czytać „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. To wyjątkowy utwór, który piętnuje obłudę i zakłamanie. Odnajdujemy w nim komizm i gorzką ironię, mistrzowskie odmalowanie postaci i wyczuwanie języka, ale przede wszystkim uniwersalne przesłanie moralne, które w imię uczciwości i sprawiedliwości każe potępiać zło. Sztuka Zapolskiej wzbogaciła literaturę polską o ważną refleksję społeczną. Pojęcie „dulszczyzna” weszło na trwałe do języka potocznego i na przestrzeni epok było różnie interpretowane, stając się przedmiotem żywych dyskusji” – napisano w liście.

We wspólnym czytaniu wzięli udział członkowie miejscowych polskich organizacji oraz goście z Obertyna, Kałusza i Doliny, wolontariusze Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, studenci polonistyki Przykarpaccy Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka oraz nauczyciele Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

– Jako polonistka, powiem, że co roku na Narodowym Czytaniu odczytuję te utwory na nowo, zawsze te teksty trafiają do mnie jakoś inaczej, zaczynam rozumieć rzeczy, których wcześniej nie rozumiałam. „Moralność pani Dulskiej” jest utworem, który naprawdę pasuje do wydarzeń naszych czasów i odzwierciedla nasze współczesne społeczeństwo – powiedziała Krystyna Łesiw, studentka polonistyki

Uniwersytetu Przykarpaccy oraz doradztwa kulturowego Uniwersytetu Śląskiego.

Gabriela Zapolska jest autorką wielu nowel, powieści i sztuk teatralnych, wśród których najbardziej znanym jest dramat „Moralność pani Dulskiej”, który wszedł do kanonu literatury polskiej. Jest on krytyką mentalności drobnomieszczańskiej z silnym przesłaniem moralnym.

Utwór zawiera zarówno elementy komedii, w których zachowanie kotkuńskie okazuje się godne śmiechu, jak i tragedii, gdzie to zachowanie prowadzi do ludzkich dramatów



OLEKSA BUTCZAK

i łez. Sztuka spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem, zarówno wśród widzów, jak i ludzi teatru.

– Ogromnie się cieszę, że tym razem czytamy Gabrielę Zapolską. Jest to autorka bliska memu sercu. „Moralność pani Dulskiej” jest najchętniej czytany dramatem, wielokrotnie wystawianym na deskach teatru do dnia dzisiejszego. Myślę, że ten utwór jest wciąż aktualny, śmieszny, wzrusza, zasmuca, bo pewnie w każdym z nas możemy znaleźć przynajmniej

niektóre z wad, które obecne są w rodzinie Dulskich – mówiła Marta Koperska, nauczycielka języka polskiego Centrum Kultury Polskiej.

Tegoroczna akcja Narodowego Czytania w Iwano-Frankiwsku odbyła się w ramach 6. Dni Kultury Polskiej, organizowanych przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Fundacji Wolność i Demokracja.



OLEKSA BUTCZAK

Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE DROGI

pepe TV

Radio Opole

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

CRACOVIA LEOPOLIS
DZIENNIK LWOŹSKI

IDA
HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI

INSTYTUT POLSKI

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org

Monitor Wołyński